

ANNE MATHER

*Taniec skorpiona*

## ROZDZIAŁ 1

Miranda doskonale pamiętała swoje pierwsze spotkanie z Jaimem Knevettem.

Były to jej dziesiąte urodziny. Lady Sanders, w dowód szczególnej łaski, zgodziła się na urządzenie przyjęcia na trawniku, oczywiście w stosownej odległości od domu. Miranda czekała na te urodziny podekscytowana i zaciekawiona. Dotychczas niewiele różniły się od zwykłego dnia, czasami zabierano ją po prostu wieczorem do kina, gdy matka skończyła przygotowania do kolacji.

Było to jednak niezwykle, zważywszy, że dzieci gospodyni mogą się kręcić po domu, ale nie powinno się ich słyszeć, przynajmniej tak zawsze jej wpajano. Nikt nie mógłby zaprzeczyć, że lady Sanders zachowała się bardzo życzliwie wobec jej matki, gdy ojciec zmarł nagle, zostawiając żonę z trzyletnią córeczką i właściwie bez środków do życia.

Ojciec, jako robotnik rolny, zajmował wraz z rodziną służbowy domek. Oczywiście, gdy zmarł, domek przejął jego następca, a matka Mirandy znalazła się w rozpaczliwej sytuacji. Wtedy lady Sanders, właścicielka posiadłości, zaproponowała jej, żeby zamieszkała z córką w rezydencji. Wyjaś-

niła, że dotychczasowa gospodyni zbliża się do wieku emerytalnego, a w dzisiejszych czasach trudno o solidną i uczciwą służbę.

Biorąc do siebie Lucy Gresham wraz z małą córeczką, lady Sanders zapewniła sobie „solidną i uczciwą służbę” na wiele lat. Miranda dopiero z biegiem czasu stała się bardziej nieufna. W wieku dziesięciu lat była na tyle mała, że brała uprzejmość za dobrą monetę, a w wieku trzech - nie miała jeszcze własnego zdania.

Lady Sanders była wdową. Jej mąż zginął w wypadku drogowym w rok po narodzinach Mirandy. Zgodnie z opinią mniej wyrozumiałych mieszkańców miasteczka, na szczęście roztrzaskała o drzewo swój samochód, a nie cudzy. Jak się zdaje, świętej pamięci lord Sanders nie wylewał za kołnierz i jedynie przypadkowi, a nie szczęściu, zawdzięczał, że żył tak długo. Po jego śmierci lady Sanders przejęła zarządzanie majątkiem z pewnością siebie, która świadczyła o tym, że potajemnie czyniła to od wielu lat. Miała jedynego syna i postanowiła, że jego dziedzictwo nie powinno w żaden sposób ucierpieć z powodu śmierci ojca.

W okresie, gdy kształtowała się jej osobowość, Miranda rzadko widywała Marka Sandersa. Miejskowa prywatna szkoła podstawowa, a następnie szkoły z internatem troszczyły się o jego wykształcenie, podczas wakacji natomiast matka nie spuszczała go z oka. Pani Gresham mówiła, że lady Sanders uwielbia syna, a teraz, po śmierci męża, nie ma poza nim nikogo. Mirandzie, która mimo ograniczeń nałożonych na nią w domu miała wielu przyjaciół, żal było bladego wyrostka, którego widywała przelotnie, gdy bawił się sam na trawniku.

Na tydzień przed dziesiątymi urodzinami Mirandy lady Sanders wydała proszoną kolację. Był to początek czerwca, noc balu myśliwskiego, i pani Gresham napracowała się solidnie, szykując rezydencję na przyjęcie gości, którzy mieli zatrzymać się tutaj na całą noc i wyjechać następnego dnia. Była to dwutygodniowa batalia i nawet Miranda musiała pomagać specjalnie wynajętym sprzątaczkom. Przygotowanie samego jedzenia zajęło wiele godzin - wędzona szynka i melon, panierowane krewetki, pieczona kaczka z groszkiem i młodymi ziemniakami oraz specjalnym sosem pomarańczowym pani Gresham, brzoskwinie w koniaku. Do tego, oczywiście, dobrane wina, idealnie schłodzone. Miranda była oczarowana widokiem stołu, srebrami i kryształami, lśnącymi w świetle tuzina pachnących świec.

Kolacja była absolutnym sukcesem i lady Sanders w dowód wdzięczności zaproponowała, żeby gospodyni urządziła małe przyjęcie z okazji urodzin swojej córki.

W późniejszych latach Miranda zastanawiała się nad charakterem kobiety, która wybrała taki sposób nagrodzenia swojej gospodyni, w chwili obecnej jednak pomysł przyjęcia urodzinowego był tak ekscytujący, że nawet jej w głowie nie powstało, iż matka wolałaby pracować trochę mniej, a nie więcej.

W każdym razie, przyjęcie zostało zorganizowane i pomimo chmur, wiszących nisko nad ziemią przez cały ranek, niebo po południu było czyste. Miranda pomogła matce i staremu Croxleyowi, ogrodnikowi, wynieść stół na kozłach na trawnik poza domem, a gdy już został zastawiony kanapkami, ciastkami i galaretkami oraz ogromnym dzbanem soku pomarańczowego, w jej oczach był równie wystawny jak stół

lady Sanders. Zaproszono siedem dziewczynek, a Miranda miała zająć honorowe miejsce u szczytu stołu, zaraz za lukrowanym tortem biszkoptowym z napisem „Wszystkiego najlepszego w dniu urodzin, Mirando”.

Goście przybyli i Miranda rozpakowywała prezenty drżącymi palcami. Były tam książki, kredki, chusteczki do nosa, a jej najlepsza przyjaciółka, Judith Masters, której ojciec uczył w wiejskiej szkole, podarowała jej ładny wisiołek z perełką, który Miranda uparła się natychmiast włożyć. W programie urodzin znalazły się rozmaite gry, a pani Gresham przygotowała jako nagrody paczuszki słodocy. Potem przyszła pora na herbatę.

Miranda zasiadła dumnie u szczytu stołu, naśladując lady Sanders, jedzącą lunch ze swoimi przyjaciółkami z klubu rotariańskiego. Było to jej pierwsze przyjęcie i postanowiła sobie, że musi być udane. Wtedy zaczął padać deszcz.

Najpierw było to tylko kilka kropli, dość dużych, które kapnęły Mirandzie na głowę oraz rozprysnęły się na starannie wykonanym napisie na torcie, psując dekorację i zamazując jej imię.

Solenizantka zerwała się na równe nogi, straszliwie rozczarowana. Matka weszła już do domu, zostawiając stół i gości pod jej opieką, z pewnością jednak musiała widzieć przez okno, że pada deszcz. Miranda rzuciła okiem w stronę kuchni, ale nie dostrzegła ani matki, ani Croxleya. Koleżanki powiedziały, żeby przestała się martwić i usiadła z powrotem przy stole, że to z pewnością tylko przelotny deszcz.

Wtedy wielka kropla wpadła Mirandzie do oka. Podniosła ręce do twarzy, gdy prawdziwy deszcz lunął na stół i gości. Dziewczynki zerwały się, przełykając w pośpiechu to, co

miały w ustach, krzyząc głośno i chichocząc bezradnie. Miranda się nie śmiała. Rozum jej podpowiadał, że nie może padać; liście krzewów wawrzynu, tworzących żywopłot zasłaniający kuchenny ogródek przed widokiem z okien rezydencji, były suche.

Mimo to deszcz nadal padał, a dziewczynki były tak zdeorientowane, że nie zwracały uwagi, co się dzieje. Bystre oko Mirandy dostrzegło jednak, że strumień rozpylonej wody tryska łukiem ponad żywopłotem i dziewczynka z okrzykiem wściekłości rzuciła się w stronę krzaków.

Zza żywopłotu dobiegł tłumiony śmiech i zimny prysznik skończył się równie szybko, jak się zaczął. Miranda nie zwróciła na to uwagi. Ze złością rozgarniała gałązki, przedzierając się przez nie jak prawdziwa furia.

Za żywopłotem znajdował się kran, którego Croxley używał do uruchamiania systemu zraszania trawników podczas suszy. Teraz spryskiwacz schowano do szopy, ponieważ nie był potrzebny, musiał go jednak wyjąć ktoś, kto w tej chwili wbiegał za róg domu. Mirandzie z nikim się nie kojarzyła ta wysoka ciemna postać.

Rzuciła się w pościg, następnie zatrzymała niepewnie, spoglądając z konsternacją na śliczną kwiecistą sukienkę, którą matka uszyła jej specjalnie z okazji przyjęcia. Niestety, w tej chwili była w opłakanym stanie. Przedzierając się przez krzaki, Miranda podarła ją i pobrudziła błotem. Smugi brudu pokrywały zresztą ją całą. Rude włosy, zwykle proste, wymknęły się ze starannie splecionych warkoczy i opadły rozwichrzone na ramiona, wisiorek z perłą zniknął, widocznie musiała go zgubić podczas szamotaniny.

Zwabiona krzykami dziewczynek, pani Gresham wy-

sza, żeby zobaczyć, co się stało. Właśnie w tej chwili Miranda przedarła się z powrotem przez żywopłot, narażając się na tłumione śmieški i współczujące spojrzenia innych dziewcząt.

- Mirando! - Matka nie miała skłonności do nieuzasadnionego współczucia. - Co się tu dzieje, na miłość boską?

Natychmiast siedem dziewczynek zaczęło na wyścigi opowiadać swoją wersję zdarzenia, pani Gresham zaczęła jednak na wyjaśnienia córki, która spodziewała się, że matka nie uwierzy jej albo znajdzie jakieś wytłumaczenie dla tego, co się stało, tymczasem ze zdumieniem stwierdziła, że wydaje się równie rozgniewana. Ciemny rumieniec wypełznął na jej policzki, gdy słuchała opowieści, następnie pobladła, odwróciła się i ruszyła w milczeniu do domu.

Miranda patrzyła za matką z niepokojem, ale zaproszone koleżanki skupiły się wokół niej, wypytując, co się stało. Dziewczynka przyjęła ich współczucie jako coś należnego i napawała się ich podziwem. Gdy w końcu rzuciła spojrzenie na stół, ścisnęło ją w gardle na widok zniszczonego tortu i przesiąkniętych wodą kanapek. Jedyne galaretki oparła się wodzie, tworząc zielono-żółte wysepki na przezroczystym morzu.

Miranda wciąż stała, otoczona wianuszkami przyjaciółek, gdy wróciła jej matka, ale nie sama, lecz z lady Sanders oraz chłopakiem w wieku piętnastu, szesnastu lat. Był wysoki na swój wiek, szczupły, o ostrych rysach i ciemnej karnacji. Włosy miał ciemne i gęste, Miranda nigdy takich nie widziała, zastanawiała się, jakiej jest narodowości. Nie miała jednak najmniejszych wątpliwości, że to on jest sprawcą sztucznej ulewy.

Zmierzyła go wściekłym spojrzeniem i ze złością dostrzegła rozbawienie w oczach w ciemnej oprawie rzęs, choć zrobił skruszoną minę. Kim on jest? Co robi w rezydencji? Modliła się, żeby był intruzem i żeby lady Sanders kazała go aresztować.

- Jak pani widzi, milady, stół jest w opłakanym stanie - mówiła matka Mirandy, idąc trawnikiem w towarzystwie odrażającego chłopaka i lady Sanders, która pokiwała głową, zgadzając się z jej opinią, i wyraziła cicho ubolewanie z powodu tego, co się stało.

Następnie odwrócili się do grupy dziewczynek i Miranda przypomniała sobie poniewczasie, że powinna była umyć twarz i ręce oraz uczesać włosy, zanim pokaże się komukolwiek. A tymczasem stała w grupie koleżanek, wyglądając jak podskubana papuga wśród gołębi. Lady Sanders zobaczyła ją, wymieniła spojrzenia z chłopcem i - o hańbo nad hańbami! - wybuchnęła śmiechem. Chłopiec jej zawtórował, rozśmieszając dziewczynki, które rozchichotały się na dobre. Nie śmiała się tylko pani Gresham, ale była to słaba pociecha dla Mirandy. Szlochając z upokorzenia, pobiegła przez trawnik w stronę domu, nie zatrzymując się ani na chwilę; dopóki nie dotarła do swojego pokoju. Powtarzała sobie, że nigdy im nie wybaczy - ani przyjaciółkom, ani lady Sanders, a już zwłaszcza ciemnowłosemu potworowi, który zniszczył jedyne przyjęcie, jakie kiedykolwiek dla niej wydano.

Oczywiście, po pewnym czasie jej przeszło. Potrafiła nawet potraktować tę sytuację z humorem, nigdy jednak w obecności lady Sanders. Tamten dzień stał się punktem zwrotnym w jej życiu, ponieważ zdała sobie sprawę z różnicy między ludźmi ze świata lady Sanders i jej własnego.



Dowiedziała się, że chłopiec jest dalekim krewnym zmarłego lorda Sandersa, synem jego kuzyna Patricka Knevetta, który miał posiadłości w Brazylii i który wywołał skandal rodzinny w 1947 roku, żeniąc się z Indianką, spodziewała się bowiem jego dziecka. Chłopiec wychowywał się w Ameryce Południowej. Zatrzymał się u lady Sanders, bo ojciec załatwiał formalności związane z jego dalszą nauką w Anglii.

W latach, które nadeszły, Miranda spotkała go kilkakrotnie. Ponieważ jego dom był tak daleko, spędzał zwykle Boże Narodzenie i Wielkanoc u lady Sanders. Kiedyś, w rzadkiej chwili zwierzchni, lady Sanders wyjaśniła swej gospodyni, że zaprasza go dla towarzystwa Markowi, trzy lata od niego młodszemu i zafascynowanemu starszym kuzynem.

Miranda przeszła pomyślnie egzaminy, co pozwoliło jej uczęszczać do szkoły średniej w miasteczku, jednakże w wieku szesnastu lat porzuciła naukę z ośmioma celującymi, ku rozczarowaniu dyrektorki, która spodziewała się po niej wielkich rzeczy. Niestety, dalsza nauka była niemożliwa, musiały bowiem utrzymywać się ze skromnej pensji matki. Miranda znalazła pracę w miejskiej bibliotece i była bardzo zadowolona. Kochała książki, a teraz mogła czytać wszystko, co tylko wydawano.

Gdy chodziła do szkoły, miała różnych chłopców, potem też spotykała się z nimi, jednakże z żadnym na stałe. Dość się napatrzyła na ciężkie życie matki, przyrzekła sobie, że zrobi wszystko, by uniknąć podobnego losu. Zyskała reputację zimnej i wyrachowanej, co wcale nie było prawdą. Po prostu chciała od życia czegoś więcej, nie marzył się jej mały domek z obciążoną hipoteką i gromadką dzieci, którym nie byłaby w stanie zapewnić odpowiednich warunków.

Wówczas, gdy miała osiemnaście lat, została zaproszona na bal myśliwski. Poszła nań w towarzystwie Dennisa Morgana, młodego farmera, którego ojciec był właścicielem kawałka ziemi na peryferiach miasteczka, a ponieważ były to tereny myśliwskie, został również zaproszony.

W pierwszej chwili Miranda odmówiła, wiedząc, że spotka lady Sanders, jednakże ku jej zdziwieniu, matka zaczęła ją gorąco namawiać.

- Czemu miałabyś nie pójść? - spytała, składając zniszczone od pracy ręce. - Zostałaś zaproszona. Nie rozumiem, co to ma wspólnego z jaśnie panią.

Jednak nie poinformowała chlebobdawczynie, że córka wybrała się na bal, i lady Sanders przeżyła ogromne zaskoczenie, widząc ją tańczącą z synem jednego z właścicieli ziemskich.

Miranda świetnie się bawiła. Miała nową suknię i wiedziała, że jest jej w niej do twarzy. Przez lata dzielące pechowe przyjęcie urodzinowe od balu zaszła w niej wielka zmiana. Włosy nie były już takie rude, lecz miały głęboki kasztanowy odcień. Proste, teraz starannie ostrzyżone i uczesane z przedziałkiem pośrodku, opadały na ramiona jedwabistą falą, podkreślając wielkość i głębię zielonych przejrzystych oczu. Była wysoka, ale nie chuda, jej piersi wychylały się prowokująco z głębokiego dekoltu. Suknia, zielona, niemal dokładnie takiego koloru jak oczy Mirandy, składała się z obcisłego spodu, przypominającego halkę, i wierzchu z powiewnego szyfonu. Dziewczyna nie wiedziała natomiast, że jeszcze jedna para oczu, bardzo podobnych do oczu lady Sanders, śledzi ją z wyraźnym zainteresowaniem.

Dopiero w połowie wieczoru, szczupły, błydy młodzienc skorzystał z chwilowej nieobecności Dennisa, by

poprosić ją do tańca. Miranda wiedziała oczywiście, kim jest ów młody człowiek. Przez ostatnie dwa lata widywała go często na terenie posiadłości, podobnie zresztą jak on ją.

Miranda, przygotowana na to, że będzie czuła niechęć do Marka Sandersa, nagle odkryła, że jego nieśmiałość budzi w niej sympatię, a w ironicznych żartach nie ma nic wulgarnego. Znał tu wszystkich i jego dowcipne, lekko złośliwe uwagi sprawiły, że ujrzała ich w innym świetle. Stary Squire Matthews, który straszył ją za czasów dzieciństwa, uderzając szpicrutą o cholewę buta, był po prostu dziecinniałym starszkiem. Falconerowie z High Garth, wielce szanowani w miasteczku, nie mogli znieść swego widoku poza publicznymi okazjami takimi jak ta. Canon Bridgenorth wraz z żoną, którzy żyli znacznie ponad stan, pewnie znajdą się wkrótce na łasce opieki społecznej.

Nie przeszkadzało jej, że uwagi były lekko złośliwe. W takiej miejscowości jak King's Norton huczało od plotek, a on jedynie relacjonował to, co jej matka podejrzewała od lat. Poza tym pomyślała, że Mark po prostu chce, by czuła się swobodnie, i pochlebiało jej, że ze wszystkich dziewcząt poprosił do tańca właśnie ją.

Gdy taniec się skończył, Dennis czekał na nią, niezbyt zadowolony z obrotu sprawy.

- Chyba nie interesuje cię ten mięczak? - spytał, nie mogąc nie zauważyć jej zaróżowionych policzków i niezwykle go błysku w oczach,

- On nie jest żadnym mięczakiem - odparła gniewnie Miranda. - Jest naprawdę bardzo miły. Dżentelmen w każdym calu, coś absolutnie ci obcego.

Dennis wyglądał na urażonego i Miranda natychmiast poczuła skruchę.

- Przepraszam - powiedziała, uświadamiając sobie, że zachowała się niegrzecznie. Przecież nie byłoby jej tutaj, gdyby jej nie zaprosił. - Po prostu lubię go.

Dennis pozwolił się ugłaskać. Nie chciał się poróżnić z Mirandą. Był w niej trochę zakochany i zaczynał mieć nadzieję, że odrobinę jej na nim zależy. Znał opinię o niej. Wiedział, że nie miała nigdy stałej sympatii, ale myślał, że jemu się uda.

Spotkał go jednak zawód. Nie minął tydzień, a Mark zaczął umawiać się z Mirandą, ku wielkiemu niezadowoleniu jej matki.

- Jesteś głupia! - powiedziała pani Gresham do córki, jak zwykle nie owijając w bawełnę. - To nie jest mężczyzna dla ciebie. Lady Sanders nigdy nie pozwoli swojemu synowi, by ożenił się z córką jej gospodyni!

- Czemu nie? - Miranda wciąż bujała w obłokach.

Wszystkie koleżanki w bibliotece widziały fantastyczny sportowy samochód Marka, gdy przyjeżdżał po nią, i zazdrościły jej szczęścia. Wszystkie, z wyjątkiem Judith. Córka nauczyciela trzymała stronę matki Mirandy, nie pochwalając tego romansu. Naraziła na szwank ich długoletnią przyjaźń, zarzucając Mirandzie, że spotyka się z Markiem dla jego pieniędzy.

Któregoś dnia pani Gresham usiadła przy kominku w wygodnym bujanym fotelu, splótłszy palce.

- Brakuje ci rozsądku - rzekła z westchnieniem do córki.  
- Cóż, trudno mi cię winić. Zawsze musiałyśmy ciężko pracować na każdy grosz. Jak na mój gust, ten młodzieniec

zbyttnio przypomina ojca. Nie chciałabym, żeby rozbił samochód, gdy ty będziesz w środku.

Miranda poruszyła się niespokojnie.

- Mark nie zrobiłby tego. Jeździ szybko, owszem, ale ostrożnie.

- Jeśli jest trzeźwy - zauważyła sucho jej matka. - Z pewnością nie widziałas go jeszcze pijanego, ale jest z tego znany. A co do tego... no, wiesz o co mi chodzi.

- O seks? - Miranda krążyła niecierpliwie po pokoju. - O to pytasz? Nie uprawialiśmy seksu. Gdyby nawet chciał, nie zgodziłabym się.

Matka popatrzyła na nią sceptycznie.

- Co ty wiesz na ten temat? Jak poradziłabyś sobie w takiej sytuacji? Nie ma o czym mówić, Mirando. Nie zrozumiesz tego nigdy, nawet za milion lat. Możesz mi jednak uwierzyć, że nastaje taki okres w życiu kobiety, gdy sytuacja wymyka się kompletnie spod jej kontroli.

- Och, mamó! - westchnęła Miranda. - Naprawdę jestem już uświadomiona. Wiem coś na temat... chemii ciał.

- Tak to nazywasz? Za moich czasów mówiło się inaczej. Nieważne. Zapamiętaj sobie raz na zawsze, że jeśli idzie o lady Sanders, jesteś tylko jedną z wielu dziewczyn, z którymi będzie się spotykał jej syn, zanim się ustakuje i ożeni z kimś „odpowiednim”.

Miranda wybiegła z pokoju. W tym, co mówiła jej matka, tkwiło więcej niż ziarnko prawdy. Nie potrafiła jednak uwierzyć, że Mark jest podobny do matki. Był zbyt uprzejmy, zbyt troskliwy, zbyt zabawny.

Dwa dni później dowiedziała się, jak bardzo potrafi być zabawny. Odwiedzili nocny klub w pobliskim mieście i wra-

cali nad ranem do domu. Miranda, która miała prawo jazdy i kupiła sobie starego mini morrisa na dojazdy do pracy, zdała sobie sprawę, że Mark wypił za dużo i zaproponowała, że poprowadzi. On jednak zmarszczył gniewnie brwi.

- Nie jestem pijany - zaprotestował. - O co chodzi? Strach cię obleciał?

Miranda pokręciła przecząco głową i posłusznie usiadła na miejscu pasażera. Pomyślała, że może jest przesadnie ostrożna albo zbyt przejęta się ostrzeżeniem matki. Nie okazała jednak swoich uczuć, na zewnątrz pozostała spokojna, co najwyraźniej doprowadzało Marka do wściekłości. Zamiast zachować szczególną ostrożność, zdawał się czerpać przyjemność z podejmowania ryzyka. Miranda zacisnęła dłonie wilgotne od potu, gdy wjechali na wzniesienie po nieprawidłowej stronie drogi i zobaczyła przed sobą reflektory zbliżającego się samochodu.

Prawie nie pamiętała szczegółów tego, co się później wydarzyło. Mark krzyknął i puścił kierownicę. Mirandzie jakimś cudem udało się rzucić na niego i szarpnąć kierownicę. Samochód zarzucił niebezpiecznie, wymijając jednak szczęśliwie nadjeżdżający pojazd i ocierając bokiem o krzaki po lewej stronie drogi.

Miranda trzęsa się jak osika, gdy zatrzymała samochód, ale Mark był strzępem człowieka. Dygocząc, ukrył twarz w dłoniach i odsłonił ją dopiero wówczas, gdy wściekły kierowca drugiego samochodu podszedł z pytaniem, co się, u diabła, stało. Płakał. Miranda wyjaśniła, że musiało coś nawalić w układzie kierowniczym, pozwalając mężczyźnie wyciągnąć wniosek, że Mark ich uratował. Gdy ten w dodatku dowiedział się, kim jest Mark, przyjął jej tłumaczenia.

Gdy wreszcie odszedł, pozostawiając ich samych, Mark przyciągnął Mirandę do siebie, kryjąc twarz w jej włosach.

- Przepraszam, przepraszam - powtarzał w kółko, i choć nadal była w szoku, pocieszała go jak dziecko.

Dopiero gdy przesunął wargami po jej twarzy, szukając ust, odsunęła się od niego, przejęta nieoczekiwanym wstrętem. Nagle ich role odwróciły się - nie czuła już dla niego podziwu. Był to kolejny punkt zwrotny w stosunkach Mirandy z rodziną Sandersów.

Minęło kilka dni, zanim znów spotkała się z Markiem. Wiedziała, że koleżanki w bibliotece podejrzewają, iż paniczek rzucił ją, ale było jej wszystko jedno. Odkrycie, że jej idol nie jest aż tak wspaniały, było otrzeźwiającym doświadczeniem i Miranda cieszyła się, że ma chwilę wytchnienia, by pozbierać myśli.

Tymczasem, gdy już doszła do wniosku, że między nimi wszystko skończone, pewnego wieczoru zastała go przed biblioteką. Czekał na nią. Nie zwracając uwagi na zdumione miny koleżanek, wsiadła do samochodu i otaksowała go przeciągłym spojrzeniem.

- Wiem - powiedział, nie uruchamiając samochodu. - Potrzebowałem trochę czasu, żeby wszystko przemyśleć. Myślę, że ty również.

Miranda skłoniła głowę.

- A o czym tu myśleć?

- O tobie. O mnie. O nas! - Popatrzył na nią z napięciem.

- Mirando, wyjdiesz za mnie?

Drgnęła zaskoczona. Mogła spodziewać się wszystkiego, tylko nie tego.

- Ja? - spytała szeptem. - Mam wyjść za ciebie? Mówisz poważnie?

- Nigdy w życiu nie byłem taki poważny - odrzekł uroczyście. - Bardzo mi na tobie zależy, Mirando. Tak bardzo, że chcę troszczyć się o ciebie do końca życia.

- Ale... twoja matka... - wyjąkała bezradnie.

- Zostaw moją matkę mnie - powiedziała, a ona, o dziwo, pomyślała, że chyba tak zrobi.

Czy rzeczywiście właśnie na tym jej zależy? - zastanawiała się oszołomiona, gdy Mark przekręcał kluczyk w stacyjce. Od kilku dni walczyła z przykrym przeświadczeniem, że wcale go nie kocha, że jego bogactwo i pozycja społeczna przesłoniły słabość tego człowieka. Teraz nagle on prosi, żeby za niego wyszła, dając jej szansę wyrwania się raz na zawsze ze swojego środowiska, a ona się waha. Wiedziała, że matka będzie wściekła.

Była to kusząca propozycja, tym bardziej kusząca, że każdy w miasteczku mówiłby: Miranda Gresham, młoda lady Sanders! Pani rezydencji!

Co się ze mną dzieje? - pomyślała z niesmakiem. Jak może poważnie brać pod uwagę propozycję Marka, skoro zaledwie kilka godzin temu odczuwała ulgę na myśl, że się od niego uwolniła? Co się zmieniło? Był nadal tym samym mężczyzną, a ona tą samą kobietą. Poza tym, że musiała się uporać z czymś konkretnym...

A przecież ze ślubem łączą się sprawy, którymi będzie żyć na co dzień. Czy podoła temu? Czy zależy jej na nim w dostatecznym stopniu, by znieść bliskość, jaką niesie z sobą małżeństwo? W jej życiu nie było żadnego mężczyzny i czasami myślała, że nigdy nie będzie. Nikt dotychczas nie wzbudził w niej gorę-



szych uczuć i doszła do wniosku, że po prostu nie jest do nich zdolna, pomijając miłość do matki. Jak może przypuszczać, że kiedykolwiek będzie czuła coś innego niż dzisiaj? Jak może odrzucić taką propozycję, która więcej jej się nie zdarzy? Pocieszała się, że nie jest wyrachowana, lecz jedynie praktyczna; jak bardzo jednak może być praktyczna?

Tak jak się spodziewała, lady Sanders wyraziła dezaprobatę z powodu ich zaręczyn, choć być może słowo „dezaprobata” jest zbyt łagodne na określenie słów, jakie padły, gdy Mark oznajmił jej swoją decyzję. Odgłosy kłótni docierały aż do kuchni i Miranda, zacisnąwszy wargi, zamknęła drzwi, próbując zapomnieć o tym, że to ona jest jej powodem.

Matka przyjęła nowinę raczej obojętnie. Powtarzała tylko, że Miranda jest głupia i że mężczyzna pokroju Marka Sandersa nie potrafi jej uszczęśliwić.

Ślub zaplanowano na tydzień przed świętami Bożego Narodzenia, potem młoda para miała polecieć na Barbados, by wygrzewać się przez dwa tygodnie w słońcu. Miranda przywykła, że inne dziewczęta zazdroszczą jej szczęścia, że w gazecie ukazały się zdjęcia, że musi odpowiadać na pytania reporterów o historię swojej zawrotnej kariery. Odkryła, że trudniej jej uspokoić sumienie, gdy musi tłumaczyć powody przyjęcia oświadczyn.

Pokonana lady Sanders poddała się z klasą, przynajmniej na zewnątrz. Zabierała Mirandę do własnej krawcowej w Londynie, pstrykano im zdjęcia, jak robiły zakupy, od czasu do czasu cała trójka pokazywała się na oficjalnych uroczystościach. Miranda była pojętną uczennicą i choć nie lubiła lady Sanders, szanowała ją, i zawarły coś w rodzaju rozejmu. Lady Sanders przekonała się, że Miranda nie jest

bezkrytyczną młodką, którą mogłaby ukształtować na własną modłę, lecz dziewczyną o określonych poglądach. Niemniej miała wystarczające doświadczenie w kontaktach z ludźmi, by wiedzieć, jak podejść do swej przyszłej synowej. Nigdy nie przestała mieć nadziei, że Mark odzyska rozsądek, gdyby jednak tak się nie stało, zamierzała utrzymać swoją pozycję w domu.

O dziwo, im bliżej ślubu, tym obawy Mirandy stawały się mniejsze. Maik zachowywał się poprawnie pod każdym względem: nie wymagał od niej zbyt wiele, nie pił ponad miarę, nie prowadził zbyt szybko. To utwierdzało ją w przekonaniu, że pomyliła się w jego ocenie. Aż do balu w klubie rotariańskim w grudniu...

Bal organizowano corocznie, a ponieważ lady Sanders była wybitnym członkiem klubu, spodziewano się jej udziału. Zaproszenie obejmowało również jej syna wraz z narzeczoną, toteż Miranda spędziła w swoim pokoju kilka godzin, przygotowując się do ostatniego oficjalnego wystąpienia przed ślubem. Do ślubu zostało już zaledwie dwa tygodnie i szykowała się wspaniała uroczystość. Lady Sanders wzięła na siebie całą organizację, ponieważ - jak wyjaśniła - nikt nie mógł oczekiwać od pani Gresham, żeby zapłaciła za takie przyjęcie, do jakich przyzwyczajeni są jej przyjaciele.

Miranda postanowiła sobie, że podczas balu Mark będzie z niej dumny. Jej suknia była uszyta z ciepłego kremowego aksamitu, który muskał jedwabście jej skórę. Włosy, jak zwykle, spływały do ramion, tym razem jednak wplotła w nie sznur pereł, które świetnie pasowały do perłowego naszyjnika oraz kolczyków - prezentu zaręczynowego od Marka. Policzki miała zaróżowione z podniecenia, wargi rozchylone

z oczekiwania. Nigdy nie wyglądała tak atrakcyjnie i wiedziała o tym.

Matka przyjrzała jej się bez zbytniego entuzjazmu. Mogłoby się zdawać, że w ciągu ostatnich tygodni pani Gresham przybyło lat i Miranda zastanawiała się, czy matka jest szczęśliwa z powodu odejścia na emeryturę i czy cieszy ją perspektywa zamieszkania w wygodnym domku, który Mark kupił dla niej. Miała przecież pięćdziesiąt trzy lata. Z pewnością nie chciała pracować przez całe życie.

Czekał na nią Mark z lady Sanders, pożegnała się więc niechętnie z matką, włożyła wieczorową pelerynę i pobiegła korytarzem, łączącym pomieszczenia kuchenne i mieszkanie gospodyni z resztą rezydencji.

Weszła przez drzwi pod zakrętem schodów do głównego holu. Tutaj wyłożone boazerią ściany wznosiły się wysoko aż do wspaniałego, rzeźbionego sufitu, wielki kominek otaczały portrety przodków. Podłoga lśniła i przez krótką chwilę Miranda pomyślała o matce, polerującej ją w pocie czoła na kolanach, chociaż teraz miała już elektryczną froterkę. W holu leżały futrzane dywaniki, w oknach wisiały długie śliwkowe zasłony, a przy kominku stały dwa ogromne fotele, które niemal zasłaniały ciepło bijące od żarzących się polan. Hol miał nieco średniowieczny urok i Miranda zawsze reagowała na jego surowe piękno.

Myślała, że w holu nie ma nikogo, rzuciła więc okiem na rzeźbione schody i skierowała się do biblioteki, gdzie zwykle Mark wraz ze swą matką pili drinka przed kolacją. Zanim dotarła do obitych skórą drzwi, z fotela przed kominkiem podniósł się mężczyzna.

- Dobry wieczór, Mirando - powiedział.

Drgnęła, zaskoczona i lekko przestraszona, i pomyślała, że to chyba duch jednego z przodków. Jednakże żaden z Sandersów nie był taki ciemny ani taki wysoki. Zacisnęła z całej siły pięści, gdy uprzytomniła sobie, kim jest.

- Pan... pan Knevett, prawda? - spytała, nie mając ochoty na rozmowę z nim, a jednocześnie nie mogąc go zignorować. Minęło pięć lub sześć lat od czasu, gdy widziała, i to tylko z daleka, tego wstrętnego aroganta, który zepsuł jej przyjęcie urodzinowe. Nie pamiętała, czy w ogóle się do niej odezwał, czy usłyszała choć słowo przeprosin za to, co zrobił. A teraz mówi do niej, jak gdyby ją znał! Jak on śmie? I co tutaj robi?

Scandal

## ROZDZIAŁ 2

Zdaje się, że przyjechałem akurat na twój ślub, prawda?  
- Jaime Knevett mówił z prawie niezauważalnym akcentem. Uczęszczał przecież do szkoły w Anglii i miał ojca Anglika. On sam na Anglika nie wyglądał, raczej na Brazylijczyka lub Portugalczyka. A jednak było coś w jego oczach, co nie pasowało do żadnej z tych narodowości.

- Zostaje pan? - spytała, nie bardzo wiedząc, jak się zachować, on zaś pochylił poważnie głowę. Teraz dopiero zauważyła, że ma na sobie wytworny smoking, a przód koszuli wykończony koronkowymi plisami, co pięknie kontrastowało z jego surowymi, męskim rysami. Czyżby wybierał się z nimi na bal? I czemu Mark nie powiedział o jego przyjeździe?

- Widzę, że cię to nie cieszy - zauważył sucho. - Do tej pory mi nie wybaczyłaś?

Miranda poczuła, że rumieniec wypływa na jej policzki i szyję.

- Naprawdę nie mam pojęcia, o co panu chodzi - zaprotestowała, on jednak wyraźnie jej nie wierzył.

- Myślę, że wiesz doskonale - odrzekł. - Ale to nieważne. Teraz jesteś prawie członkiem rodziny.

- Nie pańskiej rodziny, panie Knevett - odcięła się Miranda, a kąciki ust mężczyzny uniosły się w lekkim uśmiechu.

- Możesz mówić do mnie Jaime - powiedział, nie zamierzając podejmować z nią sporu. Miranda postanowiła jednak, że nie da mu nigdy tej satysfakcji.

Pojawienie się lady Sanders przerwało rozmowę. Całą jej postać spowijały czarne koronki, w których wyglądała bardzo dobrze, mimo to jej oczy otaksowały niemal zazdrośnie Mirandę. Mark był wyraźnie zadowolony z wyglądu narzeczonej. Objął ją władczym gestem w talii i spytał Jaimego, czy nie zazdrości mu szczęścia.

Odpowiedź była tak entuzjastyczna, jak tylko mógł sobie życzyć, ale Miranda dostrzegła cynizm w spojrzeniu kuzyna i poczuła na nowo niechęć.

Bal był wydarzeniem w hrabstwie, a ponieważ zaszczycili go Sandersowie, przybyło wielu przedstawicieli prasy. Miranda została wielokrotnie ostrzelana flesztami, aż w końcu zaczęło jej się wydawać, że za chwilę głowa jej eksploduje i nawet nie zauważała, kto prosi ją do tańca. Czowała tak wielką ulgę, że choć na chwilę przestaje być narzeczoną lorda Sandersa, że było jej wszystko jedno, z kim tańczy.

Gdy jednak znalazła się w ramionach Jaimego, który objął ją w pasie, musiała zaprzeć się dłońmi o gładki materiał jego smokingu, żeby zachować między nimi wolną przestrzeń, pozwalającą jej oddychać.

- O co chodzi? - spytał cicho. - Przecież tylko tańczymy.

Miranda nie mogła się odprężyć. Przyglądała się celowo innym tancerzom, próbując nie zwracać uwagi na dotyk sprężystych ud Jaimego. Na balu było mnóstwo mło-

dych ludzi, którzy tańczyli w taki sam sposób jak oni, dziewczęta często z ramionami zarzuconymi na szyję partnerów, nie miała więc pojęcia, dlaczego czuje się tak nieswojo. Ale tak właśnie było. Przecież była mu obojętna, a ona nienawidziła go. Jaime miał jednak w sobie jakiś niezwykle magnetyzm, który przyciągał wzrok wielu kobiet na sali, i Miranda tłumaczyła sobie, że to właśnie dlatego tak intensywnie odbiera dotyk jego ciała. Nigdy nie czuła się tak z Markiem, może dlatego, że był znacznie szczuplejszy, mniej muskularny i nie przytulał jej tak mocno w tańcu.

- Jak długo zamierza pan zostać w Anglii, panie Knevett?  
- spytała od niechcenia, on zaś popatrzył na nią, unosząc lekko brwi.

- Nie sądzę, żeby cię to obchodziło - odparł. Miranda na próżno usiłowała wyswobodzić się ze stalowego uścisku.  
- Prawdę mówiąc - ciągnął - zamierzałem wrócić do domu w przyszłym tygodniu, ale Mark namówił mnie, żebym wyjechał dopiero po ślubie.

Oczywiście. Mark zawsze podziwiał starszego kuzyna. Miranda dałaby wiele za to, żeby tak nie było. Wciąż nie potrafiła zapomnieć upokorzenia z czasów dzieciństwa.

- Słyszałem od ciotki, że pracujesz w miejscowej bibliotece - powiedział.

Zdawała sobie sprawę, że nie może robić scen na parkiecie, zmusiła się więc, by spojrzeć na niego. Żałowała, że brakuje jej odwagi, by powiedzieć coś, co starłoby to ironiczne rozbawienie z jego twarzy. Najwyraźniej zgadzał się ze swoją ciotką i nie rozumiał, dlaczego Mark miałby się ożenić z kimś o niższej pozycji społecznej i tak absolutnie nieodpowiednim.

- A pan czym się zajmuje, panie Knevet? - spytała ironicznie. - W przerwach, gdy nie kpi pan z niższej klasy? A może uczciwa praca napawa pana wstrętem?

Ledwie zauważył jej drwinę.

- Miałaś na myśli Marka? - odparował prowokującym tonem, Miranda zaś zdała sobie sprawę, że wpadła we własną pułapkę.

- Mark pracuję - wystąpiła gorąco w obronie narzeczonego. - Posiadłość...

- ...jest kierowana przez bardzo sprawnego zarządcę - dokończył za nią. - Widzisz, znam się na takich sprawach, wątpię jednak, byś ty się znała.

Miranda marzyła, żeby orkiestra skończyła wreszcie tego walca. Każda minuta z Jaimem Knevettem pogłębiała antagonizm między nimi. Nie lubiła go, to prawda, ale był kuzynem jej narzeczonego, a podejrzewała, że lady Sanders nadal jest gotowa użyć każdego sposobu, żeby powstrzymać syna od nieodpowiedzialnego kroku.

- Właściwie jestem lekarzem, a raczej będę nim, gdy tylko skończę studia.

Do Mirandy dotarło, że Jaime znów coś do niej mówi, i spróbowała pozbierać myśli.

- Przepraszam...

- Powiedziałem, że jestem lekarzem - powtórzył, przybliżając głowę, by lepiej go słyszała.

Miranda poczuła na czole muśnięcie jego oddechu, lekko pachnącego alkoholem. Nie było to nieprzyjemne doznanie, zwróciło jej uwagę na inne zapachy - mydła, którego Jaime używał, wytwornej wody toaletowej.

Czubki palców, spoczywających na jego piersi, stały się



nagle bardzo wrażliwe, sutki się naprężyły. Poczuła, jak fala gorąca ogarnia całe jej ciało, rozpalając krew i przyspieszając bicie serca. Dobry Boże, pomyślała bezradnie, co się ze mną dzieje? Miała wrażenie, że za chwilę zemdleje. Bez wątpienia przestała panować nad swoją wyobraźnią.

- Dobrze się czujesz? - zaniepokoił się Jaime, zauważając jej nagłą bladłość.

Miranda z trudem skinęła głową.

- Tak. Nie. To znaczy... tutaj jest strasznie gorąco, prawda?

- Czyżby? - Spojrzał jej badawczo w oczy. - Czy mam cię odprowadzić do narzeczonego? A może wolisz wyjść na kilka minut?

Żadna z tych propozycji jej nie odpowiadała. Nie mogła wyjść na zewnątrz z Jaimem, bo naraziłaby się na spotkanie z żądnymi skandalu reporterami. Nie mogła też wrócić do Marka w takim stanie, drżąca jak osika.

- Za podium dla orkiestry jest niewielkie pomieszczenie, z którego korzystają w przerwach muzycy - zauważył cicho Jaime. - Możesz tam iść, jeśli nie chcesz wpaść na ciekawskich reporterów.

Sala była tak duża i pełna ludzi, że udało im się przemknąć niepostrzeżenie do pokoju za podium. Miranda stała w półmroku, nie mając ochoty zapalić światła i oddychając głęboko. Spodziewała się, że Jaime zostawi ją samą, on jednak oparł się o ścianę, mierząc ją spojrzeniem ciemnych, nieodgadzionych oczu.

- Lepiej? - spytał, słysząc jej drżące westchnienie.

Popatrzyła na niego niepewnie.

- Pewnie powiesz o tym Markowi - powiedziała.

- Powiem Markowi? O czym?  
- O mnie. O tym.  
- To znaczy o czym? - Oderwał się od ściany. - A czemu miałoby go to interesować?

- Nie... nie wiem - pokręciła głową Miranda.  
- Doprawdy?

Nie przekonała go chyba. Drgnęła, gdy wyciągnął nagle rękę i dotknął jej bladego policzka, a następnie obrysował palcem kontury jej drżących warg. Rozchyliła je mimowolnie, on zaś przesunął lekko czubkiem palca po jej zębach, a potem nagle cofnął dłoń, pozostawiając Mirandę z uczuciem dotkliwego żalu.

- Chodźmy! - powiedziała. - Zauważą, że nas nie ma. Orkiestra przestała grać.

Poczuła się upokorzona jak nigdy dotychczas. Drżącymi palcami przygładziła włosy, poprawiła dekolot sukni, po czym przemknęła obok Jaimego. Nie zdążyła jednak zrobić nawet kilku kroków, gdy ktoś chwycił ją mocno za rękę i szarpnął brutalnie.

- Mark... - zaczęła, umilkła jednak, widząc wściekłą mi-nę zwykle pogodnego narzeczonego. - Mark, o co chodzi?

- Ty mała dziwko! - szepnął jej do ucha. - Co, u diabła, tutaj robiłaś?

Błada przedtem twarz Mirandy stała się teraz purpurowa. Poszukała wzrokiem Jaimego, mając nadzieję, że wszystko wyjaśni.

- Ja... my... Jaime...

- No jasne, Jaime! - parsknął Mark. - Nie traciłaś czasu, prawda? Mój Boże, powinienem był posłuchać matki, gdy mnie ostrzegała...

- Ostrzegła cię! - Miranda wbiła w niego zdumiony wzrok, modląc się, by nikt nie dosłyszał, o czym rozmawiają. Na szczęście orkiestra zaczęła właśnie grać jakiś rytmiczny utwór. - Nie rozumiem, o co ci chodzi!

- Ty cholerna mała idiotko! Nie rozumiesz? Nie domyśliłaś się? To matka zaprosiła Jaimego, nie ja! To ona poprosiła, żeby został na naszym ślubie. I bynajmniej nie dlatego, że świata poza nim nie widzi. Ona doskonale wie, że jest uwodzicielem i taka mała dziwka jak ty nie zdoła się oprzeć jego zalotom!

- Nie! - Miranda, wstrząśnięta jego słowami, zasłoniła dłonią usta. - Ależ to nieprawda! Mark, przysięgam ci...

- Go przysięgasz? - szydził z niej, chwając się lekko na nogach. Z przerażeniem stwierdziła, że przebrał już miarę w picciu. - Że ci się nie podoba? Że nie przetańczyłaś z nim całego ostatniego tańca, gapiąc się na niego z rozanieloną miną? Że zniknęłaś gdzieś na cały kwadrans?

- Zrobiło mi się słabo... - wyjaśniła z rozpaczą, na co Mark pokiwał żywo głową.

- O, tak, w to nie wątpię. A ja, głupi, myślałem, że zachowałeś siebie dla mnie!

- Musimy porozmawiać, Mark - powiedziała cicho stanowczym tonem. - Wolisz tutaj, gdzie wszyscy się na nas gapią? Nadstawiają uszu?

Popatrzył na nią podejrzliwie.

- Co ty knujesz?

- Och, Mark! - Spojrzała na niego błagalnie. - Czy ty nic nie rozumiesz? Reagujesz właśnie tak, jak chcą, żebyś zareagował! Nie zrobiłam niczego, czego musiałabym się wstydzić. Nie wierzysz mi?

Nawet mówiąc te słowa, zastanawiała się, czy jest całkiem uczciwa. Została jednak wplątana w nieczystą grę i musiała grać rozdanyymi kartami. Niech diabli wezmą Jamiego Knevetta, teraz powinna przekonać Marka, że pozwala sobą manipulować.

Mark oddychał ciężko, wypity alkohol zamroczył mu umysł. Pragnął jej wierzyć. Nigdy nie zależało mu na żadnej dziewczynie tak bardzo jak na Mirandzie. Prawdę mówiąc, zanim ją poznał, dziewczyny niewiele znaczyły w jego życiu. Bardziej interesowały go szybkie samochody i wyścigi konne oraz towarzystwo przyjaciół. Był już jednak zmęczony tym wszystkim i zapraszanie kogoś, kto nie odpowiadał jego matce, stanowiło dla niego nowość. Matka zawsze wybierała dla niego towarzystwo, a on miał tego po dziurki w nosie. Miranda była dla niego darem niebios, szansą wyrwania się spod tej kurateli.

- Dobrze - rzekł ponuro. - Chodźmy do samochodu. Możemy tam porozmawiać.

Wolałaby każde inne miejsce, nie miała jednak wyboru. Dopóki Mark zgadzał się na rozmowę, istniało prawdopodobieństwo, że uda jej się go przekonać. I jeśli nie chciała zerwania zaręczyn, jak również plotek, które by to wywołało, musiała się pogodzić z narzeczoną.

Na dworze panował chłód. Miranda drżała z zimna, gdy wsiedli do sportowego samochodu Marka. Widziała lady Sanders, przyglądającą się im, gdy opuszczali salę balową, i jej mina potwierdziła najgorsze obawy Mirandy. Nie przeoczy żadnej okazji, która mogłaby posłużyć rozdzieleniu ich.

Mark włożył kluczyki do stacyjki i uruchomił silnik. Miranda spojrzała na niego z konsternacją.

- Co ty robisz?

- Silnik jest zimny - odpowiedział. - Rozgrzeję go, a potem porozmawiamy.

- Ale, Mark...

Przygryzła nerwowo wargę, on zaś zmierzył ją drwiącym spojrzeniem.

- O co chodzi? Uważasz, że jestem zbyt pijany, by prowadzić?

- Prawdę mówiąc, tak - odrzekła z westchnieniem.

Mark pokręcił głową.

- Niepotrzebnie się martwisz - zapewnił ją. - Wiem, co robię.

Miranda chciała mieć tę pewność. Wyglądając przez oszronioną szybę, zastanawiała się, co myśli lady Sanders. Może wysłała Jaimego, żeby sprawdził, dokąd się udali. Jaime! Zacisnęła wargi. Jakże chciałyby choć raz w życiu zobaczyć go upokorzonego!

Mark zatrzymał się pod światłami i przyglądał się jej w blasku ulicznych latarni.

- Jesteś piękna - powiedział, jak gdyby dopiero w tej chwili zdał sobie z tego sprawę.

Światła się zmieniły i ruszyli. Mark dodał gazu, gdy peryferie miasta zostały za nimi i szosa zapraszała do rozwinięcia szybkości. Miranda zapięła pas i uchwyciła się mocno siedzenia. Powtarzała sobie gorączkowo w myśli, że nie poprosi go, by zwolnił. Gdyby zabił teraz ich oboje, miałaby przynajmniej satysfakcję, że lady Sanders przegrała. Czuła się dziwnie i przeżyła niemal wstrząs, widząc przed sobą światła miasteczka, co oznaczało, że dotarli bez szwanku na miejsce.

- Do...dokąd jedziemy? - spytała. Były to jej pierwsze słowa od wyjazdu z miasta.

Mark odetchnął z wyraźną ulgą.

- Zobaczysz - odpowiedział, zatrzymując samochód przed domkiem, który kupił dla jej matki.

Miranda wstrzymała oddech.

- Tutaj?

- Czemu nie? Przecież należy do mnie, prawda?

- Tak, ale...

- Dekoratorzy pracowali przez cały dzień. Powinno być w nim ciepło. Świetne miejsce na rozmowę, nie uważasz?

Miranda nie odpowiedziała. Otworzył drzwi po swojej stronie i wysiadł z samochodu. Idąc w jego ślady, zastanawiała się, zza ilu firanek śledzą ich oczy mieszkańców miasteczka. Skuliła się na myśl, że wkrótce życzliwi doniosą o wszystkim jej matce.

W środku rzeczywiście było ciepło, a w powietrzu unosił się ostry zapach świeżej farby. Niedawno zainstalowane kaloryfery były zaledwie letnie, ale grzał gazowy kominiek, rozpraszając jednocześnie mrok w kątach pokoju. Mark nie zapalił światła, bo w pokoju nie zawieszono jeszcze zasłon, blask kominka był jednak całkowicie wystarczający.

Malarze przygotowali sobie prowizoryczną ławę, układając poziomo deski pomiędzy dwiema drabinkami i nakrywając je kawałkiem starej wykładziny. Mark usiadł na niej i skinął na Mirandę. Spojrzała niepewnie na swą kremową suknię, a następnie na brudną wykładzinę. Z pewnością popłami ubranie, skoro jednak Mark zaryzykował, ona nie miała wyjścia, musiała zrobić to samo:

- A więc - powiedział, patrząc na nią z ukosa -jesteśmy sami.

- Tak. - Gorączkowo szukała słów, od których powinna zacząć. - Mark, chcę, żebyś wiedział...

Przerwała nagle, Mark pochylił się bowiem i przyłgnał wargami do jej szyi. Zaskoczyła ją ta pieszczota, rozluźniła się trochę.

- Ty... mi wierzysz? - wyszeptwała.

- Powiedzmy, że jestem skłonny dać się przekonać - odrzekł lekko zachrypniętym głosem. - Najpierw mi opowiedz, co robiłaś z tym moim kuzynem mieszańcem!

- Mark, nie mów takich rzeczy!

- Czemu nie? Przecież to prawda! - Wydał wargi. - Czy dlatego jest dla ciebie taki atrakcyjny? Podobno kobiety lubią takich.

- Mark - westchnęła Miranda. - Przecież opowiedziałam ci, co się stało. Zrobiło mi się słabo i... i pan Knevett zaproponował, żebym wyszła na chwilę z sali, to wszystko.

- Wszystko? - Mark skrzywił się, tymczasem jego palce gładziły kark Mirandy, by za chwilę spocząć na sterczących kuszaco piersiach, - A co robiliście, gdy z niej wyszliście?

- Nic! - Niepokój Mirandy powrócił ze zdwojoną siłą. - Co niby mogliśmy zrobić?

- Och, wiele rzeczy. Na przykład to - powiedział, wsuwając dłoń za dekolt sukni i obejmując miękką pierś.

Miranda zamarła. Dotyk dłoni Marka budził w niej wstręt, a szyderczy grymas na jego twarzy świadczył, że zdaje sobie sprawę z jej odrazy.

- O co chodzi? - spytał, pochylając się ku niej. - Nie lubisz, jak cię dotykam? Nie chcesz, żebym się przekonał, jaka jesteś godna pożądania?

- Mark, posuwasz się zbyt daleko...

- Nie, do cholery, wcale nie - powiedział ostro. - Ani trochę!

Ze zduszonym okrzykiem otoczył ją ramionami i popchnął na deski, aż uderzyła boleśnie łopatkami o drewno, po czym rzucił się na nią, znacząc wilgotnymi pocałunkami chłodne ciało.

Była tak zaskoczona, że przez kilka chwil leżała, nie broniąc się. Gdy jednak intencje Marka stały się dla niej jasne, zaczęła się rozpaczliwie wrywać, wbijając mu paznokcie w ramiona, broniąc się przed budzącymi odrazę pieszczotami. Nie był już dżentelmenem, za jakiego go uważała, lecz pijaną bestią, której chodziło wyłącznie o zaspokojenie żądzy.

Czuła, że słabnie. Mark, chociaż bardzo szczupły, bez najmniejszego trudu udaremnił jej rozpaczliwe wysiłki. Łzy spływały po jej policzkach, gdy nagle usłyszała, że z ust mężczyzny wyrwał się jęk porażki. Zdezorientowana i wstrząśnięta, nie poruszyła się nawet, gdy stoczył się z niej, zapinając guziki i mamrocząc coś do siebie ze zdenerwowaniem.

Próbując zebrać myśli, wsparła się na łokciu i spojrzała na niego spod rozsypanych włosów. Poprawiając górę sukni drżącymi palcami, pomyślała w pierwszej chwili, że się opamiętała, ale wykrzywiona wściekłością twarz przeczyła temu przypuszczeniu.

- Mark! - wykrztusiła, ale on tylko skrzywił się jeszcze bardziej.

- Nie odzywaj się do mnie! - wykrzyknął ze złością.  
- Nie odzywaj się do mnie!

Miranda wstała, odgarnawszy włosy niepewną ręką.

- Mark, jesteś pijany...



- Ja, pijany? - Zrobił krok w jej kierunku, po czym zatrzymał się, wbijając wzrok w podłogę i kręcąc głową. - Pijany! A to dobry kawał! Boże, chciałbym, żeby tak było!

Usiłowała zrozumieć, o co mu chodzi, ale była zbyt wstrząśnięta. Mimo to zdrowy rozsądek podpowiadał jej, że z jakiejś przyczyny Mark się opamiętał, i rozpaczliwie pragnęła znaleźć dobre strony tego okropnego zajścia.

- Rano poczujesz się lepiej...

- Doprawdy? - Zmierzył ją gniewnym wzrokiem. - Co ty możesz o tym wiedzieć? Co ty w ogóle wiesz o czymkolwiek? - Oddech miał znów przyspieszony i Miranda ze zdumieniem spostrzegła łzy w jego oczach.

Ogarnęło ją współczucie, silniejsze niż wstręt.

- Pozwól, że ci pomogę...

- Ty?! Pomożesz mi? - Roześmiał się gorzko. - Nie potrzebuję twojej pomocy. Nie chcę cię. Nie potrzebuję cię. Nigdy nie potrzebowałem. Czy ty nie rozumiesz, że nie potrzebuję nikogo?! - I mamrocząc pod nosem przekleństwo, wybiegł z pokoju.

Miranda odprowadziła go wzrokiem, nie od razu pojmując wagę jego słów. Nagle ją olśniło, zrozumiała, czemu nie dokończył tego, co zaczął. Nie mógł! To go gryzło. Nie potrafił kochać nikogo.

Podeszła do kominka, przyciskając dłonie do ust. Usłyszała warkot zapuszczanego silnika. Odwróciła się z okrzykiem i podbiegła do drzwi. Nie może odjechać! Nie może jej tak zostawić, przecież nie ma nawet płaszcza, żeby zasłonić podartą suknię.

A jednak odjechał. Tylne światła sportowego samochodu rozplynęły się w lekkiej mgle. Stała w drzwiach, patrząc za

nimi, dopóki całkiem nie zniknęły z pola widzenia. Potem odwróciła się i weszła do domku.

Nie było telefonu, nie mogła więc nawet zadzwonić do matki, żeby kogoś po nią przysłała. Ale nie mogła też spędzić tutaj nocy. Matka martwiłaby się o nią, poza tym Miranda chciała wrócić do domu, zamknąć za sobą drzwi własnego pokoju i zapomnieć na chwilę o przerażających konsekwencjach niedawnego odkrycia.

Wyłączyła gazowy kominek, przeczesła palcami włosy i podeszła do drzwi. Owiąło ją mroźne powietrze, zawahała się i cofnęła do środka. Podniosła z desek kawałek wykładziny i owinęła nią ramiona. Jej jasna suknia rzucała się w oczy, nie mogła jednak nic na to poradzić. Od granicy rezydencji dzieliło ją około pół kilometra, a potem drugie pół do samego domu.

Miranda przeszła jakieś dwieście metrów, gdy omiotło ją światło nadjeżdżającego z przeciwnej strony samochodu. Pochyliła w udręce głowę, modląc się, żeby nie był to nikt znajomy. Miasteczko przyciągało wielu dojeżdżających do pracy, bo miało dwa puby, a była to właśnie pora zamknięcia lokali

Samochód zwolnił, ona jednak szła dalej zdecydowanym krokiem, wiedząc, czym się może skończyć propozycja podwiezienia. Gdy jednak kierowca opuścił szybę i zawołał: „Mirando!”, odważyła się podnieść wzrok.

Znała tego czerwonego daimlera. Należał do lady Sanders, ale to nie ona siedziała za kierownicą. Nie było jej nawet w samochodzie. Daimlera prowadził Jaime Knevett.

Obrzucił ją taksującym spojrzeniem. Miranda zdawała sobie sprawę, że nawet w przyćmionym świetle latarni musi się prezentować żałośnie. Przypomniało jej to inne okoliczności,

w których widział ją również potarganą i w podartej sukience. Czuła, jak narasta w niej wściekłość - jeszcze raz Jaime był przyczyną jej cierpienia.

- Wsiadaj! - powiedział, ona jednak odwróciła spojrzenie, zdecydowana nie zaciągać u niego żadnego długu. - Powiedziałem: wsiadaj! - powtórzył rozkazującym tonem.

Miranda ustąpiła, wmawiając sobie, że robi to tylko dlatego, że jest jej okropnie zimno, a do domu wciąż daleko, że nie przstraszyła się ani trochę ponurej wściekłości płonącej w oczach mężczyzny. Unosząc wilgotną od mgły suknię, wsunęła się na siedzenie obok kierowcy. Jaime przechylił się przez nią i zatrzasnął gwałtownie drzwi.

- A teraz wytłumacz mi - polecił - co się, na miłość boską, stało!

Miranda obrzuciła go przeciągłym spojrzeniem.

- Chcę pojechać do domu - rzekła, on jednak zignorował jej słowa. Cisnął na tylne siedzenie okropny kawałek wykładziny i Zdjąwszy marynarkę, narzucił na ramiona Mirandy. Już chciała zaprotestować, ale marynarka była tak miękka i ciepła, że dziewczyna poddała się bez oporu.

- Powiesz mi, gdzie byłaś, nawet gdybyśmy mieli siedzieć tutaj przez całą noc - zagroził posępnym tonem. Miranda czuła, że mówi poważnie.

- Nie wiesz? - spytała, oddychając nierówno. - A może twoja wyobraźnia nie sięga tak daleko?

- Co masz na myśli?

Traciła panowanie nad sobą. Bynajmniej nie miała ochoty siedzieć tutaj z nim i rozmawiać o tym, co się stało. Przejycia były zbyt świeże, zbyt bolesne, obawiała się, że rozklei się w jego obecności.

- Proszę - powiedziała drżącym głosem - chcę jechać do domu. Nie potrafisz powściągnąć ciekawości do rana? Jestem pewna, że Mark z radością zapozna cię ze szczegółami.

- Mark? - Zmarszczył ciemne brwi. - To sprawka... Marka?

Odgarnął pasma jej splątanych włosów, które przyłgnęły do marynarki, Miranda wzdrygnęła się jednak nerwowo. Jaime zmrugał oczy i nie bacząc na ewentualnych ciekawskich, zapalił światło w samochodzie. Dopiero wtedy zobaczył to, co maskował półmrok. Miranda miała bladą, udręczoną twarz, na szyi siniaki. Bez słowa, mimo jej oporu, rozchylił kłapy marynarki, odsłaniając zadrapania na ramionach i rozdartą górę sukni. Skrzyżowała ręce na piersi, czuła jednak, że Jaime nie widzi w niej w tej chwili kobiety, lecz ofiarę seksualnej przemocy.

Z wściekłym przekleństwem okrył ją z powrotem marynarką i zgasił światło. Odetchnął głęboko, po czym rzekł całkiem spokojnie:

- Zabiję go!

- Nie! - wykrztusiła Miranda. - Nie jest tak, jak myślisz. On... nie zrobił tego. To znaczy... próbował, ale... nie zrobił.

Jaime oparł głowę o kierownicę.

- Gdzie jest teraz?

- Nie mam pojęcia.

- Chcesz powiedzieć, że cię po prostu zostawił? Wyrzucił cię z samochodu...

- Och, nie, nie! - Miranda nigdy w życiu nie czuła się taka zmęczona. - Pojechaliśmy... do domku. Widzisz, Mark... kupił domek mojej matce. Tam. - Uczyniła słaby gest ręką. - Pojechaliśmy tam.

- Ale cię zostawił?
  - Tak. - Przełknęła nerwowo ślinę. - Czy teraz mogłabym pojechać do domu?
  - Za chwilę - powiedział, prostując się. - Jeszcze tylko jedna rzecz.
  - Co takiego?
  - Dlaczego przypuszczałaś, że mogę wiedzieć, co się stało?
  - Być może się myliłam - odparła z westchnieniem.
  - Mimo to myślę, że zasługuję na wyjaśnienie - wycedził.
  - Czy to naprawdę nie może poczekać?
  - Nie.
- Miranda poruszyła się niespokojnie.
- Dlaczego mam ci cokolwiek tłumaczyć? Jesteś po ich stronie, nie mojej.
  - Nie jestem po niczyjej stronie - zauważył chłodno. - I po co ta gadka o stronach? Wychodzisz za mąż za Marka, prawda? Poślubisz go bez względu na to, co zrobił.
  - Dlaczego tak uważasz? - spytała, ale Jaime tylko pokręcił głową.
  - Odwiozę cię do domu - powiedział, włączając silnik.
- Może czeka tam twój skruszony narzeczony.

Ale Marka nie było w rezydencji. Czekwała na nich tylko lady Sanders, spacerując niecierpliwie po lśniącej jak lustro posadzce. Na widok Mirandy w pierwszej chwili odebrało jej mowę. Dziewczyna wcale nie chciała pokazywać się swojej przyszłej teściowej. Zamierzała jak zwykle wślizgnąć się kuchennym wejściem, ale Jaime chwycił ją mocno za nadgarstek i pociągnął za sobą, a jej nie starczyło sił, by się wyrwać.

- Mój Boże, co się stało? - Lady Sanders chwyciła ją za ramię, opuściła jednak szybko, widząc, że dziewczyna krzywi się boleśnie. - Zdarzył się wypadek, tak? - Przeniosła spojrzenie na twarz Jaimego. - Jaime... powiedz mi! No, mów! Gdzie jest Mark?

Jaime niespiesznie wyjął spinki z mankietów i podwinął rękawy koszuli.

- Myślałem, że ty wiesz, ciociu Lydio - zauważył spokojnie. - Ja go nie widziałem.

- Nie widziałeś? Ale... - Lady Sanders pokazała na Mirandę. - Wobec tego, skąd... - Umilkła na chwilę, oblizując zaschnięte wargi. - Mirando! Gdzie jest mój syn?

Miranda modliła się, by ziemia się rozstała i pochłonęła ją. Zmęczona przeżyciami, zachwiała się na nogach.

- Mark... Mark zostawił mnie w domku - zaczęła wyjaśniać, ale Jaime przerwał jej.

- Czy nie chcesz wiedzieć, dlaczego jest w takim stanie? - spytał łagodnym, tonem, któremu przeczył groźny błysk w oczach, jednakże lady Sanders była zbyt poruszona, by szukać podtekstów w jego słowach.

- Tak, oczywiście - rzekła ze zdenerwowaniem. - Jeśli ma to jakikolwiek związek ze sprawą.

- Owszem, ma związek. Możesz mi wierzyć!

Ciotka zwróciła w końcu uwagę na jego wzburzenie.

- No więc? Co się stało? - spytała.

- To sprawa twojego syna - powiedział Jaime zimno.

- Twój syn próbował zgwałcić własną narzeczoną! Jak sądzisz, dlaczego?

- Nie mówisz poważnie!

- Absolutnie poważnie - oświadczył ponuro Jaime, a Mi-

randa poczuła na sobie pełen niemal namacalnego wstrętu wzrok lady Sanders.

- Skąd wiesz? Kto ci o tym powiedział? Przecież sam mówiłeś, że nie widziałeś Marka.

- Opowiedziała mi o tym Miranda.

- Och, proszę... - zaprotestowała Miranda, żadne jednak nie zwróciło na nią uwagi.

- Mamy zatem jej słowo przeciwko słowu mojego syna - powiedziała lady Sanders, na co Jaime zaklął wściekle.

- Mamy jedynie słowo Mirandy - wybuchnął. - Ale nie podejrzewasz chyba, że zrobiła to sobie sama? - I zerwał marynarkę z ramion dziewczyny.

Miranda pomyślała, że to scena żywcem z wiktoriańskiego melodramatu. Czuła, jak w jej gardle wzbiera histeryczny szloch. Oto perfidia nikczemnika! Czy niegodziwy sir Jasper odniesie zwycięstwo? Trudność polegała na określeniu, kto jest niegodziwym sir Jasperem. Czy to Mark, ofiara własnych ułomności? A może lady Sanders, której ślepa miłość do syna przesłoniła jego wady? Albo Jaime Knevett, którego motywy były równie zagadkowe jak on sam? Miranda była zbyt zmęczona, by się nad tym zastanawiać.

Lady Sanders skubała nerwowo brylantowy naszyjnik.

- To nie wyjaśnia, dokąd pojechał Mark, prawda? Co Miranda mówiła o domku?

- Pojechaliśmy do domku - wyjaśniła ponuro Miranda. - Domku mojej matki. Tam... doszło do kłótni. Mark wyszedł. A potem pan Knevett spotkał mnie na drodze.

- Co za dogodny zbieg okoliczności! - syknęła złośliwie lady Sanders.

- Dogodny? Dla kogo? - zareagował natychmiast Jaime.

- Och, Jaime! - Machnęła ręką. - Nie mieszaj się do tego.  
- Już zostałem wmieszany - rzekł ostro. - Mimo to uważam, że nie ma sensu stać tutaj i spierać się o to. Miranda powinna się położyć. Wygląda na... wyczerpaną. Możemy dokończyć rozmowę rano.

- A co z Markiem? - wykrzyknęła zdenerwowana lady Sanders. - Czy nie zamierzasz poszukać go?

- Oczywiście, jeśli ci na tym zależy. A teraz, przepraszam, odprowadzę Mirandę do jej pokoju.

- To nie jest konieczne... - powiedziała Miranda, Jaime jednak otulił ponownie ramiona dziewczyny własną marynarką i popchnął ją ku wyjściu.

Miranda chciała jak najszybciej zejść z oczu lady Sanders. To był długi wieczór, dziwny wieczór, miała nadzieję, że nigdy nie przeżyje podobnego. Ale jeszcze się nie skończył.

Jaime otworzył drzwi i poszedł za nią korytarzem w kierunku części kuchennej. Miranda zatrzymała się jednak i odwróciwszy się ku niemu, powiedziała oschłym tonem:

- Naprawdę nie musisz iść dalej. Czuję się już dobrze.

Mdłe światło kinkietów rzucało na jego twarz osobliwe cienie, nadając jej niemal wrogi wyraz. Oczy wydawały się głębiej osadzone, powieki obrzmiałe, nozdrza drgały mu z wściekłości, owiewał ją ciepłym oddechem. Nagle poczuła się nieswojo, przestraszyła się przyszłości. Przeczuwała, że nic już nigdy nie będzie wyglądało tak samo.

- Czy twoja matka nie śpi? - spytał. Miranda zadrżała, czując, jak przejmuje ją nagły chłód.

- Być może - odpowiedziała. - Czy to ma jakieś znaczenie?



- Powiesz jej, co się stało?

Miranda skłoniła bezradnie głowę.

- Nie wiem.

- Powinnaś - rzekł szorstko. - Może jej uda się przywrócić ci zdrowy rozsądek.

- Co masz na myśli?

- Dobrze wiesz. Nie możesz teraz poślubić Marka. Nie pomyśl, co się wydarzyło. Pomyśl, co może się jeszcze wydarzyć. Nie sądzę, by warto było ryzykować nawet za cenę zostania panią tej rezydencji.

- Sądzisz, że wychodzę za niego dla pieniędzy? - spytała z oburzeniem.

- A nie?

- Nie!

- Och, daj spokój. Chyba nie chcesz mi wmówić, że kochasz tego łobuza! Po tym, jak się zachował?

Pierś Mirandy falowała pod wpływem oburzenia, palce przytrzymujące marynarkę drżały. Miała ochotę zerwać ją z ramion, rzucić mu pod nogi i podeptać.

- Jesteś jego kuzynem! - wykrzyknęła. - Jak możesz mówić o nim w ten sposób?

- Dzięki Bogu, jesteśmy dalekimi kuzynami! - odparł Jaime, krzywiąc się. - Czy sądzisz, że chciałbym być spokrewniony z człowiekiem, który tak potraktował kobietę?

Miranda oddychała z trudem.

- On... on nie chciał tego zrobić. - A nawet gdyby tak było, za skarby świata nie chciała tego przyznać. - Był pijany... wściekły! Jego matka się o to postarała.

- Usprawiedliwiasz go! - zdumiał się Jaime. - Mój Boże! Jesteś zupełnie taka sama jak ona. Jego matka! Usprawiedli-

wia go przez całe życie! No cóż, życzę wam obojgu wszystkiego dobrego.

Miranda gardziła Markiem, nie kochała go. Gardziła też sobą za to, że go broni. Ale nienawidziła Jaimego, ponieważ stworzył jej oczy na to, kim się stała.

Odwrócił się od niej ze wstrętem i w tej samej chwili usłyszeli cichy jęk. Dochodził chyba z kuchni. Miranda z okrzykiem rzuciła się przez korytarz w kierunku drzwi, spod których sączyła się przez szparę smuga światła. Za nią biegł Jaime. Wpadła do kuchni i stanęła jak wryta.

Przed piecykiem leżała na podłodze jej matka. Początkowo Miranda odniosła wrażenie, że matka straciła przytomność, uderzywszy się w głowę. Potem jednak spostrzegła, że jedną stronę twarzy matki wykrzywia grymas, a z kącika ust sączy się ślina.

Biegący za Mirandą Jaime wpadł na nią, stojącą jak słup soli. To wyrwało ją z odrętwienia, na trzęsących się nogach podeszła do matki i uklękła przy niej. Jaime jednak był pierwszy. Kucnął przy nieprzytomnej, szukając oznak życia - ujął jej rękę, próbując znaleźć puls, zajrzał do oczu.

W pierwszym odruchu Miranda chciała zaprotestować, potem jednak przypomniała sobie, że ma być lekarzem. Przyklękła obok w milczeniu, wpatrując się w niego błagalnym wzrokiem, czekając, by jej cokolwiek powiedział.

- To chyba udar - rzekł ponuro.

Drzwi za nimi otworzyły się gwałtownie i stanęła w nich lady Sanders. Ale nie była to ta sama kobieta, którą zostawili w holu. Wargi jej drżały, z oczu płynęły łzy, ręce jej się trzęsły.

- Jaime, Jaime, gdzie jesteś? - wołała, drąc chusteczkę na

strzępy. - O Boże, Jaime, Mark miał wypadek! Przed chwilą był u mnie policjant. Mark nie żyje, Jaime, nie żyje! O Boże, co ja pocznę?

Wyciągnęła ku niemu rękę, ale to Miranda, która podobnie jak Jaime wstała, gdy lady Sanders weszła do kuchni, nieoczekiwanie znalazła się w jego ramionach. Po raz pierwszy w życiu zemdlała.

Scandalous

### ROZDZIAŁ 3

W dniu pogrzebu, który odbył się na tydzień przed wyznaczoną datą ślubu, padał deszcz. Goście, zaproszeni na ślub, przyjechali na pogrzeb. Miranda pomyślała, że nie chcą przepuścić żadnej uroczystości, niezależnie od jej charakteru. Gnębiła ją świadomość, że przyszłość, która wydawała jej się taka bezpieczna, znowu jest niepewna. Matka leżała w szpitalu, sparaliżowana wskutek udaru, który dosięgnął jej niemal w tej samej chwili, gdy Samochód Marka rozbił się na moście. Podwójna tragedia wstrząsnęła wszystkimi i pełna poczucia winy Miranda zdawała sobie sprawę, że choroba matki zwolniła ją z udawania smutku, którego nie czuła po stracie Marka.

Lady Sanders była w tak fatalnym stanie, że Miranda mimo woli współczuła jej. Straciła przecież tak wcześnie męża, a teraz jedyne go syna. Dziwne, ale przez ostatnie kilka dni Miranda czuła się jej bliższa niż kiedykolwiek.

Miranda wróciła do rezydencji czarnym rolls-royce'em, tym, który jechał za karawanem, odprowadzając jej niedoszłego męża na miejsce wiecznego spoczynku. Była z nią również lady Sanders oraz Jaime, którego ciemny

strój podkreślał smagłość skóry. Miranda również była w czerni.

W jadalni ustawiono zimny bufet. Goście, którzy wrócili z nimi z pogrzebu do rezydencji, częstowali się tartinkami i plastrami domowej szynki. Miranda starała się przyjmować kondolencje ze spokojem, wiedziała jednak, że dla większości tych ludzi stała się kimś kłopotliwym. Nie pasowała do nich, a teraz nigdy już nie będzie należała do ich sfery.

Sącząc sherry, próbowała zebrać myśli. Co teraz pocnie? Choroba matki uniemożliwiła pracę i bez wątpienia lady Sanders, gdy tylko dojdzie do siebie, zechce zatrudnić nową gospodynię. Dokąd zatem się wyprowadzą? Jej skromna pensja nie wystarczy na kupno domu. Pomyślała o domku w miasteczku. Może lady Sanders zechce im go wynająć. Przecież jej na nic się nie przyda.

Podeszła do stołów z jedzeniem. Lady Sanders słuchała Canona Bridgenortha. Miranda usiłowała zebrać się na odwagę, by z nią porozmawiać. Jeśli nie uczyni tego teraz, może nie mieć następnej okazji.

Ktoś jej zastąpił drogę. Miranda, ze słowami przeprosin na ustach, chciała go wyminąć, gdy zorientowała się, że to Jaime.

- Chcę z tobą porozmawiać - powiedział cicho.

Rozejrzała się.

- Tak?

- Tak. - Zaczepił palce o kieszenie szarej zamszowej kamizelki. - Możemy porozmawiać tutaj albo przejść do biblioteki. Jak wolisz.

Zmierzyła go chłodnym wzrokiem.

- Chyba nie powinniśmy wychodzić znowu razem z pokojem, nie sądzisz?

- Rozumiem - rzekł, mrużąc powieki. - Może według ciebie to ja jestem winien temu, co przydarzyło się Markowi?

- Tego nie powiedziałam!

- Nie musiałaś. - Milczał przez chwilę. - Naprawdę się mylisz. Moja ciotka wyznała mi, będąc w jednym ze swoich - jak by to nazwać? - bardziej emocjonalnych nastrojów, że... podjudzała Marka, by wyobrażał sobie najgorsze, rozumiesz?

- Mam na to tylko twoje słowo.

- I, niestety, będziesz zapewne musiała na nim poprzestać - rzucił szorstko. - Nie spodziewam się, by ciotka wyznała to jeszcze komuś.

Miranda odwróciła wzrok od hipnotycznie błyszczących ciemnych oczu.

- Cóż, chyba nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia.

- Nie? - Jaime uniósł brwi. - Czyżbyś już ułożyła sobie przyszłość?

- Co to ma wspólnego z tobą? - spytała, otwierając szeroko oczy.

- Chodźmy do biblioteki, to się dowiesz.

- Muszę... tu jeszcze trochę zostać - westchnęła Miranda. - Poza tym, chcę porozmawiać z lady Sanders.

- Tak? O czym?

- Nie wtykaj nosa w cudze sprawy! - parsknęła.

- Być może to moja sprawa.

- Z pewnością nie - odrzekła krótko, zdumiona jego bezczelnością. - A teraz, przepraszam...

- Jeszcze jedno.

- O co chodzi?

- Cokolwiek się zdarzy, obiecaj, że powiadomisz mnie o swoich planach.

- Nie rozumiem, czemu ma to cię interesować. Odnoszę wrażenie, że cieszą cię moje niepowodzenia.

- I wcale się nie mylisz - odparował drwiącym tonem.

- Ty... ty, draniu!

- Cóż za ubogie słownictwo - zauważył sucho. - Jest wiele o niebo odpowiedniejszych epitetów.

- I zapewne znasz wszystkie?

- Sporo - przytaknął, a Miranda odeszła z wyniosłą miną.

Na widok Mirandy Canon Bridgenorth uśmiechnął się z udanym współczuciem. Dziewczyna podejrzewała, że ze wszystkich obecnych to on najlepiej ukrywa swoje uczucia. Może dlatego patrzył na nią bez satysfakcji.

- Droga panno Gresham - powiedział, poklepując ją po rękawie pulchną, białą dłońią. - To takie smutne, takie smutne! Właśnie mówiłem, że obie musicie zebrać wszystkie siły, by przetrwać przyszły tydzień. Tydzień, który powinien być dla was taki szczęśliwy.

Miranda spojrzała na lady Sanders.

- Myślę, że będziemy miały mnóstwo roboty - odpowiedziała cicho.

- Ach, tak. - Canon Bridgenorth pokręcił głową. - Trzeba zwrócić wszystkie prezenty. - Westchnął. - Oczywiście, zrobię, co tylko będę mógł.

Odszedł, by porozmawiać z żoną, i przez chwilę Miranda została sama ze swą niedoszłą teściową. Na tę chwilę czekała, musiała ją wykorzystać.

- Widziałam się wczoraj z lekarzem w szpitalu, lady Sanders - powiedziała.

- Doprawdy? I czego się dowiedziałeś?

W wyblakłych oczach nie dostrzegła śladu zainteresowania. Fatalna sprawa, zważywszy, że matka pracowała u lady Sanders przeszło dwanaście lat. Dla jej dobra musi jednak próbować dalej.

- Uważa, że raczej nie będzie chodziła.

- Rozumiem - rzekła lady Sanders z grymasem.

Miranda oblizwała suche wargi.

- Czy rozumie też pani, co chcę przez to powiedzieć?

- Doskonale. Twoja matka nie będzie mogła pełnić nadal obowiązków gospodyni.

- Tak - potwierdziła Miranda, spuszczać głowę.- Oczywiście nie zamierzała wyjechać po... po...

- Po ślubie? - spytała lady Sanders bez cienia emocji.

- Rzeczywiście. Ale ślubu nie będzie.

- Prawdę mówiąc, właśnie dlatego chciałam z panią porozmawiać.

- Doprawdy? - skrzywiła się lady Sanders. - A można wiedzieć dlaczego?

- Domek... - Miranda nienawidziła żebrać. - Domek przy Blind Lane. Zastanawiałam się, czy nie mogłaby mi go pani... wynająć.

- Ja? - Lady Sanders zacisnęła wargi. - Ja! - Roześmiała się, ale nie był to wesoły śmiech. - Moja droga, tracisz czas na rozmowę ze mną. Domek przy Blind Lane nie jest moją własnością. Posiadłość jest własnością dziedzica majoratu.

Miranda obrzuciła ją zdumionym spojrzeniem.

- Nie miałam o tym pojęcia.

Lady Sanders wyjęła koronkową chusteczkę i przytknęła ją do nosa.



- A skąd miałaś wiedzieć? Nigdy nie sądziłam... nikt się nie spodziewał... - Umilkła, usiłując zapanować nad sobą.  
- Dom na wsi należy do mnie, choć teraz jest dzierzawiony. Ale posiadłość... wszystko, dom, ziemia - należy do rodziny mego męża.

- I co pani poczniesz? - Miranda zapomniała na chwilę o własnych kłopotach.

- Nie wiem - wzruszyła ramionami lady Sanders. - Przypuszczam, że dadzą mi trochę czasu na podjęcie decyzji.

Pojawił się Elias Bell, doradca prawny Sandersów. Miranda wycofała się, wiedząc, że nie ma nic do powiedzenia w kwestii majątku i dziedziczenia.

A zatem, pomyślała ponuro, nie tylko one z matką straciły dom. Cóż za ironia losu.

Wyszła do holu, ogarniając spojrzeniem rzeźbione schody i galerię otoczoną balustradą. Pomyśleć, jak mało brakowało, żeby została panią tego domu! Miałyby służbę na każde skinienie, zajmowałyby wysokie miejsce w hierarchii towarzyskiej. Lady Sanders - córka gospodyni. Oczywiście, wiązały się z tym również inne obowiązki, na przykład konieczność wpuszczania Marka do sypialni. Sama myśl o tym była nieprzyjemna i Miranda zdecydowanie odpędzała od siebie wspomnienie ostatniego spotkania z narzeczonym...

- Zastanawiasz się, jak mogło być? - usłyszała za sobą. Odwróciła się, pełna urazy.

- Czy zaprzeczanie da cokolwiek? - spytała.

- Może. Ale rzeczywiście trudno byłoby mi uwierzyć. Ten stary dom to łakomy kąsek.

Miranda zacisnęła dłonie na torebce.

- Dziwię się, że tak myślisz. Różni się chyba bardzo od tego, do czego jesteś przyzwyczajony.

Uśmiechnął się.

- Jak mam to rozumieć? Czy wydaje ci się, że mieszkamy w lepiance? A może po prostu mam za mało wybredny smak, by to docenić?

Miranda westchnęła głęboko.

- Po prostu chciałam powiedzieć, że angielska wieś musi być zupełnie inna od... gdzie właściwie mieszkasz? W Ameryce Południowej? W Brazylii?

- Powiedzmy, w Ameryce Południowej - odrzekł chłodnym tonem. - Tak, rzeczywiście, jest zupełnie inna/Przynajmniej w sensie geograficznym.

Miranda chciała odejść, coś jednak kazało jej pozostać. Nie podobało jej się, że bez widocznego wysiłku potrafił wprawić ją w zakłopotanie, i chociaż wiedziała, że różnica wieku między nimi wynosi zaledwie sześć lub siedem lat, sprawiał wrażenie znacznie starszego od niej. Może powodem tego był ich różny styl życia. Przypuszczała, że warunki bytowe w krajach Ameryki Południowej są gorsze niż w Anglii.

- Czy wyjeżdżasz od razu, czy też zostaniesz z ciotką do świąt Bożego Narodzenia? - spytała, próbując zmienić temat.

- To zależy - odpowiedział Jaime z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

- Zależy? Od czego?

- Cytując naszą wcześniejszą rozmowę: co to ma wspólnego z tobą?

Zaczerwieniła się jak piwonia, spuszczać głowę.

- Przepraszam, nie chciałam wtykać nosa w nie swoje sprawy.

Głos załamał jej się z zakłopotania, gdy jednak chciała odejść, powstrzymał ją, chwytając za rękę.

- Czy rozmawiałaś z lady Sanders? - spytał.

- Wiesz przecież, że tak - odrzekła, podnosząc oczy.

- I co ci powiedziała?

Miranda zacisnęła wargi, hamując oburzenie.

- Że posiadłość jest własnością dziedzica majoratu i że, podobnie jak moja matka i ja, traci dom.

- Tak ci powiedziała? - Jaime skrzywił wargi w brzydkim grymasie. - Użyła właśnie takich słów?

- Może niedokładnie takich - odparła, usiłując bezskutecznie uwolnić rękę - ale to właśnie miała na myśli. Czemu pytasz? Co to ma wspólnego z tobą?

Puścił ją wreszcie. Miranda rozmasowała zdrętwiały nadgarstek.

- Może żal mi ciebie - rzekł prowokującym tonem - a może nie.

- Uważam, że jesteś naprawdę podły! Może uszło to twojej uwagi, ale zależało mi na Marku, a teraz on nie żyje! Tylko to jest dla mnie ważne.

- Doprawdy? - Sceptycyzm w jego głosie był wręcz oskarżycielski. - Jakie to wzruszające! Wybacz, że nie płaczę.

- Nic cię nie obchodzimy, prawda? Bawi cię wyśmiewanie się z nas.

Przesunął dłońią po swym wytwornym jedwabnym krawacie, wpatrując się w nią z napięciem.

- Czy uważałabyś, że się z ciebie wyśmiewam, gdybym poprosił cię o rękę? - spytał nieoczekiwanie.

Miranda poszukała po omacku dłonią słupka poręczy u podnóża schodów. Uchwyciła się wypolerowanej gałki. Jej chłód był dla niej niczym szalupa ratunkowa na wzburzonym morzu.

- Widzę, że taka ewentualność nie przyszła ci do głowy - stwierdził. - Z elementu zaskoczenia wypływają pewne korzyści.

Miranda opanowała się. Zmierzyła Jaimego pełnym urazy wzrokiem, podejrzewając, że próbuje jeszcze raz ją upokorzyć.

- Oczywiście nie mówisz poważnie!

- Czemu nie? Czy moja propozycja jest nie do przyjęcia?

Miranda skwapliwie wykorzystała szansę odegrania się.

- Szczerze mówiąc, tak - oznajmiła zimnym tonem. - Chyba musiałeś upaść na głowę, żeby mi zaproponować coś podobnego!

Nie wierzyła, że potrafi go sprowokować, myliła się jednak. Zerknęła spod oka i zobaczyła, jak skóra napina mu się na policzkach, jak zaciska ze złością wargi, a w jego oczach pojawiają się złowrogie błyski. Pomyślała, że miała rację, obawiając się tego mężczyzny.

- Świetnie - powiedział. Mirandę zaskoczył brak emocji w jego głosie. - Zapamiętasz jednak moje słowa. - Odwrócił się i wyszedł.

Miranda stała w holu przez kilka minut, rozpaczliwie starając się odzyskać panowanie nad sobą. Niestety, na próżno. Pozostała jej tylko druzgocąca pewność, że mimo jej małego zwycięstwa wojna nie została zakończona.

Goście zaczęli opuszczać rezydencję późnym popołudniem i o piątej zostali w niej już tylko Miranda, Jaime

i lady Sanders. Dziewczynie było coraz trudniej unikać wzroku Jaimego i wymknęła się pod pretekstem przypilnowania wynajętej służby. Moje miejsce jest w kuchni, pomyślała z goryczą, nie chcąc ani przez chwilę zastanawiać się, jak mogłaby się zmienić jej sytuacja, gdyby przyjęła propozycję Jaimego Knevetta. Nie miała pojęcia, czemu zawdzięcza tę oburzającą ofertę, w każdym razie, była nie do przyjęcia. Poza wszystkim innym, nie wyobrażała sobie, by mogła wyjechać z kraju, zostawiając matkę, bezradną inwalidkę, w jakimś państwowym przytułku. Nie miała zresztą ochoty wychodzić za niego ani nikogo innego.

Widziała, że lady Sanders odbyła długą rozmowę ze swoim doradcą prawnym i domyśliła się, że czyni pewne ustalenia co do własnej przyszłości. Być może zaproponuje Mirandzie posadę w swoim domu, gdy już go kupi. Perspektywa była ponura, ale Miranda była wystarczająco praktyczna, by wiedzieć, że skoro nie może wynająć domku przy Blind Lane, to zapewne będzie musiała również zrezygnować z pracy w bibliotece i przyjąć tę ofertę. Nie chciała nawet myśleć o zostawieniu matki w domu opieki.

Wynajęta służba pozmywała naczynia i poszła sobie. Kuchnia zrobiła się dziwnie pusta po ich wyjściu. Miranda parzyła właśnie herbatę, gdy otworzyły się drzwi i weszła kobieta, która kiedyś budziła w niej wielki respekt, Miranda dołała więcej wrzącej wody do dzbanka i postawiła go na stole.

- Napije się pani herbaty? - spytała uprzejmie. Lady Sanders, chociaż sprawiała wrażenie, że chce odmówić, kiwnęła wreszcie głową.

- Tak, napiję się. Dziękuję.
- Może pani zechce usiąść - mówiła dalej Miranda, nalewając herbatę i podsuwając filiżankę. Zastanawiała się nad przyczyną tej inspekcji i doszła do wniosku, że lady Sanders zamierza ją oddalić.

Miranda usiadła, dołała śmietanki do herbaty i mieszała automatycznie. Pomyślała, że może powinna dodać trochę cukru. Wprawdzie nie znosiła go w gorących napojach, ale zalecano ten dodatek w chwilach stresu.

- Czy zdecydowałaś już, co będziesz robiła, Mirando?
- spytała lady Sanders, przerywając niezręczne milczenie.

- Nie, jeszcze nie - odpowiedziała Miranda, podnosząc oczy.

- Zdajesz sobie sprawę, że nie mogę ci pomóc?

- Oczywiście - odrzekła Miranda, spuszcżając znowu wzrok.

- Nie mogę pomóc nawet sobie - ciągnęła z goryczą starsza pani. - Wspaniała sytuacja!

Miranda obrzuciła ją współczującym spojrzeniem.

- Przykro mi.

- Doprawdy? - skrzywiła się lady Sanders. - To ciekawe!

Miranda poczuła, że na jej policzki wypływa rumieniec, wywołany tą uwagą, ale lady Sanders prędko spróbowała naprawić swój nietakt.

- Nie chciałam... to znaczy... och, to tak trudno wyjaśnić
- rzekła z westchnieniem, a Miranda, która nie zauważyła nigdy, żeby brakowało jej słów, poczuła niepokój. Czemu lady Sanders tłumaczy się przed nią?

- Jestem pewna, że rodzina męża nie zechce pozbawić pani środków do życia - zauważyła z zakłopotaniem, czując

się w obowiązku powiedzieć cokolwiek, lady Sanders jednak odczytała to po swojemu.

- Mogą to zrobić.- rzekła z napięciem. - Wszystko zależy od ciebie.

- Ode mnie? - Miranda nie mogła być bardziej wstrząśnięta. - Co, na miłość boską, ma pani na myśli? Co to ma wspólnego ze mną?

Lady Sanders zacisnęła wargi.

- Jaime poprosił cię o rękę, prawda? A ty mu odmówiłaś!

Było to wyraźne oskarżenie, tyle że Miranda nie wiedziała, o co. Odsunęła krzesło i wstała.

- Nie rozumiem, w jaki sposób moje prywatne sprawy mogą wiązać się z pani pozycją tutaj - zaprotestowała drżącym głosem, ale lady Sanders zmierzyła ją tylko pogardliwym spojrzeniem.

- Nie jesteś głupia, Mirando - oznajmiła, nie był to jednak komplement. - Chciałaś poślubić mojego syna, a ja nie jestem taka ślepa, by wyobrażać sobie, że robiłaś to dla jego błękitnych oczu! Widziałaś siebie w roli pani tej rezydencji, prawda? Jako nową lady Sanders. Czy ma to dla ciebie wielkie znaczenie, że zostałabyś nią jako żona Jaimego, a nie Marka?

- O... o czym pani mówi?

W oczach Mirandy, szeroko otwartych ze zdumienia, widniał taki niepokój, że lady Sanders podniosła się, wpatrując się badawczo w dziewczynę, po czym wybuchnęła nieprzyjemnym śmiechem.

- Oczywiście - zawołała z pogardą. - Jak mogłam się nie domyślić? Powinnam była przewidzieć, że Jaime chowa jeszcze jednego asa w rękawie. Nie powiedział ci, prawda?

Miranda przyłożyła w oszołomieniu dłoni do czoła.

- Nie powiedziała? O czym?

- Że to ja jestem dziedzicem majoratu - oświadczył spokojnie Jaime, wchodząc do kuchni.

- Co takiego?! - Kolana ugięły się nagle pod Mirandą, osunęła się bez sił na krzesło.

- Pozwoliłeś, żebym wykonała za ciebie całą brudną robotę! - zwróciła się lady Sanders do Jaimego.

- Jestem pewien, że to nie nowość dla ciebie, ciociu - odparł sucho, nie zwracając uwagi na jej pełną oburzenia reakcję. - Poza tym byłem ciekaw, jak się do tego zabierzesz.

- Podśluchiwałaś? - spytała ze wzgardą Miranda.

- Nie całkiem, ponieważ moja ciotka wiedziała, że tu jestem - wyjaśnił krótko Jaime. - Ale, owszem, słyszałem większość z tego, o czym rozmawiałyście.

Miranda wbiła wzrok w filiżankę, niezdolna znieść jego irytującego sposobu bycia; Oczywiście, wiedział o wszystkim, gdy składał jej małżeńską propozycję i był świadom, że ona o niczym nie wie. Był to z jego strony rodzaj zemsty, wierzył bowiem, że chciała poślubić Marka wyłącznie dla pieniędzy. Teraz jednak Jaime został panem posiadłości i - co najokropniejsze - nowym właścicielem domku przy Blind Lane! Ale to nadal nie tłumaczyło, czemu poprosił ją o rękę albo czemu lady Sanders uważa, że odmowa Mirandy ma jakkolwiek wpływ na jej własną sytuację.

Starsza pani usiadła z powrotem na krześle i przesunęła filiżankę w stronę Mirandy.

- Chyba napiję się jeszcze herbaty - powiedziała trochę niepewnie, a Miranda szybko napełniła jej filiżankę.

Jaime, wysoki i niepokojąco męski, stanął tuż za krzesłem



Mirandy. Czuła jego obecność, jego wzrok na swoim karku, co ją deprymowało.

- No więc - rzekł cicho, a Miranda była pewna, że w jego głosie brzmią szydercze nuty - czy to nie miłe?

- Nie jesteś szczególnie zabawny, Jaime - zauważyła chłodno lady Sanders.

- Przepraszam - powiedział, ale nie wzięty jego słów za dobrą monetę. - Miałem na myśli wyłącznie popołudniową herbatę.

- Och, na litość boską, Jaime, przejdź do rzeczy! - zawołała ze złością lady Sanders. - Przestać bawić się z nami w kotka i myszkę. To niegodziwe i małoduszne, poza tym naprawdę nie przystoi w obecnej sytuacji.

Wyjęła chusteczkę i przyłożyła delikatnie do oczu. Miranda czekała na reakcję Jamiego. Nie trwało to długo. Po chwili milczenia okrążył stół, żeby stanąć twarzą w twarz z obiema kobietami. Splótł dłonie za plecami, a przy tym ruchu kamizelka podjechała lekko do góry, odsłaniając wąski pas szarego jedwabiu. Miranda pomyślała mimo woli, czy skóra pod koszulą jest równie mocno opalona jak na rękach i szyi. Zaczerwieniła się, gdy przyłapał ją na tym spojrzeniu.

- A więc, ciociu Lydio - powiedział - nie wyjaśniłaś jeszcze całej sytuacji. Zechcesz teraz to zrobić?

Lady Sanders zmierzyła go lodowatym spojrzeniem, ale jej gniew nie przyniósł spodziewanego efektu.

- Widzę, że nie - zauważył łagodnie. - Wobec tego wezmę to na siebie, dobrze?

Miranda zebrała całą odwagę, by wstać z krzesła.

- Nie rozumiem, co to wszystko ma wspólnego ze mną - oznajmiła - jeśli więc pozwolisz, pojedę teraz do szpitala...

- Siadaj! - polecili chórem. Miranda usłuchała, zbyt zaskoczona, by zaprotestować. Jednakże tym razem spiorunowała Jaimego wzrokiem, nie pozwalając się zastraszyć.

- Za piętnaście minut sam odwożę cię do szpitala - powiedział stanowczo - ale na razie siedź spokojnie na miejscu.

Miranda zacisnęła usta. Jaime i lady Sanders wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

- Moja ciotka próbuje bez powodzenia wyjaśnić ci - rzekł wreszcie cicho - że gdybyś zgodziła się przyjąć moją propozycję małżeńską, pozwoliłbym jej pozostać na zawsze w rezydencji jako lokatorce.

- Ale to nie fair! - zawołała bez namysłu Miranda, po czym odwróciła się z oburzeniem do lady Sanders. - Nie może mi pani tego zrobić! Nie może pani uczynić ze mnie kozła ofiarnego!

- To nie moja decyzja! - odpowiedziała chłodno starsza pani. Miranda mimo woli zadrżała.

- I co? - rzekł drwiąco Jaime. - Mówiłem, że zapamiętasz moje słowa.

- Jesteś szalony - odparła z wściekłością. - I nie sądzę, że z tego powodu zmienię zdanie, bo go nie zmienię!

- Naprawdę? - w jego głosie brzmiał wyraźny sceptycyzm. - Zobaczmy.

- Nie zobaczymy! - wybuchnęła, zrywając się znów z krzesła. - To, że rezydencja stała się twoją własnością, ani trochę nie zmieniło mojego stosunku do ciebie!

- Czy prosiłem cię, żebyś rozważyła ponownie moją propozycję? - spytał sucho. Miranda spłonęła rumieńcem, zdając sobie sprawę, że go uprzedziła. Jaime milczał przez chwilę dla spotęgowania efektu swych słów, po czym dodał: -

Chciałbym też wiedzieć z czystej ciekawości, jakie są twoje plany wobec matki, gdy wyjdzie ze szpitala. Gdzie zamierzacie mieszkać?

Miranda wzięła głęboki oddech.

- Nie martw się o to. Poradzę sobie.

- Doprawdy? - Skrzywił się. - Z pensją bibliotekarki? Wiem, że chciałaś wynająć jakiś domek. Cóż, przykro mi, ale ja ci żadnego domku nie wynajmę.

Usta Mirandy zadrżały, przygryzła wargę, by zapanować nad sobą.

- Nie spodziewałam się niczego innego - powiedziała, pochylając głowę, by ukryć łzy rozpacz.

- Dobrze. - Zadziwiająco, jak łagodnym głosem potrafił mówić najokropniejsze rzeczy. - Weź płaszcz. Zawiozę cię do szpitala.

Miranda zacisnęła pięści.

- Nie potrzeba. Mam samochód.

- Weź płaszcz! - powtórzył nie znoszącym sprzeciwu tonem. Miranda posłusznie wykonała polecenie.

Nie jechała daimlerem od tamtej nocy, gdy zdarzył się wypadek, i nie potrafiła oprzeć się wspomnieniom. Wlepiła nie widzący wzrok w oszronione szyby, usiłując nie poddać się ogarniającej ją z wolna rozpacz.

W połowie drogi do szpitala Jaime zjechał na pobocze i zatrzymał samochód. Zwróciła ku niemu przestraszone spojrzenie. Zapalił światło, by wyjąć krótkie cygaro ze schowka na rękawiczki, popatrzył na nią ze źle skrywaną wrogością i spytał szorstko:

- O co ty mnie, u diabła, podejrzewasz? Co miałbym ci zrobić?

- Nie wiem - odpowiedziała niepewnie, kuląc się w kącie. - Czemu zatrzymałeś samochód?

- Ponieważ chcę z tobą porozmawiać, a w domu, choć wydaje się taki przestronny, nie można znaleźć spokojnego miejsca.

- No więc? - spytała Miranda, pochylając głowę.

Jaime zapalił cygaro i wypuścił powoli aromatyczny dym, a następnie spojrział na nią z ukosa.

- Wyjdiesz za mnie, Mirando - stwierdził, a gdy chciała gorąco zaprotestować, dodał z naciskiem: - Wyjdiesz za mnie, żeby twoja matka po wyjściu ze szpitala miała gdzie mieszkać i żebyś mogła zapewnić jej odpowiednią opiekę.

- Ty naprawdę jesteś przekonany, że poślubię cię, żeby zapewnić sobie z matką dostanie życia! - wykrzyknęła z pogardą. - Nie docenia mnie pan, panie Knevet!

- Nie sądzę. - Zaciągnął się głęboko, wpatrując się w rozżarzony czubek cygara. - Nie wysłuchałaś jeszcze całej mojej propozycji.

- Przypuszczam, że ma to coś wspólnego z lady Sanders - powiedziała cicho, otulając się szczelnie płaszczem. - Nie możesz czynić mnie odpowiedzialną również za nią.

- Nie? Nawet gdy ci powiem, że jeśli nie zgodzisz się na moje warunki, będzie równie pozbawiona środków do życia jak ty?

Miranda poruszyła się niespokojnie.

- Wobec tego będziemy pomagały sobie nawzajem. - Podniosła na niego pełen urazy wzrok. - Nie przestraszysz mnie. Nic mnie nie zmusi, bym pojechała do Ameryki Południowej. Nic! I za nic w świecie nie pozostawiłabym mojej matki samej w takiej sytuacji.

- Wciąż uprzedzasz moje słowa - wycedził drwiąco. - Nie przypominam sobie, żebym mówił coś o moim domu w Santa Madalena. Możesz mi wierzyć, nie zabrałbym cię tam!

- Co chcesz przez to powiedzieć? - spytała już spokojniej.

- Tylko tyle - odrzekł z denerwującym opanowaniem - że nie zamierzam przedstawiać cię mojej rodzinie. Tego nie było w moich planach.

- Przypuszczam, że nie jestem dla nich dość dobra - powiedziała Miranda, nie kryjąc ironii.

- Można tak to ująć - zgodził się, wzbudzając w niej na nowo nienawiść. - Ale jak zwykle uprzedzasz moje słowa. - Zawiesił głos. Miranda zacisnęła pięści, aż paznokcie wbiły się boleśnie w dłonie. - Mój plan jest następujący: wyjdiesz za mnie, staniesz się panią posiadłości, czego pragnęłaś przez cały czas, a ja będę utrzymywał twoją matkę przez resztę jej życia.

- Gdzie będziemy mieszkali? - wyrwało się Mirandzie.

- Oczywiście, w rezydencji. Z moją ciotką. Tyle że... w nieco zmienionej konfiguracji.

- Jasne, to by ci się podobało, prawda? - wykrztusiła Miranda. - Przy twoim wypaczonym poczuciu humoru!

Jego spokój przysł.

- Uważaj, Mirando - powiedział lodowatym tonem. - Jestem mściwym człowiekiem. Nie prowokuj mnie, bym zrobił coś, czego możemy oboje żałować!

Miranda podniosła głowę.

- Bawisz się nami! - oskarżyła go. - Manipulujesz nami dla własnych celów.

- A ty nie bawiłaś się Markiem? Nie manipulowałaś nim?  
- Nie!  
- A ja myślę, że tak. Uważam cię za wyrachowaną osobę, Mirando, godną przejąć obowiązki mojej ciotki.

- Jej też nie lubisz, prawda?  
- Powiedzmy, że ja również nie lubię, gdy ktoś mną manipuluje. Ty i moja ciotka jesteście sobie warte. I chcę sprawić, żebyście miały siebie nawzajem.

Miranda otuliła się szczelniej płaszczem.

- Jeśli to wszystko, co miałeś do powiedzenia, to chciałabym już pojechać.

- Świetnie. - Zgasił cygaro w popielniczce. - Ale pomyśl o tym, co zaproponowałem.

- Nie ma o czym myśleć - odparła ze złością. - Nie zamierzam wyjść za pana, panie Knevelt. Z wyrachowania czy też jakiegokolwiek innego powodu.

Wzruszył ramionami i bez słowa uruchomił samochód. Resztę drogi do szpitala odbyli w milczeniu. Gdy dotarli na miejsce, Miranda wyskoczyła z samochodu z uczuciem wielkiej ulgi. Na krótko jednak, ponieważ Jaime wysiadł również i zamknął samochód, najwyraźniej zamierzając jej towarzyszyć.

- Odejdź, proszę - rzekła ze złością. - Nie potrzebuję cię.

Jaime nie zwracając na nią uwagi, ruszył w stronę oświetlonego wejścia. Miranda poszła za nim, zaciskając zęby. Jasne, pomyślała, jest przecież lekarzem. Zorientuje się lepiej od niej, w jakim stanie jest matka.

Pani Gresham leżała, jak zwykle, bez ruchu, w jej oczach nie błysnęła nawet iskierka przypomnienia. Miranda czuła się straszliwie bezradna, patrząc na nią. I straszliwie samotna.

Jaime zniknął, by porozmawiać z lekarzem, Miranda zaś usiadła obok łóżka, zastanawiając się, czy matka zdaje sobie sprawę z jej obecności. Jak długo jeszcze będzie w takim stanie? Jak długo pozwoli jej pozostać w szpitalu?

Siedziała tak w milczeniu może piętnaście minut, gdy wszedł lekarz i poprosił, by przeszła z nim do gabinetu. Spodziewała się zastać tam Jaimego i rozejrzała się niechętnie, gabinet jednak był pusty. Lekarz zamknął drzwi i rzekł z ubolewaniem:

- Niestety, stan pani matki nie uległ poprawie.
- Wiem - potwierdziła Miranda, zaciskając dłonie.

- Tragiczna sytuacja. - Lekarz był w średnim wieku, współczujący, znał jednak wiele takich przypadków i wiedział, że są beznadziejne. - Zdaje sobie pani, oczywiście, sprawę, że taki stan może trwać tygodnie, miesiące, zanim nastąpi jakakolwiek poprawa? Jeśli w ogóle nastąpi. Przepraszam, ale muszę być szczery.

- Oczywiście - skinęła głową, trwożnie oczekując następnych słów. Czy skłonił go do tego Jaime Knevett? Czy lekarz pozwolił wpłynąć na siebie?

- Rzecz w tym - wyjaśnił lekarz - że nie możemy trzymać dłużej pani matki, bo brakuje nam łóżek. Rozumie pani? Jeśli nie widzi pani możliwości zapewnienia jej opieki w domu, niestety będziemy zmuszeni przenieść ją do Mount Carson.

Mount Carson! Miranda całkiem upadła na duchu. Słyszała o Mount Carson. Był to dom opieki, do którego odsyłano nieuleczalnie chorych pacjentów. Personel robił co mógł, ale przy tylu pensjonariuszach nie było czasu na subtelności. Myśl, że matka mogłaby zostać w Mount Carson, być jeszcze

jednym ciałem do mycia i karmienia, napełniła ją przerażeniem.

- Czy... czy nie ma innej możliwości? - spytała.

Doktor pokręcił z żalem głową.

- Dzisiejsze szpitale są zbyt małe, by pomieścić pacjentów. Trafiają do nich tylko pilne przypadki, a gdy się już tam znajdują, staramy się pozbyć ich jak najprędzej. Przykro mi, ale nic nie mogę zrobić.

- Cóż - westchnęła Miranda.

- Wiem, co pani czuje - rzekł ze współczuciem - ale Mount Carson nie jest taki zły. Pani sama nie mogłaby prawdopodobnie wziąć na siebie takiej odpowiedzialności. Pani matka wymaga opieki przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, a to droga rzecz.

- Wiem o tym - powiedziała cicho Miranda, po czym nagle wstała. - Dziękuję panu. Był pan bardzo uprzejmy.

- Żałuję, że nie mogę nic więcej zrobić - rzekł lekarz. Miranda czuła, że naprawdę tak myśli.

Gdy zeszła na dół, Jaime, który siedział w poczekalni, wstał. Pielęgniarka z recepcji obserwowała ich z zaciekawieniem. Przez ostatnie dziesięć minut zastanawiała się, na kogo tak cierpliwie czeka ten atrakcyjny mężczyzna.

- I co? - spytał, ale Miranda nie usłyszała.

- Wiedziałeś, co się stanie! - oskarżyła go z goryczą. - Co ja ci takiego zrobiłam, że się tak na mnie odgrywasz?

Twarz Jaimego była pozbawiona wyrazu.

- Powinniśmy chyba pójść do samochodu - powiedział cicho. - Chyba że chcesz się kłócić publicznie.

- Czyżbym cię postawiła w kłopotliwym położeniu? - spytała naiwnie, ale Jaime tylko pokręcił głową.



- To siebie stawiasz w kłopotliwym położeniu - odpowiedział. - Idziemy?

Wolałaby odejść, zostawiając go na parkingu, ale autobusy do miasteczka kursowały bardzo rzadko i o tej porze mogła czekać nawet godzinę albo i dłużej. Było jej zbyt zimno, by zdecydowała się na taki krok.

Wnętrze daimlera jeszcze nie ostygło po podróży w tę stronę. Jaime wyjął kluczyki i spojrzał na Mirandę.

- Bez zmian?

- Wiedziałaś, że żadnej zmiany nie będzie.

Skwitował jej uwagę milczeniem.

- Co zrobisz? - spytał po chwili.

- A co mogę zrobić? - spytała Miranda, obrzuciwszy go pogardliwym spojrzeniem.

- Dobrze wiesz.

- Wyjść za ciebie - westchnęła.

- T o prawda.

- A co ty będziesz z tego miał? - Przeszył ją dreszcz. - Ja cię nie kocham.

- Miłość! - wycodził. - Wątpię, żebyś potrafiła kochać kogokolwiek. - Miranda nie zareagowała, mówił więc dalej:

- Nie chcę się z tobą kochać, przynajmniej na razie.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Jesteś dzieckiem, Mirando, samolubnym, zachłannym dzieckiem! A dzieci mnie nie interesują!

- Jesteś tylko sześć lat starszy...

- Siedem, ale czasami wydaje mi się, że co najmniej o dwadzieścia!

- A więc, czego chcesz?

- Chcę wrócić do Santa Madalena.

- Nie zamierzasz zostać w Anglii - stwierdziła zaskoczona.

- Nie - potwierdził z nieprzyjemnym uśmiechem. - Nie zamierzam zostać w Anglii. W przeciwieństwie do ciebie, nie przepadam za tym krajem. Wolę mój, tam ludzie są serdeczni i życzliwi, a nie zimni i wyrachowani.

- To nieprawda!

- Och, jeśli jestem do tego zmuszony, potrafię być wyrachowany jak diabli.

- Czemu robisz to wszystko?

- Chciałaś poślubić Marka, dziedzica posiadłości - odrzekł, wzruszając ramionami. - Daję ci prawie taką samą możliwość. Chcę, żebyś się przekonała, czym jest to, dla czego byłaś skłonna zrezygnować z wolności.

- Istnieje coś takiego jak rozwód - powiedziała bezradnie, on jednak pokręcił przecząco głową.

- Nie dla mnie.

- Jak to?

- Nie mówiłem ci? Jestem katolikiem, Mirando. Jeśli mnie poślubisz, to na całe życie.

- I właśnie tego pragniesz? - Była zmieszana i przerażona. Jaime włączył silnik.

- Powiedzmy, że kobiety zbytnio mnie nie interesują - wyjaśnił. - Tak jak Marka... tyle że z innych powodów, jeśli rozumiesz, co mam na myśli. - Roześmiał się, ale nie był to wesoły śmiech.

- Ale dlaczego? Dlaczego ja?

- Już ci powiedziałem: tak mi się podoba. - Zerknął w jej stronę. - Czy mam rozumieć, że zaczynasz traktować moją propozycję poważnie?

- Nie wiem...  
- Zostałabyś panią tej posiadłości - dręczył ją dalej. -  
Moja ciotka też by tu mieszkała, ale byłaby jedynie lokatorką,  
ty natomiast...

- Och, przestań, przestań! - Miranda zasłoniła uszy rękami. - Nie mogę tego zrobić! Nie zrobię!

- Nawet dla matki? Czy nie byłoby jej wygodniej w rezydencji, z całodobową opieką pielęgniarską, dobrym jedzeniem, służbą! Zapewniłbym wam wszelkie wygody...

Miranda przyłożyła dłoń do czoła.

- A co z podatkiem spadkowym? Lady Sanders mówiła coś o...

- Nie jestem biedny, Mirando. Mój ojciec odnosił spore sukcesy w swojej dziedzinie, a gdy zmarł, odziedziczyłem po nim wszystko bez obciążeń. Nigdy już nie będziesz musiała martwić się o pieniądze.

Patrzyła tępo w okno.

- Jesteś... jesteś... podłym draniem! - wycodziła, a Jaime wybuchnął śmiechem.

- Uczysz się - rzekł drwiąco.

Miranda czuła, że jeszcze chwila, a się rozpłacze. Znał ją. Znał ją tak dobrze! Wiedział, że nigdy nie znajdzie w sobie siły, by odrzucić jego propozycję.

## ROZDZIAŁ 4

Ależ, kochanie, nie bądź śmieszna. Dlaczego nie miałbym jechać z tobą? Chcę tego. Chcę być dla ciebie wsparciem. To, co mówisz, nie jest rozsądne - rzekł Paul.

- Doprawdy? - Miranda dotknęła szerokiej złotej obrączki na serdecznym palcu z dziwną niechęcią. - Nie znasz mojego męża, Paul, a ja znam. I wiem, że muszę sama załatwić tę sprawę.

- Nie widziałś go przez cztery lata, Mirando. Skąd możesz wiedzieć, jak zareaguje?

Miranda przeszła po miękkim dywanie do okna salonu, wychodzącego na gładkie jak do gry w krokietą trawniki. Nie zwracała jednak prawie wcale uwagi na ogrody, utrzymane znacznie lepiej niż za czasów starego Croxleya, ani na kępę wiązów w oddali. Czy minęły zaledwie cztery lata, odkąd zawarła niemal morganatyczne małżeństwo z Jaimem? Miała wrażenie, że upłynęło znacznie więcej czasu. Może z powodu tego, co nastąpiło później: śmierci matki na dwa dni przed

dwudziestymi urodzinami Mirandy. Wysłała mężowi telegraficzną wiadomość, ale - nawet jeśli ją otrzymał - nie odpowiedział, zrozumiała więc, że po prostu dla niego nie istnieje.

Bez wątpienia wszystkie te łata zmieniły ją bardzo, jeśli nie fizycznie, to przynajmniej psychicznie. Przede wszystkim przyczyniło się do tego mieszkanie pod jednym dachem z lady Sanders. Przestała być łatwowierną nastolatką. Može Jaime miał rację, zastanawiała się w chwilach szczeroci wobec samej siebie. Može rzeczywiscie była bardziej podobna do lady Sanders, niż chciała wierzyć. W każdym razie szybko nauczyła się sztuki obłudy i nikt z jej znajomych nie wiedział nigdy, co naprawdę myśli.

Tylko w obecności matki pozbywała się pancerza obojętności i mówiła do niej z taką swobodą, na jaką się zdobyła, gdy matka jeszcze mogła odpowiedzieć. Z czasem przekonała się, że matka słyszy i rozumie jej słowa, reaguje błyskiem oka czy nerwowym drgnieniem mięśni. Pielęgniarka, którą zatrudnił na stałe Jaime, mieszkająca w rezydencji i zajmująca się pacjentką, uważała, że Miranda nie powinna spędzać tak wiele czasu w pokoju chorej, i obie z lady Sanders odczuły ulgę, gdy pękła wążła nić trzymająca panią Gresham przy życiu.

Miranda bardzo przeżywała śmierć matki, powoli jednak otrząsnęła się i za cichą aprobatą lady Sanders zaczęła żyć tak, jak życzyłby sobie tego Jaime. Jako niechętna uczennica lady Sanders, Miranda pozwoliła nauczyć się wielu obowiązków związanych z jej pozycją, jak również odpowiedniego zachowania, etykiety oraz dobrego smaku. Początkowo obojętna, szybko poczuła się nader swobodnie w salonach Mayfair.

Jej wyrobienie wkrótce zostało zauważone. Powoli wybaczone jej niezwykle okoliczności małżeństwa i zaczęto zapraszać na przyjęcia. Nauczyła się jeździć konno i grać w tenisa, jak również odparowywać wszystkie uwagi na temat pochodzenia z dowcipem, który zwracał uwagę. Czasami zapominała nawet, że jest mężatką lub że jej życie wyglądało kiedyś zupełnie inaczej. Ale czasami...

- Mirando...

Odwróciła się do mężczyzny, który wymówił jej imię ze smutnym uśmiechem. Biedny Paul, pomyślała ze współczuciem. Nic nie rozumie. Nie ma pojęcia, jak wielkiego taktu potrzeba w tej sprawie. Oczywiście, minęły cztery lata od chwili, gdy Jaime oznajmił, że rozwód nie wchodzi w rachubę, ale małżeństwo musiałyby zostać skonsumowane. Nie wspomniał o unieważnieniu. Miała wrażenie, że nawet w tych okolicznościach nie byłby zachwycony, gdyby przywiozła ze sobą swojego nowego narzeczonego.

- Przykro mi, Paul, ale muszę jechać sama.

- Do Brazylii! - Paul Courtenay pokręcił z rozdrażnieniem głową. - Czemu nie pozwolił, by twoi prawnicy napisali do niego i wyjaśnili sytuację?

- Uważasz, że właśnie tak powinnam postąpić?

- Tak.

- A jeśli nie odpowie? Albo odmówi?

- I tak może to zrobić.

- Myślisz, że nie wiem? - Uśmiech zniknął z ust Mirandy. - Wierz mi, Paul, tak będzie najlepiej. Gdy mnie znów zobaczy... gdy zobaczy, kim... się stałam...

- Stałaś? - Paul zmarszczył brwi. - Co masz na myśli?

- Och, nic. - Miranda zmusiła się do uśmiechu. - Nie

bądź taki ponury, kochanie. Dotrę do Brazylii w ciągu kilku godzin. Cała podróż nie zajmie mi więcej niż tydzień.

- Tydzień?!

- No, dobrze, może dwa tygodnie - poprawiła, na co Paul podszedł do niej i ujął ją za ramiona. Gdy jednak przyciągnął ją bliżej i wsunął dłonie pod bluzkę, odepchnęła go.

- Na miłość boską, Mirando - powiedział ochrypłym głosem - co się z tobą dzieje? Gdy tylko się do ciebie zbliżam, natychmiast sztywniejesz.

Miranda poczuła, że narasta w niej znajomy niepokój. Wołałaby, żeby Paul tego nie powiedział. Obejmował ją i całował wiele razy, przytulając mocno. I tylko gdy próbował dotknąć jej skóry, nawiedzało ją to okropne uczucie odrazy. Przekonywała samą siebie, że to minie. Musi minąć. Gdy się pobiorą i ich związek będzie legalny...

Paul przeczesał włosy drżącymi palcami, patrząc na nią niepewnie.

- No, dobrze - powiedział, czytając z jej twarzy. - Przepraszam, nie powinienem tego mówić. Ale, do diabła, Mirando, jesteśmy zaręczeni!

- Jeszcze nie - odrzekła. - Ale wkrótce...

Drzwi za nimi otworzyły się nagle i do salonu weszła lady Sanders. Niewiele się zmieniła przez te lata i Miranda podziwiała w głębi duszy tę siwowłosą, elegancką damę.

Teraz jednak spojrzała na Paula znacząco, dając mu do zrozumienia, w jak kłopotliwej sytuacji mogli się znaleźć. Paul wykrzywił się, zanim odwrócił się, by przywitać lady Sanders. Miranda wiedziała, że starsza pani go lubi. Właściwie dlaczego miałyby go nie lubić? Jego ojcem był sir Cecil Courtenay, właściciel Courtenay Towers, i przypadkowo je-

den z najbogatszych ludzi w hrabstwie. Paul, który ostatnio wrócił z Afryki Południowej, od kuzyna prowadzącego hodowlę koni wyścigowych, posiadał również własny majątek: posiadłość w Szkocji, odziedziczoną po babce. Miał dwadzieścia pięć lat, był przystojny. Takiego właśnie męża wybrałaby lady Sanders dla swojej córki.

- Paul! - Nadstawiła policzek do pocałunku. - Nie wiedziałam, że jesteś. Dopiero Chadwick powiadomiła mnie o tym przed chwilą. Oczywiście zostaniesz na kolacji.

Paul rzucił spłoszone spojrzenie na Mirandę.

- Ja... my... wybieramy się do restauracji, lady Sanders - powiedział przepaszającym tonem. - Prawda? - zwrócił się do Mirandy. Miał nadzieję, że potwierdzi jego słowa.

Przed chwilą powiadomiła go o podróży do Ameryki Południowej, domyślała się więc, że chce porozmawiać na ten temat. Łatwiej byłoby zostać tutaj, bowiem obecność osoby trzeciej wykluczała jakąkolwiek intymną rozmowę, jednakże uwaga Paula zastanowiła ją. Chciała się upewnić, że Mark nie uniemożliwił jej bliskich kontaktów z innym mężczyzną.

- Owszem - powiedziała, uśmiechając się obojętnie do kobiety, która miała być jej teściową. - Nie gniewasz się, ciociu Lydio, prawda?

Lady Sanders usadowiła się w jednym z pasiastych foteli z okresu regencji.

- Oczywiście, że nie, moja droga - odpowiedziała. Obie dobrze znały reguły gry. - Może kiedy indziej...

- Tak, kiedy indziej - powtórzył Paul z ulgą. - A teraz, lepiej sobie pójdę. - Zerknął na Mirandę. - Przyjadę po ciebie koło ósmej, dobrze?



- Dobrze — rzekła przyjaźnie, odprowadzając go do drzwi. - Jedź ostrożnie.

Paul spojrział na swoje lamborghini, a następnie znowu na Mirandę.

- Jasne - powiedział. - Mam dla kogo żyć.

Z salonu rozległ się dźwięk dzwonka. To lady Sanders dopominała się o herbatę. Oprócz pani Savage, która przejęła obowiązki gospodyni, w rezydencji zatrudniano służącą Chadwick oraz kobietę do cięższych prac na przychodne. Croxleya, który odszedł na emeryturę wkrótce po śmierci matki Mirandy, zastąpił „specjalista w dziedzinie ogrodnictwa”. Trzeba przyznać, że młody mężczyzna był znacznie sprawniejszy.

- Dokąd wybierasz się wieczorem? - spytała lady Sanders. Z jej oczu można było wyczytać lekką dezaprobatę dla stroju Mirandy.

Ta patrzyła przez chwilę nie widzącym wzrokiem, wreszcie oprzytomniała.

- Och, nie wiem. - Wzruszyła ramionami, siadając również w fotelu i przekładając nieelegancko nogę w dżinsowych spodniach przez oparcie. - Może do restauracji w hotelu Swan. Podają tam całkiem przyzwoite befsztyki.

Na twarzy lady Sanders odbił się niechętny podziw.

- Jakże się zmieniłaś, Mirando - wycodziła. Do salonu weszła Chadwick, niosąc herbatę na tacy. - Jeszcze niedawno nie zauważyłabyś różnicy.

Po wyjściu służącej Miranda sięgnęła po kanapkę.

- Zabawne, myślałam o tym samym - zauważyła, zdając sobie sprawę, jak mało daje jej to zadowolenia. - Oczywiście, dzięki twoim świątym naukom, droga ciociu.

- Powiedziałaś Paulowi? - spytała lady Sanders.

Miranda nie zamierzała udawać, że nie rozumie, o co jej chodzi.

- O wyjeździe do Brazylii? Tak. Naprawdę uważasz, że powinnam jechać?

- Oczywiście. A co na to Paul?

- Chce jechać ze mną.

- Chyba mu nie pozwolił?

- A ty byś pozwoliła?

- Absolutnie nie - odpowiedziała lady Sanders, marszcząc brwi.

Miranda sięgnęła po drugą kanapkę, nie bardzo rozumiejąc, czemu zrobiła się nagle taka głodna.

- W żadnym wypadku nie mogę mu pozwolić - oświadczyła, czując, że szynka w jej ustach traci smak. - I tak będzie wystarczająco trudno.

- Tak myślisz?

- A ty nie?

- Być może. Jaime zawsze był nieobliczalnym chłopcem.

- Cóż, od kilku lat jest już nie chłopcem, lecz dorosłym mężczyzną. - Miranda odłożyła niedojedzoną kanapkę na talerzyk. - Szkoda, że wiem o nim tak mało.

- A co chciałabyś wiedzieć? - spytała lady Sanders, unosząc brwi. - Opowiedział ci przecież o swojej rodzinie, prawda?

Miranda pokręciła przecząco głową.

- Tylko tyle, że jego ojciec nie żyje, a matka wyszła ponownie za męż. Znam jego adres, ale nie mam pojęcia, gdzie jest ta Santa Madalena.

- Niestety, nie mogę ci pomóc. - Starsza pani nalała her-

baty do porcelanowej filiżanki o delikatnym wzorze. - Prawie nie znałam Patricka, ojca Jaimego. Matka ma chyba na imię Teresa lub Terese, a może jeszcze inaczej. Nie poznałabym jej, gdybym ją zobaczyła.

- Jestem ciekawa, czemu... - zaczęła z westchnieniem Miranda, lecz umilkła nagle, zdając sobie sprawę, że lady Sanders dokładnie wie, co ma na myśli. - To znaczy... ciekawe, czy ma dziewczynę.

- Jaime? - Lady Sanders napiła się herbaty. - Nie sądzę. Wiem, że kiedyś wspominał o wstąpieniu do zakonu...

- Co takiego?! - wykrzyknęła z niedowierzaniem Miranda. - Jaime zakonnikiem?

- No cóż, wiem, że Patrick był niezwykle religijnym człowiekiem - rzekła w zamyśleniu lady Sanders. - A Jaime jest bardzo niego podobny.

Miranda wpatrywała się w nią zdumiona.

- Ale... on jest taki... fizyczny!

- Co to ma do rzeczy? Dobry Boże, Cesare Borgia był kardynałem, a trudno znaleźć kogoś bardziej fizycznego!

- To coś zupełnie innego.

- Czemuż to?

- Mówisz o piętnastym czy szesnastym wieku, a teraz mamy dwudziesty, ciociu Lydio. Świat się zmienił.

- Może tak, a może nie. W każdym razie powiedziałam ci, że postąpiłabyś głupio, zabierając ze sobą Paula. Jak mogłabyś przebywać w domu Jaimego z mężczyzną, który ma zająć jego miejsce?

- Jaime nigdy nie zajmował przy mnie miejsca i ty dobrze o tym wiesz, ciociu Lydio - oburzyła się Miranda. - Poza ceremonią ślubną nie spędziłam z nim jako mężem ani chwili

li. Poza tym, nie zatrzymam się w domu Jaimego, lecz w hotelu.

- Gdzie? W Santa Madalena? A jesteś pewna, że tam jest hotel?

- Daj spokój, ciociu Lydio. - Miranda nie kryła irytacji. - Hotele są wszędzie. A jeśli nie będę mogła zamieszkać w Santa Madalena, znajdę hotel w Rio. Marzę o Copacabana Palace.

- Doprawdy? A wiesz, jak daleko jest z Rio do Santa Madalena?

- Nie. A ty?

- Nie - przyznała niechętnie lady Sanders - ale mam niejasne przeczucie, że dalej, niż potrafisz sobie wyobrazić.

Miranda myślała o tym, przebierając się wieczorem na kolację z Paulem. To prawda, decydując się na podróż do Brazylii, nie brała pod uwagę wielkości kraju i oceniała ją według brytyjskich standardów. Teraz, zadowolona ze swobodnej elegancji prostej, długiej do kostek sukni na ramiączkach, zeszła do biblioteki, by zajrzeć do atlasu. Przekonała się z konsternacją, że Brazylia jest ogromnym krajem. Szansa, że uda jej się dotrzeć samochodem z Rio do Santa Madalena w ciągu jednego dnia, była nikła. Kto wie, może istnieje połączenie kolejowe między Santa Madalena a Rio, a jeśli nie, stawia czoło problemom, gdy się pojawią. Zamierzała poinformować Jaimego o swej podróży dopiero w przeddzień wylotu z Anglii. W ten sposób nie będzie mógł zabronić jej przyjazdu.

Tego samego wieczora, jedząc z Paulem kolację w wytwornej restauracji w hotelu Swan, podającej dania z rusztu, Miranda starała się wyrzucić z pamięci wszystkie myśli o po-

droży. Skoncentrowała się na Paulu, wyobrażając sobie, jak to będzie, gdy się pobiorą. Prawdopodobnie zamieszkają w Towers, ponieważ sir Cecil wraz z żoną rozważali spędzenie reszty życia w Irlandii. Paul prawdopodobnie przejmie interesy ojca. Nie wiedziała dokładnie, na czym polegają - tylko tyle, że są związane z hodowlą koni - ale to nieważne. Zastanawiała się, co pocznie lady Sanders, doszła jednak do wniosku, że Jaime nie jest tak pozbawiony skrupułów, by zagrozić po raz drugi wyrzuceniem jej z domu. Poza tym miała wiele zalet, mogła nadal zarządzać posiadłością tak długo, jak chciałby Jaime.

Myśl o małżeństwie z Paułem budziła mieszane uczucia. Prawdę mówiąc, Miranda nigdy nie była rzeczywiście zamężna. Związek z Jaimem uważała wyłącznie za wymuszoną sytuacją umowę, której unieważnienie było jej największą nadzieją. Z pewnością nawet Kościół katolicki nie wyraziłby sprzeciwu w tej sprawie, ale Jaime? Jeśli nawet, nie ma to znaczenia, powiedziała sobie stanowczo. Jak mógłby ją powstrzymać?

Paul sięgnął przez stół, ujmując jej dłoń, i Miranda obdarzyła go ciepłym uśmiechem. Jest taki kochany, pomyślała z rozczuleniem, taki przystojny! Pod pewnymi względami podobny do Marka, również jasnowłosy i niebieskooki, ale jego twarz ma więcej charakteru. Och, czemu musiała pomyśleć teraz o Marku? On nie żyje. A Paul żyje - i kocha ją.

Wrócili do rezydencji niezbyt późno i Miranda niechętnie zaprosiła go na kieliszek przed snem. Wiedziała, że lady Sanders będzie już oglądała w łóżku telewizję, przeszli więc do biblioteki. Miranda zwinęła się w kłębek na fotelu, tymczasem Paul nalał brandy do kieliszków.

- Za nas - powiedział Paul.

Następnie podniósł ją z fotela, zamykając w ramionach, a gdy zaprotestowała, że rozlewa się brandy, zabrał jej stanowczym ruchem kieliszek i postawił obok swojego na biurku.

- Teraz - powiedział ochrypłym głosem - nikt nam nie przeszkodzi...

- Paul... - Niemal automatycznie wparła się dłońmi w jego pierś, odpychając go od siebie. - Paul, proszę, gniewasz mi suknię...

Usiłowała przyjąć jego pocałunek spokojnie, tak jak przedtem, zastanawiając się, czy kiedykolwiek będzie czerpała przyjemność z seksu. Może jest oziębła. Może Mark nie ponosił całkowitej winy za tamtą okropną scenę między nimi. Może dlatego Jaime się z nią ożenił - ponieważ wyczuwał, jaką jest kobietą...

Paul musnął wargami jej szyję, po czym odsunął się z drwiącą miną.

- Chodzi o Jaimego, prawda? - spytał, pojmując wszystko opacznie. - Wciąż czujesz się jego żoną.

- Jestem jego żoną - powiedziała i po raz pierwszy była zadowolona, że to prawda.

- Pójdę już. - Pocałował ją lekko w usta. - Zobaczymy się jutro?

Miranda zawahała się.

- Jeśli chcesz. Muszę pojechać do miasta, kupić bilet lotniczy i tak dalej. Zadzwoń, gdy wrócę.

- Dobrze - skinął głową, uśmiechając się. Miranda pomyślała, że ma wielkie szczęście, iż Paul jest taki delikatny. Potrzebowała właśnie łagodności, a gdy się pobiorą...

Judith Masters pracowała w biurze podróży i przez ostatnie lata Miranda dość często widywała swoją dawną szkolną przyjaciółkę. Była kilkakrotnie z lady Sanders w Paryżu, spędziła dwukrotnie wakacje na południu Francji, czasami młode kobiety jadały razem lunch.

Dzisiaj, gdy Miranda przyszła do biura, Judith była zajęta, ona jednak nie skorzystała z pomocy szefa, lecz zaczekała na przyjaciółkę.

- Kolejne wakacje? - zażartowała Judith, gdy Miranda spytała o loty do Rio Janeiro.

- Nie - pokręciła głową Miranda. - Zamierzam poprosić Jaimego o rozwód - powiedziała cicho, dodając pod wpływem impulsu: - Zjesz dzisiaj ze mną lunch?

Judith zerknęła na młodego szefa, który skrył się taktownie w swojej części biura.

- Prawdę mówiąc, pan Stanley już mnie zaprosił - powiedziała z nieśmiałym uśmiechem. - Przykro mi, Mirando.

- W porządku - machnęła ręką Miranda.

- Możemy spotkać się po pracy.

- Niestety. - Miranda postukała palcem w rozkład lotów leżący na biurku. - Chcę wyjechać w piątek, jeśli to możliwe. Jak długo trwa lot?

Judith spojrzała na nią z niepokojem.

- Mirando, naprawdę chciałabym z tobą porozmawiać. - Umilkła, spoglądając znów na szefa. - A może teraz? Mogłybyśmy wyskoczyć na kawę. Czasami wychodzę na dwadzieścia minut podczas porannej przerwy. Na zakupy albo coś w tym rodzaju.

Miranda miała inne plany, ale potrzebowała rozmowy z Judith, więc się zgodziła. Judith zniknęła na chwilę w ma-

łym pomieszczeniu szefa, po czym wyszła stamtąd z torebką i żakietem,

- Załatwione - powiedziała wesoło.

Był zimny jesienny dzień, między wysokimi budynkami hulał lodowaty wiatr. Miranda poprowadziła Judith w stronę biurowca, w którym mieściła się restauracja Mezzanine. Wjechały na górę, doceniając korzyści płynące z centralnego ogrzewania.

Kelnerka podała im kawę i babeczki, Judith spojrzała pytająco na przyjaciółkę.

- No więc? - powiedziała. - Chcesz się rozwieść zapewne po to, by poślubić Paula?

- Tak. - Miranda odsunęła talerzyk z babeczką. - Uważasz, że postępuję słusznie?

- Czy ja uważam, że postępujesz słusznie? - Judith wpatrywała się w nią nie rozumiejącym wzrokiem. - Sama z pewnością to wiesz, Mirando, i tylko to się liczy.

- Och, tak, tak. - Rozejrzała się niespokojnie. - Jasne, że wiem. Po prostu chciałam znać twoje zdanie.

- O Paulu?

Miranda spuściła wzrok.

- No cóż... tak.

- Nie lubiłam Marka, wiesz o tym - rzekła powoli Judith. - A Paul... hm, Paul niewiele się od niego różni.

- Ależ różni się, i to bardzo! Jest o wiele solidniejszy - wykrzyknęła Miranda.

- Solidniejszy! - skrzywiła się Judith. - Też mi opis!

- Judith, doskonale rozumiesz, o co mi chodzi. - Miranda skubała nerwowo obrus. - Mark pił, to tajemnica poliszynela.

- Kochasz Paula? - spytała wprost Judith.



- Chyba tak.  
- Tylko „chyba”?  
- O tym właśnie chciałam z tobą pogadać - odrzekła ze zmieszaniem Miranda. - Judith... Judith, czy sądzisz, że jestem oziębła?

- Oziębła? - Przyjaciółka spojrzała na nią ze zdumieniem. - Czy tak twierdzi Paul?

- Och, nie, nie! - Miranda westchnęła rozpaczliwie. - To mój pomysł. No i co? Jak sądzisz?

- Skąd mam wiedzieć? - Judith przyglądała jej się ze współczuciem. - Kochanie, tylko ty możesz to o sobie wiedzieć.

Miranda opuściła głowę.

- Jaime i ja... my nigdy... no, rozumiesz, co mam na myśli.

- Rozumiem - skinęła głową Judith. - Przez kilka miesięcy nie mówiło się w miasteczku o niczym innym. A Paul?

- Nie. Nikt.

Judith jęknęła ze zdumienia.

- Chcesz powiedzieć, że w wieku dwudziestu trzech lat nadal jesteś dziewicą?!

- Nie mów tak głośno! - Miranda zarumieniła się. - Jeszcze ktoś usłyszy.

Judith stłumiła śmiech.

- Przepraszam, ale nigdy bym nie przypuszczała... to znaczy... myślałam, że Mark.

- Nie. - Miranda wpatrywała się w swoją kawę. - Domyślałam się, że ty masz doświadczenie.

- Byłam kiedyś zaręczona - powiedziała Judith z westchnieniem. - Pamiętasz? - Miranda skinęła głową, przypo-

minając sobie nauczyciela rzeźby, który zastąpił ojca Judith, gdy ten zachorował dwa lata temu. - Większość ludzi tak robi - mówiła dalej Judith. - Podziwiam opanowanie Paula. Czy właśnie dlatego chciałaś ze mną porozmawiać?

- Między innymi - odrzekła szczerze Miranda. - Gdy się do mnie zbliża, ogarnia mnie niechęć, a nawet... odraza.

- Zawsze tak było? - spytała z troską Judith. - Nawet przed Markiem?

- Nie... nie pamiętam - zmarszczyła brwi Miranda. - Mark był moim pierwszym stałym chłopcem.

- I obrzydził ci te sprawy, tak? - spytała z goryczą Judith.

- Nie wiem. - Miranda machnęła bezradnie ręką. - A może to moja wina?

Judith przyjrzała się bacznie zmartwionej twarzy przyjaciółki, po czym powiedziała cicho:

- Może nie zaglądamy dość daleko w przeszłość. Psycholog szukałby w niej czegoś, jakiegoś zdarzenia, które wpłynęło na twoje obecne odczucia. Może jakiś mężczyzna...

- Nie było żadnego innego mężczyzny! - zaprzeczyła gorąco Miranda, a następnie dodała, widząc, że Judith przygląda jej się dziwnie: - No, ale dość o moich sprawach. Opowiedz mi lepiej o panu Stanleyu! Od jak dawna to trwa?

Zmieniły temat rozmowy, ale później, w nocy, gdy leżała już w chłodnej jedwabnej pościeli na łożu z baldachimem, wróciła myślą do problemu. Jeszcze raz przeżyła tamtą noc ze wszystkimi odrażającymi szczegółami. Zanim jednak przypomniała sobie wypadki, prowadzące do gwałtownego odjazdu Marka, przywołała na pamięć wcześniejszą część wieczoru. Pamiętała, dlaczego schroniła się w pokoiku za podium dla orkiestry...

## ROZDZIAŁ 5

Powietrze nad ziemią falowało od żaru, zniekształcając obraz krętej górskiej szosy. Serce podchodziło Mirandzie do gardła, gdy kątem oka widziała rozwierającą się obok drogi przepaść. Wewnątrz klimatyzowanej limuzyny było chłodno, ale Miranda pociała się ze strachu. Kolejny raz zastanawiała się, czy nie czułaby się lepiej, gdyby, zamiast oddać się w ręce zawodowego kierowcy, prowadziła sama. Było już jednak za późno, by cokolwiek zmienić. Poza tym wątpiła, czy dojechałaby aż tak daleko. Pewnie wróciłaby do Rio, przygnębiona, że nie dotarła do miejsca przeznaczenia. Na razie, podróż przebiegała fatalnie, i choć Miranda nie była przesądna, doszła szybko do wniosku, że zawisło nad nią jakieś fatum.

Przyleciała do Georgetown bez żadnych zakłóceń, ale samolot do Rio musiał wrócić na lotnisko z powodu problemów z silnikiem, spędziła więc osiem godzin na Atkinson Field, umierając z nudów. Wilgotne, upalne powietrze nie poprawiało jej humoru. Zanim dotarła do Galeao, była zmęczona i rozbita, nie miała nastroju do podziwiania Zatoki Guanabara ani bliźniaczych szczytów Sugarloaf i Corcovado, wznoszących się nad promenadą długości ośmiu kilometrów.

Nocny sen poprawił jej samopoczucie, następnie wybrała się rano na najśłynniejszą plażę, Copacabana, by wykapać się w ciepłym morzu, co na tyle podniosło ją na duchu, że przyjęła ze spokojem wiadomość, iż Santa Madalena leży od Rio o przeszło tysiąc sto kilometrów. W dodatku szybko się okazało, że między tymi miastami nie ma żadnego połączenia kolejowego ani lotniczego, a ponieważ nie była przygotowana na tygodniową podróż morską, a następnie rzeczonym parowcem, nie pozostało jej nic innego, jak wynająć samochód.

Recepcjonista w hotelu był bardzo sympatyczny, nalegał jednak stanowczo, by nie próbowała sama jechać przez trudny górzysty teren.

- Proszę pozwolić, *senhora*, że wynajmę dla pani samochód z kierowcą - przekonywał.

Mirandą dała się namówić. W słuszność swej decyzji zwątpiła dopiero teraz, gdy samochód brał zakręty niebezpiecznie blisko krawędzi przepaści, ona zaś wpijała się wilgotnymi od potu palcami w skórzane siedzenie.

Próbowała skoncentrować się na majestatycznym pięknie gór, wznoszących się przed nimi, ale tonące we mgle szczyty wydawały jej się tak samo nierzeczywiste jak wiara, że dotrze w końcu do Santa Madalena. Choć nie tak imponujące jak Andy, robiły wrażenie. Ale były też dzikie, podobnie jak rzeki, które brały początek u ich podnóża, by utworzyć ogromną sieć dorzecza Amazonki.

Miranda odchyliła się na oparcie siedzenia i zamknęła oczy, starając się zapanować nad żołądkiem. Nadal nie była w dobrej formie, czuła się dziwnie osłabiona po zatruciu pokarmowym - skutku noclegu w przydrożnej *estancia*. By-

ło to jednak tylko jeszcze jedno z kolejnych nieszczęść i po dwóch dobach w szpitalu misyjnym, była w końcu osiemdziesiąt kilometrów od celu podróży.

Kierowca odwrócił się ku niej z krzepiącym uśmiechem, a Mirandzie nie pozostało nic innego, jak podziwiać jego spokój. Mimo licznych niebezpieczeństw na drodze chciał jej okazać swe zadowolenie, gdy tymczasem ona trzęsa się ze strachu jak galareta.

- *Nem tempo, senhora* - powiedział wesoło. - Już niedaleko. Będziemy na miejscu za godzinę.

- Za godzinę! - Miranda ukryła przerażenie. Nie była pewna, czy zdoła tak długo zapanować nad żołądkiem. - Dziękuję.

- *De nada!* - Kierowca uśmiechnął się jeszcze szerzej i Miranda zdała sobie sprawę, że jej ironia trafiła w próżnię. On naprawdę nie rozumiał, że to z jego winy podróż zajęła pięć, a nie trzy dni. Miranda czuła, że pośpiech staje się dla niej mniej ważny. Co ten kraj ze mną zrobił? - pomyślała, jęknąwszy, gdy samochód podskoczył znów na wyboistej drodze. Czy naprawdę powiedziała Paulowi, że wróci nie później niż za tydzień? Tydzień minął już od jej wyjazdu z Anglii, a wciąż nie spotkała się z Jaimem.

Płaskowyż wydał się Mirandzie czymś z innego świata i z innej epoki. Wyobrażała sobie, że Brazylia składa się z bystrych rzek i skalistych kanionów, gdzie wilgotna roślinność paruje w słońcu w czasie upalnego dnia. Spodziewała się sosnowych lasów i surowych urwistych zboczy. Znalazła górską równinę, gdzie wysokie trawy sawanny ciągnęły się aż po horyzont. Krajobraz urozmaicały jedynie nieliczne kępy niskich szerokolistnych drzew oraz głębokie doliny rzek.

Drogi jednak były tutaj gorsze. Padał deszcz i koła samochodu ślizgały się zdradliwie po błotnistej nawierzchni. U podnóża skarpy skręcili z szosy w gruntową drogę, biegnącą między wąskim potokiem a otwartą prerią, i Miranda zobaczyła po raz pierwszy bydło, które przyczyniło się do bogactwa tego regionu kraju. Czerwone krowy były nieduże, ale dorodne, idealne bydło rzeźne, nieco bardziej agresywne w tym półdzikim kraju niż to hodowane w Anglii. Dostrzegła też w oddali kilku mężczyzn na koniach, a gdy zawołała ze zdumieniem: „Kowboje!”, kierowca poprawił ją z uśmiechem:

- *Gauchos*. Musi pani nauczyć się naszego języka, *senhora*.

Miranda uśmiechnęła się z przymusem i wyjaśniła, że nie zamierza spędzić tutaj tyle czasu, by musiała się czegokolwiek uczyć.

Santa Madalena okazała się zwykłą wioską i lady Sanders miała absolutną rację, przypuszczając, że pewnie nie ma w niej hotelu. A nawet gdyby był, Miranda raczej nie odważyłaby się w nim zatrzymać po ostatnim doświadczeniu. Chcąc nie chcąc, uczyła się różnic między środowiskiem miejskim a wiejskim.

Ludność wioski stanowiła przekrój etniczny kraju. Miranda widziała dzieci o wyraźnie murzyńskich rysach, inne były zdecydowanie potomkami białych Portugalczyków. Domy były w większości prymitywne. Niektóre z indiańskich kobiet stały, wpatrując się w nich okrągłymi ze zdumienia oczami, natomiast starsi mężczyźni kucali w drzwiach domostw, pykając z fajek i nie okazując najmniejszego zainteresowania tym bądź co bądź niezwykłym gościom.

Kierowca zatrzymał samochód obok sklepu, gdzie na werandzie leżały stopy worków z ryżem oraz mąką z kasawy.

Był to rodzaj platformy na drewnianych wspornikach, osłoniętej misternie uplecionymi liśćmi palmowymi. Obok, do słupka, był przywiązany chudy osioł o smutnym pysku. Miranda zapatrzyła się na niego ze współczuciem.

- Zostaje pani tutaj? - spytał ze zdziwieniem kierowca. Szybko pokręciła głową.

- Ja... czy sądzi pan, że udałoby się nam dowiedzieć... gdzie mieszka *senhor* Kneveet? - Wiedziała, że u siebie Jaime nigdy nie używa tytułu.

- Nee-veet? - spróbował powtórzyć kierowca. - *Senhor* Nee-veet?

- Jak pan myśli, uda nam się? - spytała z niepokojem Miranda.

- Spytam.

Wysiadł z samochodu, a za nim - ignorując ciekawskie spojzenia kobiet i dzieci - Miranda. Wyjęła z torebki miętówkę i ruszyła z wyciągniętą dłonią w kierunku osła, gdy nagle wytrącono jej cukierka z ręki. Odwróciła się z oburzeniem, by głośno zaprotestować, jednak stanęła jak wryta. Miała przed sobą jedną z najpiękniejszych kobiet, jakie zdarzyło jej się kiedykolwiek widzieć - drobną, proporcjonalnie zbudowaną, o długich ciemnych włosach przewiązanych z tyłu barwną chustą i osłoniętych szerokim sombrero, w stroju do konnej jazdy, którego dopełniały długie buty. Nie dopuszczając Mirandy do głosu, zaczęła szybko mówić, a dziewczyna pomyślała w tej samej chwili, że słyszała już u kogoś taką intonację. Tylko u kogo?

- Przepraszam - powiedziała kobieta interesująco ochrypłym głosem. - Ale ten *burro* jest straszliwie zapchlony, a ja nie chciałabym, żeby takie było twoje przywitanie z naszym krajem... Mirando.

Mirando?! Obrzuciła nieznaną zakłopotanym spojrzeniem.

- Zna pani moje imię?

- A kimże innym mogłabyś być? Kto inny wybrałby się w taką podróż samochodem! Och, Mirando, mój syn będzie szczęśliwy, że wreszcie jesteś bezpieczna.

- Pani syn! - Miranda nie mogła pozbiierać myśli. - To znaczy, że pani jest.

- Teresa Monteiro Carvalho! Matka Jaimego.

Miranda zatrzepotała bezradnie dłońmi, przypominając sobie natychmiast, że jej kremowa bluzka ma na sobie smugi kurzu, a brązowe spodnie są okropnie wygniecione. Wobec tego filigranowego uosobienia elegancji poczuła się brudna i niezdarna.

- Do... doprawdy, trudno mi uwierzyć - wykrztusiła w końcu. - Pani! Tutaj! Czy czekała pani na mnie?

Teresa Carvalho wydawała się zachwycona spotkaniem z synową, pokręciła jednak przecząco głową i wyjaśniła przepaszającym tonem:

- Niestety, nie. Moja obecność w Santa Madalena jest całkowicie przypadkowa. Oczywiście, wiedzieliśmy, że przyjeżdżasz. Jaime dostał telegram, ale twoje zniknięcie doprowadziło go niemal do szaleństwa.

- Zniknięcie? - spytała Miranda ze zdziwieniem. - Ja... ach, zapewne chodzi pani o nasze opóźnienie w podróży.

- Właśnie - potwierdziła Teresa, marszcząc brwi. - Powiedziałaś - nasze? Nie jesteś sama?

Miranda uśmiechnęła się smutno.

- Miałam na myśli mojego kierowcę - wyjaśniła, na co teściowa rozpromieniła się jak za dotknięciem różdżki



czarodziejskiej. - My... to znaczy ja... trochę źle się czułam...

- Naprawdę! - zapytała z troską Teresa. - Co się stało?

- Och, nic takiego - odparła bagatelizująco Miranda. -

Po prostu mała niedyspozycja żołądkowa. Pewnie jedzenie było zbyt tłuste.

Teresa nadal wydawała się mocno zaniepokojona.

- Takie niedyspozycje mogą pociągnąć za sobą poważne skutki - zauważyła. - Jaime musi cię dokładnie zbadać po powrocie.

- To doprawdy niekonieczne... - Miranda wpadła w po płoch, gdy dotarły do niej ostatnie słowa kobiety. - Jamiego nie ma? - Tego już za wiele! - Kiedy wróci?

Teresa poklepała ją uspokajająco po ramieniu.

- Nie denerwuj się tak, *pequena*. Powiedziałam już, że martwi się o ciebie. Poleciał do Rio, żeby dowiedzieć się, co się z tobą stało.

- Poleciał? - zdumiała się Miranda. - Chce pani powiedzieć, że jest tutaj lotnisko?! - A ona tłukła się tyle kilometrów, cierpiąc niewygody!

- Nie, lotniska nie ma - wyjaśniła Teresa. - Ale *estado* ma własny samolot. Komunikacja jest tu fatalna, z pewnością sama się o tym przekonałaś. Brakuje nam dobrych dróg. Skoro jednak ich nie mamy, korzystamy z parowców rzecznych albo samolotu.

- Rozumiem.

Miranda czuła, że robi jej się słabo. Minęło wiele godzin od jej ostatniego posiłku, złożonego z dwóch bułeczek i jabłka, które zakonnice w misji zapakowały jej na lunch. Zimne, wilgotne powietrze, przesycone fetorem świń, bydła i zapew-

ne otwartych ścieków, zaczynało wywierać na nią swój nie najlepszy wpływ. Nie wspominając o muchach...

Bardzo chciała usiąść już w samochodzie i trochę odpocząć. Wreszcie ze sklepu wynurzył się kierowca, przeżywający płaski naleśnik, podobny do tych, które Miranda wspominała z obrzydzeniem po nocy spędzonej w *estancia*. Najwyraźniej nie przejmował się tym, że kazał jej czekać tak długo. Obrzucił Teresę przeciągłym spojrzeniem, po czym wymamrotał prawie niezrozumiale z powodu pełnych ust:

- Tutaj nie mieszka żaden Nee-veet, *senhora*.

Miranda odwróciła się do Teresy, by wyjaśnić jej, o co chodzi, ale teściowa natychmiast się zorientowała.

- Mój mąż nazywa się Carvalho - powiedziała. - Mój syn jest znany również pod tym nazwiskiem.

Miranda odgarnęła gęste włosy lekko drżącą dłonią.

- Dzięki Bogu, że panią spotkałam - powiedziała. - W przeciwnym razie nie wiem, co bym zrobiła.

- Powinnaś wysłać dokładniejszą wiadomość o swym przyjeździe - odpowiedziała Teresa. W jej głosie po raz pierwszy zabrzmiała nuta nagany. - Gdybyś jednak zapytała o *medico*, każdy wiedziałby, kogo szukasz.

Kierowca wodził wzrokiem od jednej do drugiej. Teresa, zauważywszy kropelki potu na twarzy Mirandy, powiedziała coś do niego szybko. Wymiana zdań była krótka i stanowcza, wreszcie kierowca zasalutował i ruszył w kierunku samochodu.

- Co się stało? - spytała z niepokojem Miranda.

- Chodź ze mną - powiedziała Teresa, ujmując ją pod rękę. - Odprawiłam twojego szofera.

- Ale ja mu nie zapłaciłam...

Teresa pokręciła głową, patrząc za samochodem, który ruszył wąską uliczką.

- Powiedziałam, żeby obciążył kosztami Carvalho Estate, *cara*. Nie martw się, zostanie dobrze opłacony.

Miranda zbyt źle się czuła, żeby martwić się o cokolwiek, nagle jednak przypomniała sobie o bagażu.

- Moje walizki! - wykrzyknęła z przerażeniem, natychmiast jednak poczuła delikatny uścisk palców Teresy na ramieniu.

- Kierowca przekłada je do mojego samochodu - uspokoiła ją łagodnie teściowa. Miranda zastanawiała się, jakim cudem jeszcze trzyma się na nogach i jak długo jeszcze jej się to uda.

Poczuła niezmierną ulgę, gdy skręciły za róg i zobaczyła zakurzony samochód kombi, zaparkowany w cieniu kępy drzew kauczukowych. Kierowca, który przywiózł ją z Rio, wyładowywał właśnie walizki, a potężny czarny mężczyzna wkładał je do bagażnika kombi. Miał sporo ponad metr osiemdziesiąt i szerokie ramiona, był ubrany w spłowiełe niebieskie dżinsy i bluzę bez kołnierzyka. Drugi mężczyzna wydawał się przy nim bardzo mały. Teresa podeszła do niego.

- To jest Joachim - powiedziała do Mirandy. - Pracownik mojego męża. Dzisiaj przyjechał ze mną.

Miranda marzyła tylko o tym, by usiąść. Teresa, widząc jej wyczerpanie, pomogła jej wsiąść do samochodu. Zamieniła parę słów z Joachimem, po czym zajęła miejsce za kierownicą. Miranda spytała ją, czemu Joachim nie wraca z nimi.

- Mam wrażenie, że wciąż jesteś w nie najlepszym stanie - odpowiedziała Teresa łagodnie, uruchamiając samochód.  
- Joachim zrobi potrzebne zakupy, a ja po powrocie wyślę po niego któregoś ze służących.

- Popsułam pani plany - zaprotestowała słabo Miranda. Teściowa uśmiechnęła się do niej.

- To naprawdę drobiazg. Chyba tyle mogę zrobić dla żony mojego jedyne go syna. Tak bardzo pragnęliśmy cię poznać, Mirando. To dobrze, że zdecydowałaś się wreszcie przyjechać. Minęło tyle czasu.

Jej słowa sprawiły, że Miranda poczuła się znacznie gorzej.

- Ale ja... - Urwała nagle, po prostu zabrakło jej słów.  
- Jest... jest pani bardzo miła.

Na twarzy Teresy zajaśniał jeszcze serdeczniejszy uśmiech. Miranda zauważyła siatkę drobniutkich zmarszczek biegnących od kąćków oczu i ust. Tylko one nie pasowały do jej młodzieńczego wyglądu. Trudno było uwierzyć, że jest matką Jaimego. Myśl o mężu sprawiła, że Miranda ponownie oblała się zimnym potem.

- Twoje pierwsze spotkanie z naszym krajem nie wypadło najlepiej - powiedziała Teresa, gdy opuściły granice wioski i zagłębiły się w las. Było późne popołudnie, słońce skłaniało się ku zachodowi, ale wilgoć nadal parowała z drzew, unosząc się w górę spiralnymi obłoczkami mgły. Z tego, co Miranda czytała o płaskowyżu, wynikało, że należało spodziewać się tutaj chłodnego klimatu, tymczasem było wilgotno i parno. - Przekonasz się, że ma różne oblicza, nie wszystkie nieprzyjemne.

- Ja... Rio jest bardzo ucywilizowane - powiedziała cicho Miranda, co Teresa powitała wybuchem śmiechu.

- Tak uważasz? Ja sędzę, że to jedno z najmniej cywilizowanych miejsc na świecie! Mam natomiast nadzieję, że spodoba ci się Monte Paraiso. Dom Jaimego jest twoim domem!

- Dziękuję.

Mirandzie nie przychodziły do głowy żadne słowa, odwróciła się więc i zapatrzyła w okno. Było oczywiste, że jej telegram do Jaimego nic im nie powiedział. Celowo go tak sformułowała. Skąd mogła wiedzieć, że znajdzie się wkrótce w tak dwuznacznej sytuacji?

Las przeszedł w tereny porośnięte karłowatą roślinnością oraz w pola ryżowe i pszeniczne, a także zapewne kukurydziane, choć wiedza Mirandy na ten temat była raczej ograniczona. Na polach uwijali się ludzie, gdzieś tam woły konkurowały z traktorami, wykonując pracę taką samą jak sto lat temu. Dalej ciągnęły się pastwiska, na których pasły się liczne stada dorodnego bydła, obserwującego w zamyśleniu samochód podskakujący z hałasem na wyboistej drodze.

- Ziemia jest średnia - zauważyła Teresa, widząc zainteresowanie Mirandy. - Gdy byłam dzieckiem, tę okolicę porastały drzewa, stopniowo jednak zostały wypalone i teren zamieniono w pola uprawne. Jednakże gleba przynosi dobre plony zaledwie przez dwa, trzy lata, a potem musimy zakładać pastwiska i przenosić się gdzie indziej.

- Ale czy w ten sposób nie zabraknie wkrótce ziemi? - spytała zdumiona Miranda, zapominając na chwilę o własnych problemach.

Teresa wzruszyła ramionami.

- Tak zwykł mawiać mój ojciec. Gdy byłam dzieckiem, mieszkaliśmy w lesie. Nigdy nie przywykłam do innego życia. Zmarł, gdy miałam siedem lat, a mnie przygarnęły siostry miłosierdzia w Voltas.

- Przykro mi.

Mirandzie nie przyszła do głowy żadna inna odpowiedź, ale Teresa pokręciła głową.

- Niepotrzebnie. Byłam tam bardzo szczęśliwa. U nich poznałam ojca Jaimego.

- Ale on nie żyje, prawda? - spytała Miranda, ciągle wyglądając przez okno.

- Patrick? Tak. - Teresa pozdrowiła gestem dłoni grupę *gauchos*, zaganiających krowy do zagrody. W oddali zamajaczył zespół budynków, otoczonych drzewami. Z tej odległości wyglądało to na niewielką osadę, gdy jednak podjechały bliżej, pokazały się zagrody, klatki rzeźne dla bydła, stodoły, szopy i inne budynki gospodarcze, wszystko otoczone wygonem dla stadniny, ogromne i imponujące, podobnie jak rozległy płaskowyż będący ich dziedzictwem. Była to osada, społeczność, żyjąca swoim własnym życiem.

- Monte Paraiso - wyjaśniła niepotrzebnie Teresa. - Jesteśmy w domu.

Chłopiec około czternastu lat podbiegł, by otworzyć im bramę, wjechały na brukowaną drogę biegnącą między pomalowanym na biało ogrodzeniem. Wzdłuż drogi ciągnął się szpaler korzennika lekarskiego, a przez gęste listowie przesywały ściany białego domu. Piętrowy, zbudowany bez jednolitego planu, z okiennicami we wszystkich oknach i spadzistym dachem nad szeroką werandą, przypominał Mirandzie hiszpańską hacjendę, której zdjęcie kiedyś widziała. Zwoje przepięknej pnącej pasiflory oplatały białe filary, a rosnące w ozdobnych drewnianych skrzyniach krzewy oleandra i bugenwilli obsypane były białym i różowym kwieciami. Miranda nawet nie wyobrażała sobie czegoś tak pięknego, zabrakło jej po prostu słów zachwytu nad urodą tych roślin.

- Mamy szczęście - powiedziała Teresa, wyczuwając

chyba podziw dziewczyny. - Tutaj wyrośnie wszystko, jeśli tylko ktoś zechce poświęcić roślinom trochę czasu i serca.

Miranda pokręciła głową. Nie dawało się tego wszystkiego ogarnąć w ciągu tych paru chwil. Spodziewała się... czego? Jakiegoś prymitywnego drewnianego wiejskiego domostwa, z siodłami na schodach i świniami na podwórku. Z pewnością nie tego wytwornego domu z cegły suszonej na słońcu, pomalowanego tak niedawno, że chyba pędzle nie zdążyły jeszcze wyschnąć. Ani też kutych ręcznie balustrad na balkonach, oplecionych pnącą roślinnością, ani łukowatego wejścia na werandę, gdzie krwistoczerwone kwiaty pasiflory, którą nazwano tak z powodu podobieństwa do Chrystusowej ciemnej korony, sypały na ziemię aksamitne płatki. To był dom Jamiego, miejsce, którego jej odmówił - a ona przyjechała tu jako intruz...

Teresa zatrzymała samochód, a chłopiec, który otworzył im bramę, podbiegł na ich spotkanie. Najwyraźniej właścicielka Monte Paraiso była osobą niezwykle lubianą i Miranda pozazdrościła jej swobody w przyjmowaniu gości. A jednak niegdyś Teresa niczym nie różniła się od niej. Jeśli lady Sanders mówiła prawdę, ojciec Teresy był Indianinem i obecna pani Carvalho musiała, podobnie jak Miranda, nauczyć się wydawać polecenia.

- *Ola*, Pedro - przywitała chłopca ciepło. - *Onde e o patro?*

Chłopiec odpowiedział coś, nie spuszczać oczu z wysiadającej z samochodu Mirandy, taksując ją nieśmiało wzrokiem, zanim poświęcił pełną uwagę swej pani.

- Mój mąż, Carlos, jest w domu - powiedziała Teresa do Mirandy. - Chodźmy, znajdziemy go na pewno w gabinecie.

Miranda obejrzała się na Pedra oraz klacz z dwoma źre-

bakami na niewielkim wybiegu, po czym weszła za swą teściową po niskich schodkach na werandę. Stały na niej wiklinowe fotele z kolorowymi poduszkami oraz stół z blatem z grubego szkła. Jakże miło byłoby siedzieć tu w ciepłe popołudnie, pomyślała, przechodząc, po czym obrzuciła zachwyconym spojrzeniem chłodny, wyłożony boazerią hol.

Na piętro prowadziły kręcone schody z kutego żelaza, jednakże w wystroju holu na dole przeważało drewno. Kroki obu kobiet odbijały się echem, wysokie, wąskie okna z kolorowymi szybami sprawiały wrażenie gobelinów na pokrytych drewnem ścianach. Za schodami schodziło się po dwóch stopniach do czegoś w rodzaju salonu o dużych oknach, z których rozciągał się wspaniały widok na zachodzące słońce. Kryło się z wolna za górami, ich poszarpane szczyty rysowały się wyraźnie na de purpurowego nieba. Pomiędzy domem a górami, za pasem murawy, w odległości, wydawało się, kilkuset metrów, płynęła spokojnie szeroka rzeka.

- Negreseo - wyjaśniła rzeczowym tonem Teresa. - Nasz główny szlak komunikacyjny.

- A góry? - Złe samopoczucie Mirandy minęło jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej pod wpływem widoku.

- Nazywają je brazylijskim pogórzem - odpowiedziała w zamyśleniu Teresa. - Naprawdę jednak to Serra do Espirito. - Uśmiechnęła się. - Pierwsza nazwa jest łatwiejsza, prawda?

- Owszem - przytaknęła gorąco Miranda, co wywołało wybuch śmiechu Teresy.

Skreśliły w bok, by przejść do następnego pomieszczenia, gdy z tylnej części domu wyszła ubrana na czarno Indianka,



by je przywitać. Była niewysoka i zdecydowanie za tęga, nad piersiami kołysały się liczne podbródki. Długie włosy miała upięte w węzeł na karku. Miranda chyba nigdy nie spotkała nikogo o tak radosnym wyrazie twarzy. Pozdrowiła serdecznie Teresę, zerkając ciekawie na jej towarzyszkę.

- To Sancha - przedstawiła Teresa. - Pełni tutaj funkcję, jak wy to nazywacie, gospodyni. Jest u mnie, od kiedy Jaime był małym dzieckiem. - Odwróciła się do starej kobiety.  
- *Sancha, esta Senhora Jaime, sim?*

Ku zdziwieniu i zakłopotaniu Mirandy, Sancha wydała cichy okrzyk powitania, po czym pochwyciła ją w ramiona, obsypując policzki dziewczyny gorącymi pocałunkami i przyglądając jej się z podziwem.

- *Senhora Jaime!* - powiedziała z uczuciem. - *Muito bela!*

Miranda zrozumiała, co to znaczy, wątpiła jednak, czy w tej chwili wygląda bardzo pięknie, blada i zmęczona po podróży. Udało jej odwzajemnić przywitanie bez zbytniego zmieszania. Sancha wypuściła ją z objęć, nadal jednak patrzyła na dziewczynę z nie ukrywanym zachwytem.

- Było nam wszystkim bardzo przykro, gdy Jaime postanowił ożenić się w Anglii - dodała cicho Teresa, nieświadomie potęgując niepokój Mirandy. - A gdy nam powiedział, że jego żona nie chce przyjechać do Ameryki Południowej...

Zawiesiła głos. Błada twarz Mirandy spłonęła rumieńcem. A więc tak wytłumaczył to Jaime. Co jeszcze im powiedział? - zastanawiała się, dziwiąc się przyjaznemu przyjęciu Teresy, skoro była przekonana, że żona jej syna poślubiła go z wyrachowania. Jak wytłumaczył swój wyjazd tuż po ślubie? Chyba nigdy nie otrzyma odpowiedzi na te pytania.

Pozostawiwszy w holu Sanchę o bujnych kształtach, Miranda podążyła za teściową do gabinetu pełnego książek. Przypominał jej bibliotekę w domu, oczywiście jeśli pominąć widok z wysokich okien. Mężczyzna, który wstał z za prostokątnego biurka o wybitym skórą blacie, wyraźnie należał do miejscowej rasy. Był niezbyt wysoki, lecz potężnie zbudowany, dzięki czemu sprawiał wrażenie wyższego.

- Carlos! Zobacz, kogo znalazłam! - zawołała Teresa, wchodząc pierwsza do gabinetu. - Domyślasz się?

- Miranda! - Podobał jej się sposób, w jaki Carlos Carvalho wymówił jej imię, zastępując „r” portugalskim „h”.  
- Jesteś wreszcie! Jaime cię odnalazł?

- Nie Jaime, tylko ja! - wyjaśniła Teresa, gdy jej mąż wyszedł z za biurka, by ująć dłoń Mirandy, Przyglądał się jej ciekawie.

- Ty?

- Miranda przyjechała tutaj samochodem! Spotkałyśmy się w Santa Madalena.

- *Que!* - Carlos patrzył przez chwilę na Mirandę w zdumieniu, po czym pochylił się i ucałował jej dłoń. - *Bemvindo!* Witaj w naszym domu, Mirando.

- Dziękuję - odrzekła Miranda, ujęta jego bezpośredniością. Wszyscy byli dla niej tacy mili. Niemal żałowała, że nie jest inaczej. Łatwiej ranić ludzi, którzy i tobie sprawiają przykrość. - Przepraszam za najście, ale nie znalazłam hotelu...

- Hotelu? - Carlos spojrział zaintrygowany na żonę, potem znów na Mirandę. - Po co ci hotel? Jesteś żoną mojego syna, cara. Jaime jest w takim samym stopniu moim synem jak Teresy, możesz mi wierzyć. Oczywiście, że zatrzymasz się tutaj. Z nim!

Z nim! Miranda powoli wpadała w panikę. Zastanawiała się, jaka będzie reakcja Jaimego na to oświadczenie. Bo ona przyjechała tutaj z konkretnego powodu: żeby wypłatać się z tej beznadziejnej sytuacji.

- Miranda była chora - dodała Teresa, co wzbudziło niepokój jej męża.

- Chora?

- To nic poważnego, doprawdy - powiedziała szybko Miranda. - Ja... zaskodziło mi coś, co zjadłam. Zatrzymaliśmy się w *estancia* i...

- Zatrzymałaś się w *estancia*! - wykrzyknęła z przerażeniem Teresa. Miranda pośpieszyła z wyjaśnieniem, że spędziła w zajeździe tylko jedną noc, a dwie następne w misyjnym szpitalu.

- *Valha-me Deus!*- jęknęła Teresa. - Miałaś szczęście, że w pobliżu był szpital. Nie ma ich wiele w tym regionie, niewątpliwie Jaime przekona cię o tym.

- Teraz już czuję się dobrze - zapewniła Miranda, nie chcąc podejmować znów tego tematu. Marzyła jedynie, by znaleźć się w jakimś spokojnym miejscu i przytulić obolałą głowę do poduszki.

Jak gdyby czytając w jej myślach, Carlos pstryknął palcami i Sancha natychmiast pojawiła się w drzwiach.

- Sancha zaprowadzi cię do twojego pokoju - powiedziała, wydawszy starej służącej odpowiednie instrukcje w jej ojczystym języku. - Gdy tylko Jaime wróci, przyślę go do ciebie.

- Dziękuję.

Na samą myśl o tym Mirandę przeszył zimny dreszcz, chętnie jednak skorzystała z drogi ucieczki.

Gdy wychodziła z pokoju, Teresa dodała:

- Do kolacji siądziemy później, znacznie później. Ale każe jednej ze służących, by zaniósła ci herbatę. Napij się?

- Bardzo chętnie. - Zamknęła drzwi, odgradzając się od ich współczucia. Udawanie nie miało sensu. Za kilka godzin dowiedzą się, po co tu przyjechała, a wtedy o współczuciu nie będzie mowy.

Sancha poczępała na górę, co chwila oglądając się z zachwytem na dziewczynę. Miranda pomyślała, że jej walizki są nadal w samochodzie, ale na to przyjdzie czas później. Teraz zanurzy twarz w zimnej wodzie i przygotowuje się na ciężką próbę.

Mimo wszystko nie mogła nie podziwiać otoczenia. Schody zakręcały wdzięcznym łukiem na górę, przechodząc w długą galerię, otoczoną balustradą z kutego żelaza, która znajdowała się nad dolnym holem. Wisały tu portrety - dawno nieżyjących członków rodziny Carvalho - na ścianach między oknami, tak jak w europejskich domach, a na parapetach okiennych ustawiono małe statuetki Chrystusa oraz świętych, mówiące dobitniej niż słowa, że to dom katolicki.

Pokój Mirandy w jednej chwili poprawił jej nastrój. Był przestronny, wysoki, o dużych oknach, wychodzących na balkon, powietrze w nim przesycił zapach lilii stojących w wazonie na toaletce z ciemnego drewna. Ściany miał białe i bez ozdób, z wyjątkiem małego kłęcznika w jednym rogu, przy którym zapewne zapalane są świece. Wszystkie meble były ciemne, z tego samego drewna co toaletka, natomiast zasłony oraz narzuty na łóżkach jasne, z beżowego jedwabiu.

- *E bom, senhora?* - Sancha patrzyła na nią z niepokojem. Miranda zrozumiała, że pyta ją o to, czy się jej podoba, i skinęła głową.

- Jest przepiękny! - powiedziała, uśmiechając się do starej kobiety, po czym spytała: - Czy mówisz trochę po angielsku?

- *Ingles, senhora?* - Sancha zmarszczyła brwi. - *Nao e facil* - niełatwo, prawda?

Miranda odetchnęła z ulgą, że służąca przynajmniej co-  
kolwiek rozumie.

- Dziękuję ci - powiedziała. - *Obrigada!*

- *Obrigada, senhora.* - Twarz Sanchy rozpromieniła się z radości, że młoda pani choć odrobinę mówi po portugalsku.

- Czy... jeszcze coś?

Miranda pokręciła przecząco głową, chwilowe uniesienie minęło.

- Nie, już nic, dziękuję ci.

Sancha wyszła niechętnie, a gdy tylko drzwi się za nią zamknęły, Miranda opadła bezsilnie na łóżko i jeszcze raz przebiegła spojrzeniem po pokoju. A więc jest tutaj. Naprawdę jest tutaj, w domu Jaimego. Trudno uwierzyć.

Posiedziała chwilę, a następnie wstała i rozejrzała się za łazienką, pragnąc zrzucić przepocone ubranie i wykapać się. Dostrzegła jeszcze dwoje drzwi, z których jedno, jak się przekonowała, prowadziły do garderoby, gdzie znajdowały się masywne szafy oraz wąska otomana, drugie zaś - do największej łazienki, jaką w życiu widziała.

Pośrodku pyszniła się olbrzymia wanna, na tyle duża, że Miranda mogłaby spokojnie unosić się w niej na wodzie. Otaczała ją marmurowa posadzka w pięknym miedzianym odcieniu brązu. Lustra w chromowanych oprawach były umieszczone na ścianach w taki sposób, że jeśli ktoś chciał, mógł uniknąć w nich swego odbicia. Poza tym w łazience

znajdowała się kabina prysznicowa, dwie umywalki i bidet. Miranda rozglądała się zdumiona, ze wstydem przypominając sobie swoje wyobrażenia tego miejsca. Powinna wiedzieć, że ktoś, kto potrafił zrezygnować z wdzięku i urody rezydencji Sandersów w Anglii, musi mieć do dyspozycji coś jeszcze piękniejszego.

Pod wpływem impulsu przekreśliła cztery chromowane kurki nad wanną i prędko zrzuciła ubranie. W drzwiach łazienki nie było zasuwki, ale wcale się tym nie przejęła. Z pewnością nikt jej nie przeszkodzi, najwyżej któraś ze słujących, ale one nie wejdą bez pozwolenia.

Napuściła sobie letniej wody, dość jednak ciepłej, by zmyć tłusty pot ze skóry. Miała do wyboru kilka wonnych olejków do kąpieli, zdecydowała się w końcu na różany. Zanurzyła się w pachnącej wodzie, zapadając w przyjemne odrętwienie.

Musiała zasnąć, obudził ją bowiem hałas zatrzaskiwanych zewnętrznych drzwi i niski głos, wołający:

- Mirando! Mirando, gdzie jesteś?

Było prawie ciemno i woda w wannie całkiem wystygła. Tak, bez wątpienia poznała głos swego męża. Zerwała się z przerażeniem, próbując sięgnąć po ręcznik i jednocześnie wydostać się z wanny. Noga poślizgnęła jej się na marmurowej posadzce, udało jej się jednak utrzymać równowagę. Zdążyła owinać wokół siebie niczym sarong wielki zielony ręcznik kąpielowy, gdy drzwi się otworzyły: i oślepiło ją światło.

## ROZDZIAŁ 6

Samo spotkanie z Jaimem po latach było wystarczająco deprymującym przeżyciem, a cóż dopiero w takiej sytuacji. Miranda nie czuła się bezpiecznie, owinięta jedynie rękawnikiem. Nie tak to sobie zaplanowała. Zamierzała całkowicie nad sobą panować. Obiecała sobie, że będzie chłodna, opanowana i elegancka, po prostu kobieta, jaką spodziewał się zobaczyć. Tymczasem, jak to zwykle z nim bywało, postawił ją w niekorzystnej sytuacji.

Jaime natomiast wyglądał właściwie tak, jak go zapamiętała. Był, rzecz jasna, starszy i może odrobinę szczuplejszy. Nigdy też przedtem nie widziała go w takim stroju. Miał na sobie ciemnoniebieską koszulę, rozpiętą niemal do pasa i odsłaniającą brązowe ciało, czarne spodnie, opinające muskularne uda oraz czarne buty do kolan. Jednakże to jego twarz przyciągnęła wzrok Mirandy, a właściwie malujący się na niej wyraz goryczy. Zniknęła gdzieś jego zwykła kpiąca mina, zastąpił ją surowy grymas i gniewny błysk oczu.

Otworzyła usta, by zaprotestować przeciwko temu wtargnięciu, on jednak ją ubiegł:

- Co, u diabła, robisz tutaj po ciemku? Próbujesz się uto-

pić? - Pokazał na ścianę za sobą. - To jest wyłącznik światła. Nie dzwonek!

- Wiem o tym - powiedziała ostro. - Ale to nie powód, żeby się tak zachowywać. Jeśli już musisz wiedzieć, zasnęłam w kąpeli! Co w tym takiego straszego? - Otuliła się szczelniej ręcznikiem i zadarła buntowniczo brodę. - Co to za sposób witania kogoś!

Zmrużył oczy, zbliżając się do niej i taksując ją bezwzględnym spojrzeniem.

- Witania kogoś? To znaczy ciebie? Mojej żony! - Spojrzał jej prosto w oczy. - Czego się po mnie spodziewałaś? Że cię pocałuję?

Miranda miała wrażenie, że ziemia usuwa jej się spod nóg.

- Och, nie - odparła zimnym, drwiącym tonem. - Tego się nie spodziewałam. Nie po tobie.

W chwili gdy padły te słowa, zrozumiała, że popełniła błąd, nie mogła ich jednak cofnąć.

- Dlaczego nie po mnie? - spytał cicho. W jego głosie zabrzmiały groźne nuty. - Bóg świadkiem, że czekałem długo, by skorzystać ze swoich praw. Może to właściwy moment.

- Nie dotykaj mnie... - syknęła, robiąc krok do tyłu, musiała się jednak zatrzymać - miała za sobą wannę pełną chłodnej wody. Ze złośliwym uśmiechem Jaime wyciągnął ręce, chwytając Mirandę za ramiona. Próbowała się wyrwać, ale bosa stopy ślizgały się po posadzce. W jej pamięci odżył obraz Marka, ogarnęła ją panika, uświadomiła sobie, że przyjeżdżając tutaj, zdała się na łaskę tego mężczyzny. Kto jej teraz pomoże?

Przytrzymując ręcznik jedną ręką, drugą starała się dosięgnąć twarzy Jaimego, by rozorać ją paznokciami aż do krwi.



Jej wysiłki na nic się zdały, przycisnęła ją po prostu mocniej do swego muskularnego ciała. Czy wszyscy mężczyźni są tacy sami? - pomyślała z goryczą. Czy chcą wyłącznie zaspokoić zwierzęcą żądzę, nie licząc się z tym, że kobieta nie czuje tego samego co oni? Znowu stanęła jej przed oczami wykrzywiona twarz Marka, gdy pchnął ją na deski, jego zaślinione wargi, lgnące do jej ciała.

Ale w tej chwili to dłoń Jaimego spoczywała na jej karku. Uniósł jej twarz ku swojej i Miranda zamknęła odruchowo oczy, by choć w ten sposób odgrodzić się od pożądanego - jak się spodziewała - spojrzenia mężczyzny. O Boże, modliła się rozpaczliwie, spraw, żeby przestał... Ale Jaime pochylił się i dotknął wargami jej ust. Miranda czekała z rezygnacją na falę odrazy.

Gdy później rozpamiętywała tę chwilę, pomyślała, że, gdyby pocałunek Jaimego był równie agresywny jak jego słowa, zareagowałaby inaczej. Ale nie był. Dotyk jego warg był delikatny, pieszczotliwy, mimowolnie rozchyliła więc usta. Niemal wbrew własnej woli przestała wpierać się pięściami w jego pierś, palce spoczęły łagodnie na sprężystej skórze, tylko lekko pokrytej ciemnymi włosami. Jaime nie przestawał całować jej czule, zwodniczo, aż zapomniała zupełnie o ręczniku i nie myśląc, że będzie później potępiać samą siebie, zarzuciła mu ramiona na szyję i zatraciła się w pocałunku.

Nagle usłyszała, jak w gardle mężczyzny rodzi się szyderczy śmiech. Usłyszała i znenawidziła go za to. Po prostu bawi się nią, pomyślała z goryczą, ten pocałunek to tylko gra, Jaime chce sprawdzić, jak daleko jest skłonna się posunąć. A ona mu na to pozwoliła! Ona, która żywiła niechęć, a na-

wet odrazę do dotknięć i pieszczot. Czemu zawsze podporządkowuje się woli właśnie tego mężczyzny, nagle staje się bezwolna, traci w jego obecności szacunek do samej siebie? Czy jest kompletną idiotką? Przyjechała tutaj, by załatwić z nim unieważnienie małżeństwa, a zachowuje się tak, jak gdyby pragnęła je skonsumować! Była chyba szalona, myśląc, że potrafiłby się kiedykolwiek zmienić. Na zawsze pozostanie takim samym aroganckim brutalem.

Szarpnęła się, a Jaime, który się tego nie spodziewał, zwolnił nieco uścisk i ręcznik zsunął się na marmurową posadzkę. Miranda, przerażona i straszliwie zmieszana, usiłowała osłonić swą nagość rękami, Jaime zaś przyglądał jej się z ironią.

- Nie wstydz się - wycedził leniwie. - Masz piękne ciało, a mąż może przecież patrzeć na swoją żonę, prawda? Ja pozwolę ci patrzeć na mnie, kiedy tylko zechcesz.

Na policzki Mirandy wystąpił krwawy rumieniec.

- Jesteś obrzydliwy! - wykrzyknęła z wściekłością, a Jaime roześmiał się drwiąco. - I nie jestem twoją żoną!

- Ależ jesteś, malutka - rzekł krótko, mrużąc oczy. - Nie miej co do tego żadnych wątpliwości. Powiedziałem ci kiedyś, że to związek na całe życie. I mówiłem jak najbardziej poważnie.

Miranda zacisnęła pięści w poczuciu bezsilności. Jaime schylił się i z szyderczą galanterią podniósł ręcznik. Miranda spojrzała na jego pochyloną głowę i nagle, pod wpływem impulsu, któremu nie potrafiła się oprzeć, popchnęła go z całej siły w bok. Jaime stracił równowagę, przez chwilę próbował ją odzyskać, jego oczy wyrażały zdziwienie. Następnie wpadł z pluskiem do zimnej wody, aż wystąpiła z brzegów, zalewając stopy Mirandy.

Była to przerażająca chwila. Miranda prawie natychmiast zdała sobie sprawę, co najlepszego zrobiła, nie mogła jednak ruszyć się z miejsca, była jak sparaliżowana.

Jaime wynurzył się, ociekając wodą i odgarniając mokre włosy z oczu, w których płonęła wściekłość. Miranda oprzytomniała, pochwyciła zmoczony ręcznik i wybiegła do sypialni. Nagle stanęła jak wryta na widok ciemnoskórej pokojówki, rozpakowującej pracownicę jej walizki i rozmieszczającej ubrania w szufladach komody oraz w garderobie.

- Och! - Miranda wciągnęła nerwowo powietrze i śpiesznie owinęła się ręcznikiem, gdyż usłyszała, że Jaime wyszedł z wanny. Co teraz? Zerknęła błagalnie na pokojówkę, modląc się, by mówiła choć trochę po angielsku.

- *Boa noite, senhora!* - powiedziała dziewczyna z uśmiechem. Miranda, oglądając się przez ramię, spróbowała odwzajemnić uśmiech.

- *Boa noite* - odrzekła ze zmieszaniem.

Pokojówka wróciła do swej pracy, szczebiocząc coś przez cały czas. Paplała tak szybko, że Miranda nie rozumiała ani słowa, zorientowała się jednak, że Jaime musiał stanąć za nią w drzwiach łazienki, ponieważ oczy dziewczyny zaokrągliły się ze zdumienia. Otworzyła szeroko usta.

Miranda nie mogła się powstrzymać i obejrzała się za siebie. Jaime zdjął mokrą koszulę, ale spodnie przyłgnęły do niego jak druga skóra, uwydatniając jego męskość. Wyzwoliło to w niej reakcję, do jakiej w życiu by się nie przyznała.

- *Senhor!*

Okrzyk pokojówki zwrócił na nią uwagę Jaimego. Zapamiętał nad wyrazem twarzy.

- *Nao importa*, Elena - zapewnił ją zwięźle. - *Pode in Quero mudar*.

- *Esta certo, senhor?* - spytała, nie przekonana.

Jaime skinął niecierpliwie głową, na co służąca wyszła, obrzucając Mirandę przepraszającym spojrzeniem.

Zapadła przytłaczająca cisza, przerywana jedynie odgłosem kropli spadających z przemoczonego ubrania Jamiego na lśniący parkiet. Miranda zerknęła z ukosa w jego kierunku, pewna, że teraz już się nie wymknie, Jaime jednak kompletnie ją zlekceważył. Patrzyła z przerażeniem, jak idzie po dywanie do garderoby, zostawiając za sobą mokry ślad, i znikła w niej. Została z dręczącą świadomością, że po jego powrocie dostanie za swoje.

Sytuacja mogłaby być nawet zabawna, gdyby nie była taka nieprzyjemna, i Miranda stłumiła wzbierający w niej histeryczny śmiech. Wyrok został zawieszony tylko chwilowo, ale to ona powinna zadbać o to, by nigdy nie został wykonany. Najbardziej zaniepokoiło ją odkrycie, że najwyraźniej Jaime jest użytkownikiem jej pokoju. Gdyby przyszło jej wcześniej na myśl, żeby zajrzeć do szaf w garderobie, co by tam znalazła? Jego ubrania? Czy jest to ich wspólny pokój?

Ta straszliwa myśl skłoniła ją do rzucenia okiem na łóżko. Było bez wątpienia dość szerokie, by pomieścić pół tuzina dorosłych osób. Nigdy jeszcze w takim nie spała.

Otuliła się szczelniej ręcznikiem. To nie może być prawda! A jeśli jednak, to jak wytłumaczy matce Jamiego, że chce spać sama? Chyba że wyjawi jej prawdę...

Zaczęła się miotać po pokoju niczym ćma, przyciągana przez światło lamp i tłukąca się samobójczo o szkło. Czy wszystko w tym domu jest większe niż gdzie indziej? - zasta-

nawiała się Miranda, bliska łez. O Boże, może powinna pozwolić Paulowi, by jej towarzyszył. Przynajmniej sytuacja stałaby się jasna.

Stała tam nadal, dygocąc lekko, gdy Jaime wrócił z garderoby. Był już w granatowym płaszczu kąpielowym. Na chwilę wróciły jej wszystkie obawy, spostrzegła jednak, że niesie przerzucone przez ramię świeże ubranie i zrozumiała, że zamierza po prostu sam skorzystać z łazienki.

- Nie bądź taka przerażona - oznajmił. - Idę tylko wziąć prysznic. Nie przywykłem do kąpania się w wodzie po kimś.

Miranda oblizała suche wargi.

- Za...zasłużyłeś sobie na to - powiedziała drżącym głosem.

- Ciekawe, na co ty sobie zasłużyłaś - odparował ostro - przyjeżdżając tutaj, bez zaproszenia.

- Twoja matka powiedziała, że jestem mile widziana - odparła obronnym tonem, on jednak przeszedł obok niej bez słowa do łazienki i po chwili usłyszała szum prysznica.

Jaime nie zamknął drzwi, toteż Miranda, zaciskając z gniewu wargi, zatrzasnęła je z hukiem. Następnie podeszła do prawie pustych walizek, zanim jeszcze wyciągnęła szuflady, by sprawdzić, gdzie Elena ułożyła jej bieliznę.

Pokojówka zostawiła część ubrań na łóżku, przeważnie suknie, które wymięły się w walizce podczas długiej podróży. Miranda domyśliła się, że zamierzała zabrać je do wyprasowania. W szafie wisiała jednak suknia w odcieniu perłowej szarości, która podkreślała jej złocistą karnację i doskonale kontrastowała z płomiennymi włosami. Uszyta z materiału ze sztucznego tworzywa, nie pogniotła się, Miranda zdecydo-

wała więc, że jest wystarczająco elegancka i pasująca do wizerunku, który chciała stworzyć.

Wyjmując z szuflady skąpe figi, rzuciła niepewne spojrzenie w kierunku drzwi do łazienki. Postanowiła przebrać się w garderobie. Pozostało jej tylko modlić się, żeby zdążyć.

Szybko osuszyła ciało szorstkim ręcznikiem, pobudzając krążenie i przywracając blask skórze. Ubrana, poczuła się na siłach, by stawić czoło Jamiemu. Odrzuciła włosy do tyłu, przygładziła je dłonią i weszła z powrotem do sypialni.

Przeglądała się właśnie w dużym lustrze, gdy poczuła, że ktoś ją obserwuje. To Jaime otworzył drzwi łazienki i czekał, by zauważyła jego obecność. Zarumieniła się, nie ruszyła się jednak sprzed lustra, ponieważ przypuszczała, że tego właśnie się po niej spodziewa. Jaime podszedł do niej leniwym krokiem.

- Nie pozwól, bym ci przeszkodził - rzekł szyderczo.

- Nie pozwolę - odparła zimno, mobilizując całą pewność siebie. - Ale może powiedziałałbyś mi łaskawie, czy twoi rodzice przebiegają się do kolacji?

- Czy nazywasz to strojem wieczorowym? - spytał, przesuwając palcem wzdłuż głębokiego dekoltu sukni. Miranda odsunęła się ze złością.

- Nosiłam tę suknię podczas bardziej oficjalnych spotkań niż rodzinna kolacja - odrzekła z gniewem, zdając sobie z coraz większą ostrością sprawę, jak szybko jej mąż potrafi pozbawić ją pewności siebie. - A ty schodzisz na dół w tym stroju?

Jaime spojrział na swą bordową koszulę z rozpiętym kołnierzem oraz mankietami. Podwinięte rękawy odsłaniały ciemne włosy na przedramionach i zegarek na skórzanym

pasku. Obcisłe sztruksowe spodnie były w tym samym kolorze co koszula, tylko o ton ciemniejsze. Nogi miał bose i dla Mirandy było w tym coś niepokojąco intymnego.

- Uważasz, że nie jestem odpowiednio ubrany? - spytał spokojnie.

- Doprawdy, nic mnie nie obchodzi twoje ubranie - odparła cierpko, siadając na taborecie i wyjmując z kosmetyczki ołówki do oczu.

Jaime przyglądał jej się przez kilka denerwujących chwil, nie odrywając od niej wzroku nawet wówczas, gdy rozmazała sobie tusz na policzku i musiała wytrzeć go chusteczką. Ręce trzęsły jej się tak bardzo, że dziwiła się, iż w ogóle jest w stanie pociągnąć kreskę. Pomyślała, że jej mąż doskonale wie, co robi.

- Interesujące - odezwał się w końcu, gdy szukała po omacku cieni do powiek. - Zawsze byłem ciekaw, w jaki sposób kobiety uzyskują taki efekt.

Miranda nie odpowiedziała, on zaś pochylił się nad nią, opierając się jedną dłonią o toaletkę, a drugą zaczepiając o pasek od spodni. Jego twarz znalazła się denerwująco blisko jej twarzy. Nie drgnęła, choć kosztowało ją to wiele wysiłku.

- Moja droga... - powiedział cicho, zwodniczo łagodnym tonem. - Jak długo jeszcze będę czekał na wyjaśnienie, po co tu przyjechałaś?

Miranda upuściła mały pędzelek do nakładania cieni.

- Raczej... nie miałam dotychczas okazji, prawda?

- Może i prawda - przyznał spokojnie. - Masz ją teraz. Chciałbym wiedzieć, czemu, po odbyciu całej tej podróży, miałybyś mi powiedzieć, że nie jesteś moją żoną.

Miranda westchnęła nerwowo.

- Czy nie uważasz... że powinniśmy poczekać? Porozmawiać później?

- Dlaczego? - Nie zmienił pozycji i Miranda czuła, że zaczyna braknąć jej tchu.

- Ja... to znaczy... w tej chwili to chyba nie najlepsza pora...

- Rozumiem, chcesz przez to powiedzieć, że planowaną kłótnię wolisz odłożyć na później, po kolacji z moimi rodzicami, prawda? - spytał ponuro.

Miranda patrzyła na niego niepewnie.

- Tego nie wiesz!

- A jeśli ci powiem, że tak?

- Ja... ty... nie możesz wiedzieć. Nie rozmawiałam z nikim.

- Z nikim? - Skrzywił się. - Nawet z ciotką Lydią?

- Ciotką Lydią! - Miranda patrzyła na niego zdumiona.

- Co ma do tego ciotka Lydia?

- Rozmawiałaś czy nie rozmawiałaś z ciotką Lydią? - spytał.

- Ja... no, tak. Tak, oczywiście. Ale przecież ty nie... to znaczy... - Przerwała, poruszona okropną myślą. - Czy ciotka Lydia pisała do ciebie?

- Nie.

Miranda odetchnęła z ulgą, jej radość była jednak przedwczesna.

- Spytaj raczej, czy rozmawiałem z ciotką Lydią - podsunął jej zimno.

- Nie zrobiłeś tego! - zachłysnęła się z wrażenia.

- Ależ tak, zrobiłem.



- Ale... ale jak...

- Przecież zniknęłaś, nie pamiętasz? Chciałem się dowiedzieć, gdzie jesteś, jakie są twoje plany. Kogo miałem spytać, jak nie ciotkę Lydię?

- O mój Boże!

Miranda zbladła jak ściana, poczuła, że robi jej się niedobrze. Tym razem jednak Jaime okazał się obojętny na jej uczucia.

- Rzeczywiście, mój Boże! - mruknął. - Wyjaśnijmy sobie od razu jedno. Nie ma mowy o unieważnieniu małżeństwa, rozumiesz? Nigdy!

Kolację podano w patiu. Kwiaty o egzotycznych barwach otwierały płatki w sztucznym świetle zalewającym całe pomieszczenie. Piżmowy aromat mieszał się z dymem świec ustawionych wzdłuż stołu, czerwonych świec konkurujących z kwiatami pasiflory.

Jaime pozwolił Mirandzie zejść samej na dół, przedstawiwszy, jej wcześniej swoje ultimatum, toteż zdenerwowana przyłączyła się wreszcie do reszty towarzystwa. Była tam Teresa Carvalho oraz jej mąż, Carlos, Jaime oraz jakaś młoda para.

- Pozwól, że ci przedstawię naszą najmłodszą córkę oraz jej *novio*, Miguela Santanę - powiedział Carlos. - Julio, Miguelu, to jest Miranda!

Miranda pomyślała, że siostra Jaimego jest bardzo do niego podobna. Ciemnowłosa, ciemnooka, z takim samym prostym nosem i stanowczym wyrazem twarzy. Mogła mieć około dwudziestki, ale wyglądała poważniej.

Julia przyjrzała się bratowej bez entuzjazmu, a następnie,

ponaglona bez wątpienia wyczekującym uśmiechem ojczy-  
ma, musnęła pocałunkami jej oba policzki.

- Dobry wieczór, Mirando - powiedziała uprzejmie. - Jesteś zupełnie inna, niż przypuszczałam.

Niepewna, czy ma to uznać za komplement, Miranda zdobyła się na równie uprzejmą odpowiedź, następnie podała rękę Miguelowi. W przeciwieństwie do narzeczonej, witał się z nią dłużej, niż to było konieczne, a Jaime miał wyraźnie niezadowoloną minę.

Carlos zaproponował jej kieliszek szampana.

- Nie każdego dnia mamy okazję powitać tak uroczego nowego członka rodziny - powiedział, wręczając jej wysoki kieliszek, ona zaś popatrzyła zmieszana na Jaimego, przyjmując ten miły komplement.

- Jaime powiedział nam, że przyjechałaś z Rio samochodem - zagadnęła Julia, stając obok Mirandy i mierząc krytycznym spojrzeniem jej nagie ramiona. Sama, podobnie jak matka, miała na sobie czarną suknię z białym wykończeniem dekoltu oraz rękawów; Ich strój przypomniawszy Mirandzie o czymś, co przeczytała kiedyś o Hiszpankach i Portugalkach, a mianowicie że przedkładały czerni nad wszystkie inne kolory. Może dlatego Jaime wyśmiewał się z jej wyglądu.

- Tak, wynajęłam kierowcę - potwierdziła. - Bałam się prowadzić sama, to długa podróż, no i takie drogi.

Umilkła, gdy uprzytomniła sobie, że Julii może nie podobać się ta krytyka. Jak gdyby dla potwierdzenia jej podejrzeń, dziewczyna powiedziała:

- Nie oczekujemy cudów z dnia na dzień, Mirando. To duży kraj. Musi upłynąć trochę czasu, zanim uda nam się

stworzyć taki rodzaj cywilizacji miejskiej, do jakiej przywykłaś, jeśli oczywiście będziemy tego kiedykolwiek chcieli.

Miranda poczuła się skarcona, dlatego zaskoczyło ją, gdy Jaime, który stał z boku, przyglądając się powitaniu z pewnym dystansem, odezwał się nagle:

- Chyba nie chciałybyś, Julio, żeby moja żona poniosła śmierć, spadając w przepaść, prawda? Musisz przyznać, że droga z Rio pozostawia wiele do życzenia.

- Ależ, co ty mówisz, Jaime - zaproponowała Julia, rumieniąc się lekko, - Chciałam jedynie podkreślić, że nie można porównywać Brazylii do tak małego kraju jak Anglia.

- Jestem pewna, że Miranda boleśnie się o tym przekonała na własnej skórze - wtrąciła lekko Teresa.

- Boleśnie? - spytał Jaime, marszcząc brwi. - Jak to?

- Och, mój drogi, przepraszam, ale nie miałam czasu ci o tym opowiedzieć - odparła jego matka, a następnie zwróciła się z porozumiewawczym uśmiechem do Mirandy: - Gdy dowiedział się, że jesteś tutaj, nie dał mi czasu na wyjaśnienia.

Domyślając się podtekstu, Miranda śpiesznie zmieniła temat.

- Jaki piękny ogród. Co to za białe kwiaty? - zapytała Carlosa. - Są takie niezwykle delikatne.

- Nazywają się *Inocencia* - odpowiedział Carlos z uśmiechem, ale Jaime podszedł do niej z miną, świadczącą o tym, że jej usiłowania na nic się zdały.

- Dlaczego twoje spotkanie z naszym krajem było przykre? - spytał.

- Nieważne - odparła, wzdychając niecierpliwie. - A skoro już musisz wiedzieć, miałam... niedyspozycję żołądkową.

- Jakiego rodzaju? - Jaime nie dał się zbyć.

Ku niezadowoleniu Mirandy Carlos odszedł, by dolać szampana swojej żonie, i została sama z Jaimem.

- My, to znaczy, kierowca zaproponował, żeby przenocować w przydrożnej *estancia* - tłumaczyła półgłosem, starając się zbagatelizować sprawę. - Pewnie zjadłam coś, co mi nie posłużyło.

- *Meu Deus!* - Pokręcił z przerażeniem głową. - Czemu nie zatrzymałaś się w jednym z miasteczek, przez które przejeżdżałaś? Znalazłabyś tam przynajmniej hotel. Co jadłaś?

- Och, proszę... - Rozejrzała się dookoła z zakłopotaniem. - Nie pamiętam...

- *Tortillas?*

- Czy chcesz poznać wszystkie obrzydliwe szczegóły?

- Zbadał cię jakiś lekarz?

- Tak. Zabrano mnie do szpitala misyjnego.

- Gdzie?

- Nie wiem. - Zmarszczyła brwi. - W jakiejś miejscowości... Marmora... Marmara... coś w tym rodzaju.

- Marmoreo?

- Chyba tak.

- Badał cię doktor Gonzales, tak?

- Doprawdy, czy to ważne?

- Zatrucie pokarmowe jest zawsze ważne.

- Czuję się już całkiem dobrze.

- Jak te kwiaty, które tak ci się podobają?

- Skoro tak mówisz - westchnęła.

- Ale nie tak niewinna, co?

- Przestań natychmiast! - powiedziała ostro Miranda, czerwieniąc się jak piwonia. - Nic o mnie nie wiesz. Nigdy nie wiedziałeś.

- Nie? - spytał, unosząc brwi. - Myślę, że wiem, lady Sanders.

- Skoro tak, to powinieneś również wiedzieć, że nie używam tego tytułu! - oświadczyła gniewnym tonem. - Nigdy nie używałam.

- Może nadszedł czas, żebyś zaczęła.

- Nie zamierzam dłużej korzystać z uprawnień do niego - powiedziała cicho, lecz stanowczo. Nie usłyszała odpowiedzi, ponieważ podszedł do nich Carlos i ujął ją pod rękę. Poczowała wielką ulgę.

- Chodźmy, podano kolację. Czy mogę zaprowadzić moją synową do stołu?

Mirandę zdenerwował ten tytuł, tym bardziej że czuła na sobie wzrok Jaimego, który patrzył za nimi. Jutro, postanowiła stanowczo, jutro porozmawia z Carlosem i Teresą. Wyjaśni im dokładnie, dlaczego zdecydowała się na podróż do Monte Paraiso.

## ROZDZIAŁ 7

Obudziły ją męskie głosy, pokrzykujące coś do siebie, i porykiwania bydła. Słysząc było również stukot podków o twardą nawierzchnię podwórka i rżenie konia.

Nie mogąc opanować ciekawości, Miranda odrzuciła kołdrę i podbiegła boso do ogromnego okna. Rozsunęła z wahaniem zasłony i zerknęła przez pręty balustrady.

Grupa *gauchos*, takich jak ci, których widziała z oddali podczas podróży, rozmawiała i śmiała się wesoło, a obok w zagrodzie stało kilka młodych wołów, które właśnie przynagli. Mówił coś do nich mężczyzna, którego nie widziała przedtem, sądząc po stroju, ktoś w rodzaju zarządcy. Był ubrany podobnie jak Jaime, gdy wpadł wczoraj do łazienki: w bryczesy, długie buty i bawełnianą koszulę, nie miał jednak skórzanych getrów, które noszą *gauchos*, by chronić nogi.

Miranda odwróciła się i oparła bezsilnie o ścianę. Przypomniała sobie wydarzenia wczorajszego wieczora i jego szarpiący nerwy finał.

Kolacja skończyła się zbyt szybko i Miranda, która zjadła odrobinę mocno przyprawionej mieszaniny mięsa oraz jarzyn

i kilka kęsów lekkiego cytrynowego sufletu, drżała na myśl o chwili, gdy zostanie znów sam na sam z Jaimem.

Po posiłku wszyscy przeszli do salonu, a Julia usiadła przy wspaniałym fortepianie i zaczęła grać. Tymczasem jej matka podawała kawę. Julia była naprawdę znakomitą pianistką i Miranda, zagłębiwszy się w aksamitnym fotelu, starała się odprężyć, smakując kawę i przesuając pełnym zachwytem spojrzeniem po przestronnym pomieszczeniu.

Podobnie jak w większości pokojów, które widziała, ściany salonu były białe, ale sufit oblistwowany, a nad marmurowym gzymsem kominka wisiały ładne miniatury. Między oknami stały wysokie serwantki z przepiękną kolekcją porcelany. Miranda miała ochotę wstać i przyjrzeć się poszczególnym egzemplarzom, ale powstrzymała ją od tego nieśmiałość, jak również świadomość, z czym przybyła do tego domu. Na szczęście umizgi Miguela Santany trzymały Jamiego na dystans, stał sztywno przed kominkiem, sącząc kolejną szklaneczkę brandy. Jego spokój był jednak denerwujący i Miranda czekała z obawą na to, co nastąpi.

Rozmowa toczyła się na wiele tematów, łącznie z wrażeniami Mirandy związanymi z pobytem w Brazylii. Chętnie mówiła bezosobowo o Rio i kłopotach z komunikacją, ale gdy jeszcze raz wyciągnięto problem jej zdrowia, wymówiła się zmęczeniem.

Teresa natychmiast pozwoliła jej odejść. Niestety, zwolniła również Jaimego. Miranda nie miała wyjścia, musiała pozwolić towarzyszyć sobie na górę, gdy jednak dotarła do pokoju - który z trudem przyszło jej uważać za swój - zatrzymała się niepewnie i odwróciła się do męża.

Jaime nacisnął klamkę i, otworzywszy drzwi, wepchnął

Mirandę bezceremonialnie do pokoju. Z cichym okrzykiem protestu padła na łóżko. Jaime zamknął drzwi, po czym rzekł ostro:

- Miej na tyle rozumu, żeby kłócić się za zamkniętymi drzwiami! To nie Anglia!

- Możesz mi wierzyć lub nie, ale zauważyłam - odcięła się gniewnie. - Czy mógłbyś stąd wyjść?

Zmierzył ją lodowatym spojrzeniem.

- Czemu miałbym to zrobić? Przecież to mój pokój.

- To niemożliwe...

- Zapewniam cię, że tak. - Otworzył szeroko drzwi do garderoby. - Jeśli w to wątpisz, sprawdź, tu są moje ubrania.

- Ale... ale jak...

- To oczywiste, że matka ulokowała cię tutaj. Co w tym niezwykłego? Jesteśmy małżeństwem, przypominam ci o tym bez przerwy.

- Ale... my nigdy nie mieszkaliśmy razem...

- Ona o tym nie wie.

- Nie widzieliśmy się od czterech lat!

- O tym również nie wie.

- Jak to? - spytała ze zdumieniem Miranda.

- Czy sądzisz, że spędziłam całe te cztery lata w Brazylii?

Prawdę mówiąc, byłem w tym czasie kilkakrotnie w Anglii. Nawet cię widywałem - choć tylko z daleka.

Miranda patrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Chcesz powiedzieć...

- Że moja matka myśli, iż w naszym małżeństwie nastąpił rozdźwięk. Że twoja odmowa przyjazdu do Brazylii i zamieszkania tutaj...

- Moja odmowa!



- ...jest przyczyną naszej separacji. Uznała, że przyjechałaś, bo nie potrafisz dłużej żyć beze mnie.

Miranda zbladła jak ściana. Tego już było T& wiele. Najpierw trudy podróży, potem spotkanie z Jaimem, a teraz to! Zrobiło jej się niedobrze, oparła się o rzeźbiony słupek łóżka, próbując się opanować.

- Będziesz musiał powiedzieć jej prawdę - wykrztusiła, patrząc na niego z rozpaczą.

- Raczej nie - odparł stanowczo. - Widzę, że jesteś naprawdę zmęczona. Zamierzałem cię zbadać, ale nie sądzę, żeby to było dziś konieczne. Kilka godzin snu zrobi ci najlepiej, a potem będziesz miała mnóstwo czasu, by całkowicie dojść do siebie.

- Ja... ja tu nie zostanę! - oświadczyła niepewnie. - Nie możesz mnie do tego zmusić.

- Nie bądź dziecinna - powiedział szorstko, podchodząc do drzwi. Miranda patrzyła na niego bezradnie.

- Dokąd idziesz?

- Będę dziś spał gdzie indziej - poinformował ją z chłodnym uśmiechem. - Nie jestem tak nieludzki, by narzucać się wyczerpanej kobiecie.

- Doprawdy? - spytała drżącym głosem, Jaime zacisnął tylko zęby.

- Nie prowokuj mnie, Mirando - poradził jej cicho po chwili - bo mogę jeszcze zmienić zdanie.

Nie odezwała się więcej, z drżeniem przypominając sobie uczucia, jakie wzbudził w niej wcześniej. Nie chciała o nich pamiętać ani zastanawiać się, co by się stało, gdyby Jaimego nie rozbawiło jej zachowanie.

Z pewnością jednak teraz nie mówił poważnie. Czy jego

matka naprawdę mogła nie znać okoliczności ich ślubu? Czy - w przeciwieństwie do Jaimego - nie uważała swej synowej za wyrachowaną łowczynię posagów? Czy chociaż zabronił jej przyjeżdżać tutaj, teraz był zdecydowany ją zatrzymać?

- Dobranoc - powiedział, biorąc za klamkę. Oczy Mirandy zatrzymały się wbrew jej woli na szerokich ramionach męża. Uświadomiwszy sobie, że przyłapał jej spojrzenie, wbiła wzrok w czubki swoich sandałów. Podniosła oczy, dopiero gdy usłyszała odgłos zamykanych drzwi. Podeszła do nich szybko, by się przekonać, że w zamku nie ma klucza. Rozebrała się pośpiesznie i położyła do łóżka.

Teraz jednak nastał ranek i słońce przesączało się przez zasłony, ogrzewając posadzkę pod jej stopami. Pomyślała, że dzisiaj weźmie prysznic. Będzie mogła przynajmniej zamknąć drzwi kabiny i uniknie takich niespodzianek jak wczoraj.

Umyła się i ubrała w dzinsy i podkoszulek, po czym spojrzała na zegarek. Szósta trzydzieści! Nie pamiętała, kiedy wstała tak wcześnie, może dawno temu, w swoje dziesiąte urodziny... Ale nie chciała o tym teraz myśleć.

Szczotkowała włosy tak długo, aż zaczęły błyszczeć, i zdała sobie z ulgą sprawę, że czuje się już całkiem dobrze. Zniknęły nawet następstwa młodości i była gotowa stawić czoło wszystkiemu. Wszystkiemu? Tak, wszystkiemu, stwierdziła stanowczo.

Miranda nie mogła usiedzieć na miejscu - słońce świeciło i cały nowy świat czekał, by go odkryć. Przechadzała się niespokojnie po pokoju. Nie miała pojęcia, jakie panują tu zwyczaje, ale jeśli podobne do tych w rezydencji w Anglii, to zapewne śniadanie podaje się gościowi do sypialni. Myślała

z drzeniem o tym, ile pozostało jej czasu, zanim ktoś przyjdzie ją obudzić. Jaime bez wątplenia spodziewa się, że będzie spała długo po podróży, ona jednak była zbyt podniecona. W tej chwili starała się odsunąć od siebie wszystkie myśli o związku z Jaimem i skoncentrować się na niewątpliwie podniecającej zapowiedzi tego, co znajdowało się poza chłodnymi murami hacjendy.

Pod wpływem impulsu otworzyła drzwi do garderoby, zamierzając sprawdzić, czy rzeczywiście Jaime trzyma tu swoje rzeczy, i stanęła jak wryta. W garderobie spał Jaime, skulony na otomanie, nakryty tylko cienkim prześcieradłem, z jedną ręką opuszczoną na kremowy dywanik.

Miranda machinalnie podniosła rękę do twarzy. Nigdy nie widziała swojego męża w takiej sytuacji. We śnie wydawał się młodszy, bardziej przystępny, nawet bezbronny. Prześcieradło ledwie przykrywało dolną część jego ciała, żebra rysowały się pod brązową skórą. Twarz była odprężona we śnie, usta miały łagodny wyraz, nie wykrzywiał ich szyderyczy grymas, jak to często się zdarzało, gdy patrzył na nią. Włosy, zwykle przygładzone, teraz skręcały się w pierścionki. Mimo woli zaczęła się zastanawiać, jak to jest spać z mężczyzną. Nie z tym konkretnym, lecz jakimkolwiek - na przykład Paulem. Dotychczas lepiej poznała ciało Paula niż własnego męża. Wielokrotnie pływali razem, a krótkie spodenki, które nosił, nie pozostawiały zbyt wiele dla wyobraźni. Ale z Jaimem było jakoś inaczej. Przy nim zawsze odzywała się jej tłumiona zmysłowość i nawet teraz, patrząc na niego, czuła dziwne mrowienie na skórze.

Wstrzymując oddech, wyszła szybko z garderoby. Jaime nie powinien się nigdy dowiedzieć, że była tutaj, gdy spał.

Te myśli zostały jednak szybko wyparte przez inne, bardziej denerwujące. W jaki sposób dostał się do garderoby? Czy prowadzą do niej drugie drzwi? A może przeszedł przez jej sypialnię, gdy spała? Zaniepokoiła ją ta możliwość. Żałowała, że nie zwróciła wcześniej uwagi na garderobę. Pamiętała tylko, że były w niej szafy i otomana, nic poza tym...

Zakławszy cicho pod nosem, otworzyła drzwi i wyszła do holu.

Było tam chłodniej, przeciąg poruszał jasnymi szyfonowymi firankami. Mimo wczesnej pory służąca odkurzała miernie kutą balustradę, posuwając się w dół na kolanach i mrużąc coś śpiewnie sama do siebie. Spojrzała zdziwiona na Mirandę i podniosła się gwałtownie.

- *Bom dia, senhora* - pozdrowiła ją nieśmiało. - *Posso ajuda-la?*

Miranda, nie rozumiejąc ani słowa, zeszła dwa stopnie niżej i spytała z nadzieją:

- *Ee... fala ingles?*

- Ach, *ingles*. - Dziewczyna pokiwała głową ze zrozumieniem. - Trochę, *senhora*.

Miranda, której obcy był południowoamerykański akcent, słuchała z zachwytem jej miękkiej wymowy.

- Jak masz na imię? - spytała.

- Chiquita, *senhora*. *Ee...* czy życzy pani... *pequeno almoco?*

- *Pequeno almoco* - powtórzyła Miranda. - Co to znaczy?

- *Pequeno almoco, senhora*. - Przygryzła wargę, po czym nagle, rozpromieniwszy się, pokazała na migi czynność jedzenia i picia. Miranda zrozumiała wreszcie, o co jej chodzi.

- Masz na myśli śniadanie - powiedziała, na co dziewczyna zachichotała z wyraźną ulgą.

- *Sim, senhora*. Siadanie.

Miranda westchnęła bezradnie. Zanosi się na to, że będzie trudniej, niż myślała.

- Gdzie *senhora* Carvalho je śniadanie? - spytała, starannie dobierając słowa.

- Pani, *senhora*? - Chiquita pogubiła się znowu.

- Nie. - Miranda pokręciła przecząco głową, starając się powściągnąć chwilową niecierpliwość. - Nie ja. *Senhora* Carvalho.

- To pani jest *senhora* Carvalho, *senhora*- zaprotestowała nerwowo Chiquita i Miranda przypomniała sobie nagłe, co mówiła wczoraj jej teściowa.

- Miałam na myśli *senhora* Teresę - wyjaśniła, zaciskając dłonie.

Chiquita wreszcie zrozumiała.

- *Senhora* Teresa, *senhora*? *Senhora* Teresa nie jada... ..śniadania. Pije tylko *cafe*, *senhora*.

- *Cafe*? Ach, kawę. No cóż, może ja również napiję się trochę kawy -*cafe*?

- Napije się pani *cafe*, *senhora*?

- To właśnie powiedziałam.

- *Imediatamente*, *senhora*.

- Dziękuję.

Chiquita zbiegła po schodach, stukając obcasami, i postawiła na podłodze pojemnik z płynem do polerowania. Miranda czuła się tak wyczerpana rozmową, jak gdyby pokonała w szybkim tempie dużą odległość. Było oczywiste, że gdyby zamierzała zostać tu dłużej, najważniejszą sprawą byłoby

opanowanie języka, pocieszała się jednak, że jej to nie dotyczy.

Zeszła do salonu, z którego rozciągał się przepiękny widok na góry. O tej porannej godzinie, gdy słońce muskało zaledwie ich wyższe partie opalizującym kremowo blaskiem, a doliny kryły się w cieniu gęstego listowia, jedynie wstęga rzeki była czymś realnym. Gdy tak stała, podziwiając krajobraz, stado dzikich gęsi zerwało się ze swych gniazd w trzcinach na płycznach, lecąc w kierunku łądu. Przez otwarte okna czuła zapach wody, ciemnej i głębokiej, tajemniczej jak góry, które opływała. Na tej wysokości nad poziomem morza powietrze było czyste i świeże, na tyle chłodne, że przydałby się sweter.

Miranda rozcierała ramiona, gdy usłyszała za sobą odgłos kroków. Odwróciła się, spostrzegając z ulgą, że to tylko Carlos.

- *Madre*, ależ z ciebie ranny ptaszek, Mirando - przywitał się z nią serdecznie, po czym spytał z troską: - Nie spałaś dobrze?

- Bardzo dobrze, dziękuję - zapewniła go szybko - i czuję się dziś naprawdę doskonale. Ale... usłyszałam głosy i byłam ciekawa, co się dzieje.

- *Gauchos!* - wykrzyknął Carlos. - Zapomniałem, że okna pokoju Jaimego wychodzą na dziedziniec. Przepraszam. On jest, rzecz jasna, przyzwyczajony do tego.

Miranda starała się nie okazywać zakłopotania.

- Ja... my... Jaime jeszcze śpi - wykrztusiła w końcu, a Carlos zmierzył ją domyślnym spojrzeniem.

- Doprawdy? Musi być zmęczony, co? Zwykle nie sypia tak długo.

Miranda poczuła teraz ogromne zmieszanie. Chcąc je ukryć, odwróciła się z powrotem do okna, podziwiając góry i prosząc Carlosa, by wymienił jej nazwy szczytów. Jeśli pomyślał, że jej ciekawość jest nie w porę, to bez wątpienia złożył to na karb zwykłej powściągliwości. W każdym razie poczuła ogromną ulgę, gdy pojawiła się Chiquita z kawą.

- Tak dobrze, *senhora*? - spytała, wyraźnie popisując się angielskim przed swoim panem. Carlos dał jej pobłażliwego klapsa, gdy wybiegała ze śmiechem z pokoju.

Na tacy stały dwie filiżanki, dzbanek z parującą kawą, śmietanka i cukier. Być może Chiquita myślała, że Miranda zabierze tacę do sypialni, ona jednak nie zamierzała tam wrócić, dopóki Jaime się nie ubierze.

- Przyłączysz się do mnie? - spytała Carlosa, na co przystał po chwili wahania. Usiedli na niskiej ławie okiennej, nakrytej długą brązową poduszką w pasy. Miranda zajęła się kawą. Było to dość dziwne - częstowała Carlosa kawą w jego własnym domu nazajutrz po swoim przyjeździe. Z dalszej rozmowy wynikało jednak, że sytuacja nie jest tak prosta, jak przypuszczała.

- Twój dom jest naprawdę przepiękny - powiedziała, a Carlos oświadczył natychmiast, że, właściwie, dom nie należy do niego.

- Wiesz chyba, że Patrick Knevett, ojciec Jaimego, był właścicielem tej posiadłości? - spytał. Miranda wyjaśniła, że nie orientuje się dostatecznie.

- Ciotka Lydia, czyli żona kuzyna Patricka, opowiadała mi tylko, że ojciec Jaimego miał w Brazylii jakieś posiadłości, a po jego śmierci matka Jaimego wyszła ponownie za mąż - powiedziała z zakłopotaniem, żałując, że nie może zdradzić, iż ta dawna historia absolutnie jej nie obchodzi.

Carlosowi zależało jednak najwyraźniej, żeby rozumiała sytuację.

- Masz rację. Patrick był rzeczywiście właścicielem posiadłości w Brazylii, ale zmarł, gdy Jaime był chłopcem. Teresa nie mogła, oczywiście, prowadzić wszystkiego sama. Wtedy wkroczyłem do akcji. Moja ziemia przylegała do ziemi Knevetów z dwóch stron. Zgodziłem się kupić ją od Knevetów, zakładając, że gdy Jaime dorośnie, będzie mógł odkupić po nominalnej cenie.

- Rozumiem.

- Rzecz jasna, jak sama wiesz, Jaimego bardziej interesowali ludzie niż bydło, i po ślubie z Teresą, zamiast wyrwać dzieciaki z ich środowiska i przenosić je do mojego domu, do Valmonte, ja przeprowadziłem się tutaj. Ale ten dom i ziemia należą do twojego męża.

Miranda stwierdziła z niepokojem, że ta wiadomość wywarła na niej wrażenie. Poczwała coś na kształt dumy na myśl, że jako żona Jaimego ma tutaj takie same prawa jak Carlos. Nie na długo, pomyślała trzeźwo, przywołując na pamięć obraz Paula. Ciekawa była, co teraz robi, o czym myśli. Miał przeszło tydzień od jej wyjazdu z Anglii, a ona nie wysłała do niego ani słowa. Tylko co miała mu napisać? Dopóki nie wyjaśni swojej sytuacji.

- Opowiedz mi o sobie - poprosił Carlos. - Jaime mówił nam o tobie bardzo niewiele, wiem jednak, że jest szczęśliwy, bo zdecydowałaś się wreszcie przyjechać i połączyć się z nim.

Nadarzała się okazja, by wszystko wyjaśnić, ale Miranda zawahała się.

- To miłe, co mówisz - wyszeptwała, przeklinając w duchu swoje tchórzostwo.



- Teresa - ciągnął Carlos - bardzo pragnęła, żeby się ożenił. Jak wiesz, Jaime ma trzy siostry, dwie już zamężne, ale jest jedynym synem. Miałem nadzieję, oboje z Teresą mieliśmy nadzieję, że urodzą nam się jeszcze synowie, los jednak zrządził inaczej - rzekł, rozkładając ręce. Uśmiechnął się. - Teraz z wielką niecierpliwością czekamy na wnuki. Ani Juana, ani Jaquetta nie mają dzieci, a wiem, że Teresa nie posiadałaby się ze szczęścia, gdyby to pierworodny dał jej pierwszego wnuka.

Sytuacja wyglądała coraz gorzej! Tego Miranda nie przewidziała. Nie tylko uważają ją za żonę Jaimego w pełnym znaczeniu tego słowa, lecz w dodatku spodziewają się, że urodzi syna. Jak ma powiedzieć temu uroczemu mężczyźnie, że przyjechała tutaj, ponieważ jej małżeństwo nigdy nie było prawdziwym małżeństwem? Że zamierza niezwłocznie użyć jego unieważnienie, by poślubić innego? Rzeczywiście, nie powinna tutaj przyjeżdżać, co miała jednak zrobić, skoro Jaime nigdy do niej nie napisał, nawet gdy powiadomiła go o śmierci swojej matki?

Miranda zorientowała się, że Carlos obserwuje ją bacznie, podniosła więc do ust filiżankę z kawą i upiła łyk. Dzięki temu nie musiała komentować jego uwagi.

- Ciotka Lydia, o której wspomniałaś - spytał delikatnie Carlos - jest spokrewniona z ojcem Jaimego, tak? Czyli ty i Jaime jesteście dalekimi kuzynami?

- Nie! - Miranda odstawiła z brzękiem filiżankę. - To znaczy, oczywiście, jesteśmy teraz małżeństwem. A ciotka Lydia jest moją ciotką przez Jaimego.

- Ach! - rzekł w zamyśleniu Carlos. - Jak długo znałaś Jaimego przed ślubem?

Sytuacja stawała się coraz trudniejsza.

- Ja... my... znaleźliśmy się od lat - przyznała ze zmieszanym Mirandą. - Szczerze mówiąc, spotkaliśmy się po raz pierwszy, gdy miałam dziesięć lat.

- Dziesięć lat! - Carlos klepnął się po kolanie, śmiejąc się radośnie. - Szkolna miłość, co?

- Nie - powiedziała Miranda wolno, zdając sobie sprawę z zabawnych aspektów całej sytuacji i powstrzymując nerwowy śmiech. - Nic w tym rodzaju.

- Aha! - Carlos przyjął do wiadomości tę odpowiedź, podnosząc filiżankę z kawą do ust. - A teraz, przepraszam, ale muszę już iść. Czeka na mnie mnóstwo pracy. - Wstał, patrząc na nią góry. - Czy jeździsz konno, Mirando?

- Tak

- To świetnie. Musisz poprosić Jaimego, żeby zabrał cię na przejażdżkę. Ten kraj najlepiej podziwiać z grzbietu konia.

- Dziękuję. - Miranda żałowała, że nie może posłuchać jego rady. Rzeczywiście, jest zachwycona tym, co ją otacza, nie może jednak pozwolić, by przesłoniło jej to cel podróży.

Dokończyła kawę, czując się znacznie lepiej. Nie była pewna, czy sprawiły to słowa Carlosa, czy po prostu rozgrzewające właściwości gorącego płynu, usadowiła się jednak wygodnie w oknie, zrzuciwszy sandały i podciągnawszy kolana pod brodę, i zapatrzyła w rzekę.

Po pewnym czasie znów zrobiło jej się chłodno. Spojrzała niechętnie na zegarek. Było już po ósmej i Jaime zapewne wstał. Rozprostowała zdrtwiałe nogi, włożyła z powrotem plecione sandały i weszła po schodkach do holu.

Powietrze przenikał zapach wosku. Miranda domyśliła się, że to efekt regularnego polerowania podłogi. Nie widać

było żadnej służącej, jednakże ciężkie drzwi stały otworem i tylko siatka oddzielała ją od odgłosów życia na zewnątrz. Kusiło ją, by otworzyć drzwi siatkowe i wyjść na dwór, ale dwuznaczna sytuacja, w jakiej się znajdowała, ograniczała nieco jej swobodę.

Niezdecydowana, wzruszyła ramionami i weszła po schodach na galerijkę nad holem. Dobięły ją głosy z zewnątrz. Nim Miranda zdążyła się cofnąć, do holu weszła szybkim krokiem dziewczyna. Była smukła, średniego wzrostu, miała kędzierzawe włosy, które w promieniach słońca tworzyły wokół jej głowy aureolę. Była ubrana w spodnie do konnej jazdy oraz jedwabną bluzkę, w dłoni trzymała szpicrutę. Przypominała Mirandzie pewne siebie dziewczyny z towarzystwa, które spotykała w Anglii.

Miranda zastanawiała się, kim też może być nieznajoma, która weszła do domu bez zapowiedzenia. Skuliła się za żelazną balustradą, nie chcąc być pierwszą osobą, która ją przywita. Miała nadzieję, że nikt nie zobaczy, jak niepewnie się zachowuje. Nagle zatkała dłonią usta, by powstrzymać okrzyk.

Za dziewczyną wchodził do domu mężczyzna w ciemnym stroju. W odróżnieniu od dziewczyny, nie miał w ręku szpicrutę. Nieznajoma odwróciła się do niego i podała mu rękę, którą czule pocałował.

Jaime! Miranda cofnęła się, pełna niesmaku. Ale przecież gdy wychodziła, jeszcze spał! Jak mógł być na dworze z tą dziewczyną, kimkolwiek ona jest? Chyba że to nie on. Rzuciła jeszcze raz ukradkowe spojrzenie na stojącą w holu parę. Policzki zapłonęły jej z gniewu. Och, to musi być Jaime! Albo jego sobowtór!

Przeszła szybko galeryjką do swej sypialni, zzymając się w duchu ze złości. To był mężczyzna, który nie dalej jak wczorajszego wieczoru powiedział jej, że nie ma co liczyć na unieważnienie małżeństwa, i którego zdaniem lady Sanders bardziej interesowały sprawy ducha niż ciała. Ujęła klamkę drżącymi palcami. Oczywiście, wczorajsze wydarzenia powinny uświadomić jej, jak bardzo lady Sanders się myliła. Sposób, w jaki ją całował, tulił, w jaki jego ciało reagowało na dotyk jej ciała... Powinna wiedzieć, że nie jest nowicjuszem, jeśli idzie o kobiety. Żaden mężczyzna nie doszedłby do takiej wprawy bez doświadczeń.

Zaciskając pięści, przeszła przez sypialnię i otworzyła gwałtownie drzwi garderoby. Tak jak należało się spodziewać, była pusta. Jaime zniknął.

Wróciła do pokoju z uczuciem zawodu, jakiego nie odczuwała nigdy przedtem. Mój Boże, myślała z wściekłością, że też potrafił zejść na dół i zignorować jej obecność! A potem pojawić się znowu - z tą kobietą!

Spacerując z rozdrażnieniem po pokoju, ujrzała przelotnie swoje odbicie w dużym lustrze. Zatrzymała się raptownie. Czy naprawdę tak wygląda? Ponura, z zaciśniętymi wargami? Na miłość boską, co się z nią dzieje? Przecież ta sytuacja jest jej na rękę. Czy nie będzie jej łatwiej walczyć jego własną bronią? Musi się opanować, bo wszyscy pomyślą, że jest zazdrosna! Zazdrosna! Odetchnęła kilka razy głęboko, starając się rozluźnić mięśnie twarzy. Nie była zazdrosna, po prostu wściekła, nic więcej. Wściekła i zirytowana za sposób, w jaki najwyraźniej chciał ją oszukać!

Spojrzała jeszcze raz w lustro i znów się skrzywiła, widząc swe odbicie. Czy taki swój wizerunek pragnęła stwo-

rzyć? Niedbałej, chodzącej w dzinsach, nie obytej osoby? Jasne, że nie. Tamta dziewczyna w dobrze skrojonych bryczesach sprawiała wrażenie bardziej bywałej. Krzywiąc się niemiłosiernie, zerwała z siebie bawełniany podkoszulek i zaczęła szperać w swoich rzeczach w poszukiwaniu czegoś bardziej odpowiedniego. Jej palce natrafiły na luźną plisowaną bluzkę z szerokimi rękawami, z dekoltem w karo, haftowaną ręcznie różnokolorowymi nitkami. Wsunęła ją przez głowę i już ściągała dzinsy, gdy drzwi się otworzyły i stanął w nich Jaime.

- Czy ty nigdy nie pukasz? - spytała gniewnie, wygładzając bluzkę na biodrach.

- Tak jak tobie wydawało się, że cię w ogóle nie widać, gdy czaiłaś się na galerii... - rzekł z lekkim rozbawieniem.

- Wcale się nie czaiłam! - wykrzyknęła i dopiero po chwili dotarło do niej, co powiedział. - Skąd wiedziałeś, że tam jestem?

- Jak mogłem nie wyczuć fał wrogości?

Miranda odwróciła się, sięgając po szczotkę do włosów.

- Masz zbyt bujną wyobraźnię - powiedziała zimno. Omal nie wrywając sobie włosów z głowy, energicznie zabrała się do ich czesania, ale na twarzy Jaimego, odbitej w lustrze, malowało się niedowierzanie. Nagle zbliżył się i, nim zdążyła zareagować, wyjął szczotkę z jej ręki, po czym zaczął przesuwając ją po gęstych jedwabistych włosach zdecydowanymi rytmicznymi ruchami.

- Zaryzykowałbym przypuszczenie, że w tej chwili twoja wyobraźnia pracuje na pełnych obrotach - zauważył sucho. Jego wolna dłoń sunęła powoli za szczotką, zatrzymując się na karku Mirandy i dotykając go dłużej, niż to było konieczne.

- Dziękuję - powiedziała, niemal wrywając mu szczotkę. - Poradzę sobie sama.

- Mąż powinien być miły dla swojej żony - wycedził, wsadzając palce za pasek spodni.

Miranda cisnęła szczotkę na toaletkę, nie mogąc opanować irytacji.

- Jak długo zamierzasz ciągnąć tę farsę? - spytała. - Kiedy wreszcie powiesz rodzicom, że moja wizyta ma określony cel?

- A ma? - Jego spokój doprowadzał Mirandę do szału. - Wobec tego jaki?

- Jaime, wiesz, po co tu jestem...

- Wiem, po co przyjechałaś.

- Przestań bawić się słowami! Doskonale rozumiesz, o co mi chodzi.

- I usłyszałaś już moją opinię na ten temat - odpowiedział. W jego głosie zabrzmiały stalowe nuty. - Nie przypominaj mi, że jakiś inny mężczyzna wykorzystał wcześniej moje prawa do ciebie, bo mogę ulec pokusie i starać się je odzyskać!

- C-co masz na myśli?

- Och, daj spokój Mirando. Nie jesteś niewinną uczennicą stojącą przed dyrektorem szkoły, lecz kobietą - moją kobietą!

Zacisnęła zęby, by powstrzymać ostre słowa. I co z tego, że Jaime pomyślał, że ona i Paul są kochankami? Tym lepiej dla niej. Może to wykorzystać jako jeszcze jeden środek nacisku.

- Odniosłam wrażenie - rzekła prowokująco - że ucieszyłyby cię wolność!

Jego reakcja jednak bynajmniej jej nie usatysfakcjonowała.

- Dlaczego? - spytał drwiącym tonem. - Z powodu sceny, którą widziałeś kilka minut temu?

- Nie możesz być w większym błędzie - odrzekła stanowczo, zdając sobie sprawę, że jeszcze raz pobił ją jej własną bronią. - Jeśli sądzisz, że obchodzi mnie, co robisz ze swoim czasem...

- Anie?

- Jasne, że nie.

- Zapamiętam to.

- Och, czemu unikasz z uporem poważnej rozmowy? Zamierzam uzyskać rozwód - unieważnienie - nazywaj to jak chcesz. I nie uda ci się mnie powstrzymać!

- Doprawdy?

Miranda podniosła drżącą dłoń do włosów, zdenerwowana jego nieustępliwością.

- Jaime, na miłość boską! Jesteśmy dwojgiem dorosłych ludzi...

- Całkowicie się z tobą zgadzam.

- ...czemu zatem nie potrafisz pogodzić się z faktem, że udawanie nie przyniesie niczego dobrego?

- Czy ja udawałem?

Miranda pokręciła bezradnie głową i odwróciła się do niego tyłem. Miała dosyć tej bezsensownej rozmowy. Do oczu napłynęły jej łzy gniewu i bezsilności, jeszcze chwila, a zaczęnie tupać nogami.

Czując, że Jaime ujmuje ją za ramiona, uniosła głowę i zobaczyła w lustrze jego odbicie. Ich oczy się spotkały. Przyciągnął ją do siebie, ona zaś nie miała siły, by mu się oprzeć. Jaime pochylił głowę i zaczął pieścić językiem jej szyję. Miranda opamiętała się w jednej chwili.

- Nie dotykaj mnie! - wykrztusiła, szarpiąc się. Jaime wzruszył ramionami i puścił ją, po czym włożył ręce do kieszeni.

- Dobrze - powiedział, kierując się ku drzwiom.

- Co mam teraz zrobić? - Załamała dłonie.

- Teraz? - spytał, unosząc brwi. - Masz na myśli obecną chwilę czy też dotarło do ciebie, że nie zamierzam pozwolić ci odejść?

- Och, Jaime... - Nie była przyzwyczajona do kłótni tego rodzaju i zaczynała boleć ją głowa.

Zacisnął wargi, patrząc na nią, po czym rzucił od niechcenia:

- Gdybyś zechciała włożyć strój, który miałaś na sobie wcześniej, zabrałbym cię na konną przejażdżkę. Ale nie... nie w tym!

- Tak się składa, że to najnowszy krzyk mody - powiedziała, co najwyraźniej nie zrobiło na nim najmniejszego wrażenia.

- Wolałem dzinsy - odrzekł. - Chcesz pojechać ze mną konno czy nie?

Sprawiłoby jej dużą satysfakcję, gdyby mogła mu odmówić, ale zapowiedź ranka w tym domu po fiasku rokowań z Jaimem sprawiła, że zapragnęła zakosztować wolności.

- Czy twoja... przyjaciółka wybierze się z nami? - spytała.

Jaime wyglądał tak, jak gdyby miał za chwilę wybuchnąć śmiechem.

- Juana? Raczej nie. Z pewnością ma mnóstwo do opowiedzenia matce.

- Matce? - zająknęła się Miranda. - Czy to znaczy... chcesz powiedzieć...

- ...że jest moją siostrą. Nie zauważyłaś podobieństwa?



- Ale ja widziałam... - rzekła ze zmieszaniem Miranda.
  - Zastanawiasz się, czemu pocałowałem ją w taki sposób? Oczywiście, żeby wywołać twoją zazdrość. I powiodło mi się, prawda?
  - Nie! - zaprotestowała gorąco, ale ironiczny uśmiech na twarzy Jaimego mówił, że traci czas.
  - Uspokój się. Może i jesteś teraz starsza, Mirando, i z pewnością znacznie bardziej doświadczona, ale nadal nie potrafisz ukrywać swoich uczuć. Zdradza cię twarz.
  - Och, ty...
  - Spotkamy się na dole - powiedział, otwierając drzwi. Miranda skinęła ponuro głową. - Aha, jeszcze jedno - dodał, zatrzymując się w progu. - Następnym razem staraj się robić mniej hałasu, dobrze?
- Sandał Mirandy uderzył z hukiem w drzwi. Usłyszała, jak Jaime idzie galerijką, pogwizdując pod nosem.

## ROZDZIAŁ 8

Gdy Miranda zeszła na dół, miała na sobie dzinsy, ale zamiast bawełnianego podkoszulka włożyła sweter. Na dole czekał jej mąż z matką oraz dziewczyna, którą widziała wcześniej.

- Dzień dobry, Mirando - przywitała ją serdecznie Teresa, całując w policzek. - Mam nadzieję, że dobrze spałaś.

- Bardzo dobrze, dziękuję. - Unikała drwiącego spojrzenia męża, wołała patrzeć na Juanę. - Jesteś siostrą Jaimego, prawda?

Juana sprawiała wrażenie lekko zaskoczonej bezpośredniością prezentacji, odpowiedziała jednak grzecznie, spoglądając domyślnie na brata i ściskając dłoń Mirandy.

- Powinienem cię przedzić, że Miranda jest zwolenniczką swobodnych form towarzyskich - wtrącił od niechcienia Jaime. - Nie przywykła do naszych nieco staromodnych zwyczajów.

Juana przesunęła palcami po sznurze pereł zdobiącym jej smukłą szyję.

- To brzmi złowieszczo, Jaime. Czy mam rozumieć, że sposób zawierania znajomości nie jest jedyną kością niezgody między wami?

- Czy ja nazwałem to kością niezgody? - odparował sucho Jaime.

Miranda, która nie cierpiała, gdy rozmawiano o niej tak, jak gdyby jej przy tym nie było, zwróciła się do Teresy:

- Piłam dziś rano kawę z *senhorem* Carvalho. Mam nadzieję, że nie stracił przeze mnie zbyt wiele czasu.

Teresa poklepała ją uspokajająco po ramieniu.

- Moja droga, Carlos z pewnością nie uważa rozmowy z piękną młodą kobietą za stratę czasu!

- Jesteś bardzo miła...

- Prawda, jacy jesteśmy mili? - Jaime położył dłoń na jej karku i popchnął lekko, lecz stanowczo w kierunku drzwi.

- Chodź! Zobaczymy się z wami później. *Adeus!*

Miranda nie miała wyboru, musiała go posłuchać. Uśmiechnąwszy się z przymusem na pożegnanie, wyszła na dziedziniec i natychmiast powiedziała niecierpliwie:

- Czy przestaniesz wreszcie traktować mnie jak dziecko?

- A czy ty przestaniesz zachowywać się jak dziecko?

- odparł ze zwodniczą łagodnością.

- Wcale się tak nie zachowywałam - powiedziała, wydymając wargi.

Jaime wrzuszył ramionami, idąc przez dziedziniec sprężystym krokiem. Miranda musiała z konieczności iść tuż za nim. Nie dała jednak za wygraną.

- Co takiego zrobiłam? - spytała.

- Ta drobna sprzeczka, w którą się wdałaś - rzekł, patrząc na nią z ukosa. - Ta twoja chęć zdobywania przewagi...

- Ty zachowywałaś się tak samo - odcięła się Miranda. Jaime uniósł brwi, jak gdyby chciał podkreślić, że przyznała mu rację. - Cóż... - zaprotestowała słabo - nie ułatwiasz mi niczego,

- A ty mi ułatwiasz? - spytał, przyglądając jej się bacznie.

Dotarli do stajni. Miranda rozejrzała się ciekawie, mimo woli poddając się uczuciu podniecenia, które stopniowo zaczynało przeważać nad innymi emocjami. Tyle tu było widoków, dźwięków i zapachów. Chciała je wszystkie zapamiętać, żeby móc wracać do nich, gdy znajdzie się już w Anglii.

Powietrze stawało się coraz cieplejsze, Miranda czuła, jak słońce grzeje ją przyjemnie w czubek głowy. Ale od *serras* wciąż wiał chłodny wiatr i zastanawiała się, jak też Jaime może wytrzymać bez swetra lub marynarki.

W stajni spotkali starszego mężczyznę, który doglądał koni. Jego ciemną twarz pokrywała siateczka zmarszczek. Gdy mówił, skóra rozciągała się i pokazywały się na niej białe smużki - tam, gdzie nigdy nie docierały promienie słońca. Ciemne oczy przesunęły się po sylwetce Mirandy z wyraźną aprobatą. Była ciekawa, co takiego Jaime powiedział staruszkowi, że wywołał błysk rozbawienia w jego oczach. Z pewnością miało to coś wspólnego z nią. Odwróciła się, czując absurdalną przykrość.

Stajnie były większe, niż się spodziewała, długie i dość niskie, z szeregiem przegród, z których wiele świeciło pustkami. Wszędzie panowała nieskazitelna czystość, nic jednak nie mogło zlikwidować zapachu koni i siana, jak również cierpkiej woni sodeł i uprzęży.

Jaime wybrał dla Mirandy klacz. Staruszek osiodłał ją, tymczasem Jaime zajął się swoim kasztankiem, pięknym

ogierem. Klacz była niższa, łagodniejsza, siwej maści, z białą gwiazdką na czole, ogier natomiast stanowił przykład typowego samca, potężnego i silnego, z pięknie utrzymaną, zdrową sierścią, lśniącą od częstego czyszczenia.

Miranda podeszła do staruszka, który dopinał popręgi jej klaczy, i powiedziała nieśmiało:

- *Muito obrigado!* - Uśmiechnęła się przy tym przepraszająco, zdając sobie sprawę ze swego akcentu. Wydawał się mile zaskoczony jej uprzejmością, Miranda spostrzegła jednak, że Jaime przygląda im się bacznie. Popatrzyła na niego wyzywająco, jak gdyby chciała powiedzieć: „No i co!”, uświadomiła sobie jednak natychmiast, że jej mąż zinterpretuje to znowu jako chęć zdobycia przewagi.

Wyprowadzili konie na dziedziniec. Miranda uderzyła się o tylny łęk siodła, dosiadając konia bez pomocy, sama, by zaakcentować swą samodzielność. Nieoczekiwane uderzenie w plecy wyrwało z jej ust mimowolny jęk bólu.

Jaime podszedł do niej natychmiast, Mirandzie udało się jednak popatrzeć mu w oczy bez najmniejszego skrzywienia.

- Zamierzałem cię ostrzec, że tylna część siodła jest wysoka - powiedział, gładząc szyję klaczy, Miranda jednak nie była w nastroju, by okazać mu wdzięczność za ten gest.

- Masz na myśli łęk, prawda? - spytała chłodno. - Nie musisz tłumaczyć mi wszystkiego jak ostatniej idiotce, znam się na tym.

Skinął obojętnie głową i w tej chwili Miranda zauważyła, że trzyma w wolnej dłoni dwa kapelusze z szerokim rondem. Podał jej jeden bez słowa, ona zaś wzięła go, choć nie bardzo wiedziała, na co miałyby jej się przydać. Jaime podszedł do swego konia i wskoczył zręcznie na jego grzbiet. Oczywi-

ście, on się nie uderzył, pomyślała Miranda dziecinnie, wiążąc wstążki kapelusza pod brodą. Ścisnęła kolanami boki klaczy, zachęcając ją w ten sposób, by podażyła za ogierem.

Klacz prawie nie potrzebowała zachęty - pokłusowała posłusznie za wierzchowcem Jaimego. Gdy znaleźli się poza dziedzińcem, Jaime poczekał na Mirandę.

- Chyba pojedziemy nad rzekę - zaproponował z obojętną miną. - To spora odległość. Dasz sobie radę?

- Nad rzekę! - wykrzyknęła. - Przecież to niedaleko!

- Skoro tak uważasz - ustąpił, wysuwając się z koniem naprzód.

Okrążyli dom w spokojnym tempie, przecinając pas wypielęgowanej murawy, który graniczył z otoczonym murem warzywnikiem. Pas drzew niemal zasłaniał tyły domu i za-intrygowana Miranda ujrzała siatkowe ogrodzenie kortu tenisowego.

Tuż za domem zaczynał się krajobraz wiejski. Obszar pastwisk, ciągnący się w stronę rzeki, był bardziej rozległy, niż przypuszczała. Jaime wysforował się daleko na swym ogierze i Mirandzie ledwie udawało się utrzymać między nimi odległość głosu. Podobnie jak góry, które z okna wydawały się takie bliskie, rzeka była oddalona od domu przynajmniej o osiem kilometrów. Gdy Jaime wreszcie ściągnął wodze ogierowi i zdecydował się zaczekać na nią, Miranda była straszliwie zgrzana i brakowało jej tchu.

Podjechała do niego, przeklinając sweter, kapelusz zsunął jej się z głowy na kark. Miranda popatrzyła z niechęcią na słońce, które paliło coraz mocniej, i jednocześnie poczuła, że kolano Jaimego ociera się o jej kolano, a dłoń sięga beczeremonialnie do jej kapelusza, by włożyć jej na głowę. Skrzywi-

ła się, ponieważ szarpnął ją przy tym boleśnie za włosy, i utkwiała w nim lodowate spojrzenie przejrzystych zielonych oczu. Nie potrafiła jednak znieść jego nieustępliwego wzroku, odwróciła więc głowę w kierunku rzeki, skrzącej się jeszcze w pewnej odległości od nich.

- Ile kilometrów nam jeszcze zostało? - spytała, pociągając nosem.

- Około jednego - odrzekł, jadąc ramię przy ramieniu i przyglądając się bacznie Mirandzie. - A czemu pytasz? Czy to dla ciebie za daleko?

Zasznurowała buntowniczo usta, nie dając złapać się w pułapkę.

- Czy nikt ci nigdy nie powiedział, jak złudne bywają odległości na takim terenie?

- Z pewnością wiesz, że nie - odparła krótko, uspokajając klacz, nie przyzwyczajoną do tak bliskiego kontaktu z ogierem. - Sam mogłeś mi o tym powiedzieć!

- Pewnie! I natychmiast znów zostałbym oskarżony, że traktuję cię jak idiotkę?

- Uwielbiasz drażnić się ze mną, prawda? - zarzuciła mu, czując, że forsowna jazda nadwątlila jej siły. Powinnam zjeść śniadanie, pomyślała z niepokojem, bo ogarnęły ją mdłości. Niestety, za późno teraz zastanawiać się nad tym.

- Nad rzeką powinniśmy zrobić sobie małą przerwę - powiedział Jaime cicho, ujmując klacz za uzdę. - Przydałby ci się chyba odpoczynek.

Nie było jej zbyt przyjemnie słuchać, że wygląda na chorą, jednakże ucieszyła się, że resztę drogi odbyli w spokojniejszym tempie.

Jaime zeskoczył ze swego wierzchowca w odległości

dwóch metrów od krawędzi głębokiego jaru. Miranda już wiedziała, że podobnie jak wszędzie tutaj, rzeka całkowicie ją zwiódła. Z daleka sprawiała wrażenie gładkiej, płynącej spokojnie między płaskimi brzegami; W rzeczywistości płynęła jarem o stromych brzegach, trudno to jednak było ocenić z daleka, z domu, ponieważ była szeroka. Miranda zsiadła z konia i wpatrywała się w rwące fale. Pomyślała, że gdyby nie wysoki brzeg, łatwo byłoby o powódź.

- Negresco - wyjaśnił bez potrzeby Jaime. - Siła napędowa tej części kraju.

- Jest bardzo... duża - powiedziała Miranda, opanowując zdenerwowanie.

- Tak jak wszędzie tutaj - dodał sucho, jak gdyby znał jej myśli.

Miranda spojrzała na niego, chcąc wtrącić złośliwą uwagę, ugryzła się jednak w język.

- Twoja matka mówiła, że kursują tędy parowce...

- To prawda. Jeśli rzucisz okiem w prawo, zobaczysz przystań.

- Ale jak można tam się dostać?

- Jeśli cię to interesuje, pokażę ci. - Jaime popatrzył na nią w zamyśleniu. - Wydajesz się trochę mniej spięta, ale czy jesteś pewna, że dobrze się czujesz?

- Nie jestem inwalidką - odpowiedziała, wzruszając ramionami.

- Faktycznie - zgodził się - ale prędzej czy później nauczysz się, że tutaj nie wolno lekceważyć zdrowia.

- Nie zamierzam pozostać tutaj aż tak długo - odcięła się.

- Parafrazując komunał, to, czego się spodziewasz, może bardzo różnić się od tego, co otrzymasz - rzekł spokojnie



i odwrócił się do koni. Miranda pokazała mu język za jego plecami.

- Co dokładnie powiedziała ci ciotka Lydia? - spytała po chwili. - I co ty jej powiedziałaś?

Jaime przywiązał konie do występu skalnego i wrócił do niej.

- Szkoda słów - rzucił, wiążąc jej mocniej wstążki kapelusza pod brodą.

Miranda zmobilizowała całą siłę woli, by się nie wzdrynąć. Musi go w jakiś sposób przekonać, że mówiła poważnie, a nie osiągnie tego, reagując na każdy kontakt fizyczny z nim.

- Nie... nie wierzę, że ciotka Lydia powiedziała ci cokolwiek.

Jaime zsunął kapelusz na tył głowy i spoglądał na nią spod przymrużonych powiek.

- Nie?

- Nie.

- Tak wierzysz ludziom - rzekł szyderczo.

- Czemu ciotka Lydia miałaby próbować nas skłócić?

Jaime uśmiechnął się lekko. Był to porozumiewawczy uśmiezek, który rozwścieczył Mirandę, ale Jaime nie powiedział nic więcej. Może to zresztą i lepiej. Kłótnia nie przyniosłaby w tej chwili nic dobrego. Miranda nie miała bynajmniej ochoty wracać samotnie do domu. Kątem oka widziała tuman kurzu poruszający się z dużą szybkością. Pamiętając o okrutnych rogach, które oglądała ze względnie bezpiecznego wnętrza samochodu, machinalnie przysunęła się bliżej męża.

Nie miała pojęcia, czy Jaime domyślił się, jakim torem biegną jej myśli, w każdym razie wskazał gestem dłoni wąwóz, mówiąc:

- Możemy zejść tędy albo pojechać konno na przystań. Wybieraj.

Miranda rzuciła przez ramię jeszcze jedno płochliwe spojrzenie.

- Dobrze, zejdźmy tędy - zdecydowała się spieszenie. - Jest tu chyba jakaś droga.

- O, tak, oczywiście - zgodził się leniwie.

Mirandzie nie pozostało nic innego, jak oddać się pod opiekę mężowi. Ruszyła za nim ku krawędzi jaru.

Z góry widok był przerażający. Skaliste urwisko, miejscami porośnięte roślinnością, miejscami gołe kamienie. Nawis przesłaniał jej na szczęście całą drogę, ale uderzyła ją jeszcze jedna mrożąca krew w żyłach myśli

- Czy są tu węże?

Jaime popatrzył na nią rezygnacją.

- Jesteś pewna, że tego chcesz? Możemy spokojnie objechać urwisko. Jest tam błotnista droga, którą pędzi się bydło.

Stojąc tak nad urwiskiem, Miranda poczuła, że kręgosłup ma obolały od nasady czaszki aż do kości ogonowej. Cierpła na myśl, że będzie musiała znowu spędzić sporo czasu w twardym siodle. Nogi również miała zdrętwiałe. Była ciekawa, jak zareagowałby Jaime, gdyby zaproponowała, żeby usiedli i po prostu chwilę odpoczęli.

Uświadomiwszy sobie, że przygląda się jej zatroskanej twarzy, zrobiła dobrą minę do złej gry.

- Owszem, jestem pewna - odpowiedziała.

Jaime wzruszył ramionami i ruszył przed nią stromym zboczem prowadzącym do pierwszego nawisu.

Nie było to wcale takie trudne. Miała się czego przytrzymać, ponieważ roślinność bujnie porastała zbocze, w dodat-

ku przepiękne kępy amarylisu, rosnącego dziko między korzeniami skarłowaciałych drzew, oraz gęsto wijące się liany odwracały jej uwagę od mniej atrakcyjnych mieszkańców jaru. W pewnej chwili mignął przed nimi brązowy cień, na wpół ukryty w zielonej gęstwinie. Serce w niej zamarło, zwierzę śmignęło jednak w bok, a Jaime wyjaśnił jej lakonicznie, że to tylko tapir, bardziej od nich przerażony tym spotkaniem.

Gdy zbliżali się do dna jaru, Mirandzie coraz trudniej było utrzymać równowagę. Zamszowe trzewiki, które włożyła do jazdy konnej, nie zdawały egzaminu na górskiej drodze i potykała się co rusz, wpadając na Jaimego. Każde zetknięcie z jego sprężystym, muskularnym ciałem budziło w niej niepokojące uczucia, wyczuwała w nim ukrytą siłę, od której zaczęła szybko zależeć.

Podziwiała właśnie przepiękny czerwony kwiat, gdy Jaime pokonał jednym skokiem odległość, która dzieliła go od dna jaru. Pozbawiona nagle jego ramienia, popatrzyła za nim przestraszona, nie wiedząc, co robić.

- Skacz - powiedział, ustawiając się odpowiednio, by ją złapać, ale Miranda wciąż się wahała.

- Nie... nie mogę...

- Jasne, że możesz. Czego się boisz? Przecież od rzeki dzieli cię kilka metrów.

- Akurat!

- No to przynajmniej metr. No, dalej!

- Nie... nie mogę...

- Będziesz musiała. Chyba że chcesz, żebym cię tu zostawił.

- Nie zrobiłbyś tego!

W oczach Mirandy pojawił się strach i Jaime ustąpił.

- To prawda, nie zrobiłbym. Ale musisz zeskoczyć. Nie sięgnę stąd do ciebie.

- To wróć na górę.

- Nie.

Miranda oblizała wargi. Usłyszała za sobą dziwny dźwięk, szelest, jak gdyby jakieś śliskie stworzenie sunęło po skale. Wąż!

Z okrzykiem przerażenia zeskoczyła z nawisu, prosto na Jaimego, zbijając go z nóg. Przewrócił się na drobne kamienie, ona zaś upadła na niego całym swoim ciężarem. Ku jej przerażeniu stracił na chwilę przytomność.

Wystraszyło ją to jeszcze bardziej niż myśl o bliskości węża. Jaime miał zamknięte oczy. Czy wyrządziła mu jakąś krzywdę? Starła się nie wpaść w panikę. Co powinna zrobić? A jeśli doznał pęknięcia podstawy czaszki?

Gdy usiłowała wstać, ku swej ogromnej uldze dostrzegła, że Jaime otworzył oczy. W tej samej chwili uświadomiła sobie, że znaleźli się w dwuznacznej sytuacji.

- Ni... nic ci się nie stało? - spytała drżącym głosem, czując, że powinna coś powiedzieć.

Jaime skrzywił się z niesmakiem.

- Faktycznie, masz wszelkie powody sądzić, że nie jest ze mną najlepiej - zauważył zjadliwie. - Na miłość boską, co cię opętało? Jak mogłaś zrobić coś podobnego?!

Poczuła, że zbiera jej się na śmiech. Był to śmiech ulgi.

- Ja... zawsze robię to, czego się po mnie najmniej spodziewają, nie wiedziałeś o tym? - wykrztusiła.

- Doprawdy? - rzekł ostro. - No cóż, zachowałeś się cholernie głupio!

Rozbawienie Mirandy prysnęło jak bańka mydlana.

- Przepraszam! - powiedziała z ponurą miną. - Powin-  
nam wiedzieć, że ty nie dostrzeżesz zabawnej strony całej tej  
sytuacji.

- Jakiej zabawnej strony? - spytał, próbując zmienić nie-  
co pozycję. - Mogłem złamać kręgosłup!

- Ale nie złamałeś - odcięła się, czyniąc kolejny wysiłek,  
by wstać, jednakże Jaime przytrzymał ją dłońmi w pasie.

- Czy mogłabym stanąć na własnych nogach?

Jaime udał, że się namyśla, wydymając usta. Podczas szar-  
paniny sweter podjechał Mirandzie do góry, odsłaniając pas  
kremowej skóry. Oczy Jaimego, jak przyciągane magnesem,  
powędrowały natychmiast do tego miejsca. Miranda spróbo-  
wała obciągnąć sweter, ale Jaime chwycił ją za ramiona,  
przyciskając mocno do siebie. Ich oczy znalazły się w odle-  
głości zaledwie kilkunastu centymetrów od siebie, usta jesz-  
cze bliżej, Miranda nie przestawała się wrywać.

- Pytałaś, co mi powiedziała ciotka Lydia - rzekł Jaime  
cicho, a jego oddech owiewał policzek dziewczyny. - Nadal  
chcesz wiedzieć?

Miranda wykrcęcała się bezskutecznie. Nagle zdała sobie  
sprawę, że jej ruchy bynajmniej nie studzą emocji męża.  
Czuła, jak ciepło jego ciała powoli przenika jej ciało, i z nie-  
pokojem uświadomiła sobie, że ta bliskość nie jest nieprzy-  
jemna. Przeciwnie.

- My... myślę, że powinieneś mnie puścić - odparła zdy-  
szana, on jednak nie zwrócił uwagi na jej słowa.

- Ciotka Lydia poinformowała mnie, że masz przyjaciela  
- mówił dalej, jak gdyby nie dosłyszał, co powiedziała. - Ma  
na imię, zdaje się, Paul?

- Ciotka nie miała prawa...
- A ty miałaś? - spytał szorstko. - Zapomniałaś, że jesteś moją żoną? Cudzołóstwo to kardynałny grzech.
- To znaczy taki, którego dopuszczają się kardynałowie?
- spróbowała zbyć go żartem, poniosła jednak całkowite fiasko.
- Kompletnie nic o mnie nie wiesz! - dodała buntowniczo.
- Wiem, że nadeszła pora, bym skorzystał z moich praw
- rzekł z uporem, ujmując ją za kark i przyciągając jej twarz ku swojej. - Czemu miałbym liczyć się z twoimi uczuciami, skoro ty nie Uczysz się z moimi?
- Powiedziałaś mi, że mnie nie chcesz! - zaprotestowała. Przeszył ją dreszcz, gdy poczuła jego wargi na policzku, on jednak tylko pokręcił przecząco głową.
- Poprawka: o ile pamiętam, powiedziałem, że nie chcę się z tobą kochać. Przynajmniej wtedy nie chciałem. A teraz chcę!
- Przekręcił się zwinnym ruchem, unieruchamiając ją pod sobą. Przytrzymał jej brodę, by nie mogła uniknąć pocałunku, gdyby nawet chciała. Jego wargi były takie zaborcze, w głębi duszy pragnęła mu się poddać, dało o sobie znać ukryte zmysłowe „ja”. Jaime całował ją coraz namiętniej, coraz zachętniej, aż wreszcie niemal boleśnie poczuła, że pragnie jego dotyku każdą cząsteczką swego ciała.
- Otoczyła go ramionami. Emocje, które w niej obudził, były tak potężne, że aż ją przeraziły, prawdziwego zawodu doznała jednak dopiero wtedy, gdy odsunął się nieco, by odgarnąć jej z czoła wilgotne od potu włosy, muskając palcami jej ucho.
- No, no - mruknął cicho i choć jego ton był żartobliwy, słyszała w nim inne nuty. - Dorośliśmy, prawda? Ciekawe, kto cię tego nauczył.

- Nikt mnie nie nauczył... - zaczęła, zorientowała się jednak, że jej nie wierzy. Mogła go przekonać w jeden tylko sposób: pozwalając, żeby sprawdził sam...

Później, w zaciszu swego pokoju, Miranda zastanawiała się, czy gdyby pozwoliła mu się kochać tam, na brzegu rzeki, rzeczywiście zdecydowałby się na to. Pomyślała, że byłoby to straszliwie upokarzające - kochać się po raz pierwszy z mężczyzną w publicznym miejscu - nawet jeśli jedyni świadkowie nie byłiby w stanie o tym opowiedzieć! Ale w tamtej chwili przeżyła większe upokorzenie, gdy Jaime odepchnął ją i wstał. Zrozumiała, że ją odtrącił.

Odwrócił się, porządkując ubranie, a następnie podniósł kapelusz, który zgubił podczas upadku. Wiedziała, że daje jej czas, by wstała, czuła jednak taką słabość, iż wątpiła, czy zdoła utrzymać się na nogach.

Mimo to musiała wstać. Uczyniła to bardzo niezdarnie, tak jak niegdyś w dzieciństwie, wypychając najpierw pupę do góry, a następnie prostując się z widocznym wysiłkiem. Jaime odwrócił się do niej, dopiero gdy przyjęła niemal pionową pozycję i spytał z wyraźną niechęcią:

- Dobrze się czujesz?

Odpowiedziała twierdząco, choć własny głos brzmiał chrapliwie w jej uszach, po czym rozejrzała się za swoim kapeluszem.

- Leży tam - zauważył sucho Jaime, wskazując w kierunku skalnej półki. Miranda zadrżała, widząc, że szerokie rondo kapelusza zwisa nad przepaścią.

- Czy mógłbyś mi go podać? - spytała.

Jaime popatrzył na nią w zamyśleniu.

- Chyba tak będzie lepiej. W przeciwnym razie mogłoby

ci przyjść do głowy, żeby znów się na mnie rzucić - rzekł drwiąco.

- Nie zrobiłam tego celowo - odparła Miranda z oburzeniem. - I z pewnością nie zamierzam tego powtórzyć.

Jaime skrzywił sceptycznie wargi.

- Czyli po prostu... upadłaś - wycedził.

- Skoro już musisz wiedzieć, tam był wąż! - rzekła wyniośle, narażając się na reakcję pełną niedowierzania. - Właśnie że był! - upierała się ze złością. - Chyba nie sądzisz, że chciałam paść ci w ramiona?

- No cóż, kilka minut temu raczej mnie nie odpychałaś - zauważył z irytującą szczerością, ale między jego brwiami pojawiła się zmarszczka, świadcząca o tym, że się nad czymś zastanawia. - A więc, gdzie on był? Ten niebezpieczny stwór!

- Tam wyżej, na półce skalnej - odpowiedziała z obrzydzeniem. Widząc, że Jaime rzuca z powrotem swój kapelusz na ziemię i rusza w stronę nawisu, zawołała przestraszona:

- Co chcesz zrobić?

- A jak myślisz? - spytał, spoglądając na nią ze zrezygnowaną miną.

- Bądź... bądź ostrożny, dobrze? On może wciąż tam być.

- Twoja troska byłaby bardziej wzruszająca, gdybym mógł mieć pewność, że nie chodzi ci o własne bezpieczeństwo - skomentował sucho, wspinając się w górę po pniu jakiegoś dawno uschniętego drzewa. - Jeśli przypadkiem umrę zatruty jadem grzechotnika, znajdziesz o wiele mniej wyczerpującą drogę od przystani, nie musisz wspiąć się tą samą ścieżką, omijając moje martwe ciało.



- Och, przestań! - wykrzyknęła Miranda, zatykając uszy rękami. - Ta twoja ironia jest nie do zniesienia! Czy nigdy nie dopuszczasz do siebie myśli, że mogę mówić prawdę?

- Oczywiście. - Uśmiechnął się do niej drwiąco przez ramię. - Przynajmniej nie będziesz musiała więcej obawiać się grzechotników.

- Dlaczego?

- No cóż, jeśli jestem choć w połowie taki zły, jak twierdzisz, biedny wąż zdechnie z powodu zatrucia pokarmowego...

Miranda zaciskała pięści, patrząc niemal zahipnotyzowana, jak Jaime pokonuje resztę drogi na półkę skalną. Chciała odwrócić wzrok, ale zdawała sobie sprawę, że jeśli grzechotnik rzeczywiście tam jest, Jaime nie ma przy sobie niczego do obrony.

Wstrzymała oddech, gdy przewiesił się przez występ skalny i podciągnął na górę. Kapelusz sfrunął do niej niemal natychmiast, ale Jaime cofnął się w głąb i teraz widziała tylko jego głowę. Chciała go zawołać, spytać, czy wszystko w porządku, upewnić się, że nie grozi mu jakieś niebezpieczeństwo, milczała jednak z obawy, by nie powiedzieć czegoś w złą godzinę.

Nagle, gdy już zaczynała się odprężyć, usłyszała hałas. Było to wiele różnych dźwięków naraz - przestraszony skrzekliwy głos ptaka, trzask suchej gałęzi, stłumione przekleństwo i cichy dźwięk, jak gdyby dziecko bawiło się grzechotką... Grzechotką!

- Jaime! - wyrwało się jej, gdy jego głowa zniknęła z pola widzenia. Nie myśląc, co robi, na jakie naraża się niebezpieczeństwo, uchwyciła się spróchniałego pnia i podciągnęła

jakieś pół metra do góry. W tej samej chwili zobaczyła Jamiego nad sobą.

- Co ty wyrabiasz? - spytał, ale w jego głosie brzmiała jakaś nowa nuta, której nie potrafiła rozpoznać. Następnie zobaczyła w jego lewej dłoni jakiś drgający przedmiot podobny do sznura, a w prawej szeroki nóż o grubym ostrzu. Cofnęła się przerażona ku brzegowi rzeki.

- To... to był wąż! - powiedziała słabym głosem, po czym zemdląła.

Scandalous

## ROZDZIAŁ 9

Gdy odzyskała przytomność, nie mogła zrozumieć, co się stało. Miała uczucie, że jest zawieszona w powietrzu, przed oczami wciąż zionęła przerażająca otchłań wąwozu. Potem dotarło do niej, że Jaime przrzucił ją przez ramię niczym worek kartofli. Była tak otępiła, że nie mogła nawet zaprotestować. Wspinał się zboczem pewnym, miarowym krokiem i Mirandę ogarnęło poczucie winy i wstyd, gdy pomyślała, jak musi być mu ciężko. Właśnie, dlaczego ją niesie? Próbowwała sobie przypomnieć. Nagle wróciło wspomnienie węża w śmiertelnych drgawkach w dłoni Jaimego, co przypawiło ją o mdłości. Na szczęście nie zwymiotowała. Miała pusty żołądek, ale szarpały nią torsje i czuła za to pogardę do siebie.

Jeśli Jaime nawet ją słyszał, nie odezwał się ani słowem, dopóki nie dotarł na samą górę. Ułożył ją na szorstkiej trawie, po czym padł obok niej. Leżał płasko na plecach, przygładzając włosy lekko drżącymi ze zmęczenia rękami.

- Przepraszam - powiedziała, z trudem łapiąc oddech. - Zwykle nie jestem taka... taka...
- Przewrażliwiona? - podsunął jej Jaime, odwracając się,

żeby na nią spojrzeć. - Nie trap się, to była lekcja również dla mnie.

Miranda zerwała delikatne źdźbło trawy.

- To był grzechotnik, prawda? - Skrzywiła się z odrazą, gdy Jaime skinął głową. - Za... zabiłeś go?

- Raczej nie wsadziłem go do kieszeni - rzekł drwiąco, a Miranda zdumiała się, bo najwyraźniej chciał w ten sposób rozwiać obraz, który wciąż miała przed oczyma.

- Nie... nie ukąsił cię?

Pokręciła głową, siadając ze skrzyżowanymi nogami.

- Nie - odpowiedział z uśmiechem. - Choć nie twierdzą, że nie próbował. Grzechotniki nie są szczególnie przyjaznymi stworzeniami.

- Och, Jaime! - Znow ogarnęła ją słabość, broda zaczęła drżeć. Jaime podniósł się jednym zręcznym ruchem, a następnie pomógł jej wstać, podtrzymując cierpliwie, aż wreszcie świat przestał wirować wokół niej jak szalony.

- Powiedz mi, jadłaś dzisiaj śniadanie? - spytał, marszcząc brwi.

Miranda pokręciła wolno głową w jedną, potem w drugą stronę. Patrzył na nią z niedowierzaniem, klnąc pod nosem.

- Jesteś nienormalna, wiesz o tym? - powiedział szorstko, a następnie, jak gdyby hamując gniew wobec tak oczywistego wyczerpania, wziął ją na ręce. Podszedł do przywiązanych do występu skalnego koni i posadził Mirandę na grzbiecie kasztanka, ściągając mu krótko cugle, i jednocześnie odwiązał oba konie. Następnie przytroczył wodze klaczy do łęku swego siodła i usadowił się za Mirandą, tak że wspierała się o jego pierś.

Droga powrotna trwała znacznie dłużej niż do wąwozu, mi-

mo to, o dziwo, Miranda odniosła wrażenie, że skończyła się zbyt szybko. Jazda z Jaimem miała w sobie coś ogromnie przyjemnego, miły był dotyk jego szerokiej piersi, muskularnych ud. Nie przerażał jej tuman kurzu, zwiastujący zbliżanie się bydła, czuła się bezpieczna w silnych ramionach. Było jej dobrze.

Jeśli nawet wiedział, jak reaguje jej ciało, nie dał tego po sobie poznać najdrobniejszym gestem. Mógł przecież bez przeszkód pozwolić błądzić palcom przytrzymującym ją w pasie, a jednak tego nie zrobił. Ją natomiast dręczyły myśli, co by było, gdyby... Nie przejmowała się ani trochę, jak mógł odczytać ruchy jej ciała.

Kasztanek dobiegł kłusem do stajni tuż po dwunastej. Na dziedzińcu powitał ich Carlos Carvalho oraz mężczyzna, którego Miranda widziała rano z okna sypialni i który, jak przypuszczała, pełnił funkcję zarządcy.

- *Que?* - Carlos popatrzył z niepokojem na Mirandę, a następnie na klacz. - Co się stało? Spadłaś z konia? Ale przecież Marinka jest najłagodniejszym ze zwierząt! Jaime, czy zdarzył się jakiś wypadek?

Jaime zeskoczył z konia, nie pośpieszył jednak z pomocą Mirandzie.

- Spokojnie, Carlosie! - powiedział, klepiąc pieszczotliwie ogiera po pysku. - Wszystko w porządku. Miranda poczuła się... niedobrze, to wszystko.

- Niedobrze? - Carlos spojrział na nią z niepokojem. - Miranda *pequena*, co się stało?

- Och, nic takiego, doprawdy - powiedziała słabym głosem Miranda. - Natknęliśmy się na... węża...

- Na węża? - Carlos odwrócił się do pasierba.

Jaime wyjaśnił z westchnieniem, że spotkali grzechotnika w wąwozie, bagatelizując całe wydarzenie. Jednakże Carlos był poruszony.

- Mówiłem ci, żebyś zawsze nosił ze sobą strzelbę! - powiedział ostro.

- Posługuję się nożem, od kiedy byłem w pieluchach! - zapewnił go pasierb żartobliwie. - A teraz, jeśli nie masz nic przeciwko temu, zabiorę moją żonę do domu. Podobnie jak ty, nie docenia pozytywnych stron utraty głowy.

Miranda wzdrygnęła się, zaciskając wargi, gdy Jaime pomógł jej zsiąść z konia, ale ruszyła sama w stronę domu, gdy przywoływał starego stajennego. Okazywała w ten sposób, że czuje się na siłach iść samodzielnie. Jaime obrzucił ją lekko drwiącym spojrzeniem, pozwalając na tę odrobinę niezależności.

- Radziłbym ci, żebyś nie wspominała mojej matce o tym, co się stało - zauważył, doganiając ją.

- Dobrze. - Miranda była skoncentrowana na tym, by dotrzeć do werandy, jednakże zastanowił ją jego ton. - A dlaczego?

- W taki właśnie sposób stracił życie mój dziadek - wyjaśnił krótko i wskoczywszy na werandę, czekał, by wpuścić ją pierwszą do domu.

Lunch podano jej do pokoju. Zgodnie z zaleceniem Jaimego, zdjęła ubranie i położyła się do łóżka. Co za ulga odpoczywać przy zaciągniętych zasłonach: Zasypiała już, gdy Chiquita przyniosła jej tacę z jedzeniem, wypita jednak odrobinę bulionu i skubnęła puszysty omlet. Nie udało jej się już przełknąć ciemnych winogron i nie myśląc o niczym, zapadła po prostu w nicość...

*Pływała w rzece. Fale omywały delikatnie jej ciało, ramiona poruszały się w rytmie, który pozwalał jej utrzymać się na powierzchni. Woda była ciepła, zielonkawa i kusząca. Kołyszące się trzciny muskały jej nogi. Nigdy nie doświadczyła takiego uczucia wolności i nie rozumiała, czemu nikt się do niej nie przytacza. Jaime stał na brzegu rzeki, przyglądając się jej. Kibicował jej? Ale w czym? Miał w ręku grzechotkę, jakich używają kibice podczas meczów piłki nożnej, i wywijał nią. Próbowwała uciec od tego dźwięku, w żaden sposób jednak nie mogła, a gdy spojrzała znów na męża, ogarnęło ją przerażenie. Nie trzymał w ręku drewnianej zabawki, jak początkowo myślała, ale coś długiego, czarnego i jadowitego, z rogowatymi pierścieniami na ogonie, które trzęsły się konwulsyjnie...*

- Mirando! Mirando! Obudź się!

Pałce, które poklepywały ją najpierw lekko po policzku, stawały się coraz brutalniejsze. Miranda wtuliła głowę w poduszki, próbując bezskutecznie schować się przed nimi.

- Mirando! No, wyrwij się z tego!

Miotła się rozpaczliwie po łóżku, wreszcie otworzyła oczy, by zobaczyć, kto się nad nią zneca. Spozregła ciemną postać Jaimego, pochylającą się nad nią w świetle lampki nocnej. Odwróciła głowę w stronę okna - za zaciągniętymi zasłonami panowała noc. Próbowwała myśleć logicznie, ale Jaime powiedział łagodnie:

- Rozluźnij się! Miałaś zły sen.

Miranda poczuła, że jest zлана potem, bawełniana koszula nocna lepiła się do ciała.

- K...która godzina? - wyjąkała, próbując wesprzeć się na łokciach i opadając z powrotem na poduszki, gdy zakręciło jej się w głowie.

- Około wpół do dwunastej - odpowiedział cicho. Gdy wreszcie pokój przestał wirować jej przed oczami, zobaczyła, że Jaime jest wciąż ubrany.

- Wpół do dwunastej? - powtórzyła z niedowierzaniem.  
- Ależ to niemożliwe!

- Zapewniam cię, że tak - rzekł, przykładając jej rękę do czoła. Gdy ją odjął, była mokra od potu Mirandy. - Jesteś wyczerpana. - Ujął jej przegub i mierzył puls, patrząc na zegarek, a gdy puścił, ręka opadła bezsilnie na kołdrę. - Jak się czujesz?

Miranda oddychała z trudem, spróbowała jednak opanować panikę i powiedziała:

- Świetnie. Czy sprawiłam ci kłopot?

Jaime pokręcił głową.

- Czytałem... tam. - Machnął dłonią w stronę garderoby.  
- Co to było? Grzechotnik?

Miranda skinęła w milczeniu głową, chwytając powietrze, jak gdyby się dusiła. Jaime patrzył na nią z wyraźną troską.

- Czy zjadłaś cokolwiek na lunch?

Myśl o jedzeniu przyprawiła ją o mdłości, udało jej się jednak opanować.

- Trochę.

- Co?

- Muszę ci mówić teraz?

- Tak źle? - Zmarszczył brwi. - Rośnie ci gorączka, *cara*.  
Muszę prześcielić ci łóżko.

Miranda patrzyła na niego, nie bardzo rozumiejąc, o co mu chodzi.

- To znaczy?

- Zmienić prześcieradło, poszewki. A przede wszystkim - to! - Jego palec wskazywał na koszulę nocną.



Była tak zmęczona, że nie chciało jej się nawet myśleć o wstaniu z łóżka.

- Nie można poczekać z tym do rana? - zaprotestowała, ale Jaime już trzymał w ręku kołdrę. Miranda szybko obciągnęła koszulę na biodrach.

- Jestem lekarzem - rzekł łagodnie, biorąc ją na rękę. - Wiem, co jest pod spodem.

Nic nie odpowiedziała. Jaime zaniósł ją do garderoby i ułożył delikatnie na otomaniu. Zostawił ją na parę chwil, po czym wrócił ze świeżą koszulą nocną. Musiał znaleźć ją wśród jej rzeczy.

- Włóż to - poradził - jeśli nie chcesz, żebym ja cię przebrał. Potem poleż tutaj, zanim prześcielę ci łóżko.

Miranda przygładziła potargane włosy niepewną ręką, zadowolona, że przynajmniej pokój przestał jej wirować przed oczami.

- Pomogę ci...

- Raczej nie. - Jaime obrzucił ją lekko drwiącym spojrzeniem. - Leż spokojnie. To mi nie zajmie dużo czasu.

Gdy wyszedł, Miranda wahała się tylko przez chwilę, po czym ściągnęła przez głowę wilgotną koszulę. Zostawił drzwi między obydwojma pomieszczeniami otwarte, toteż obawiała się, że w każdej chwili w nich stanie, nic takiego jednak się nie zdarzyło. Z wielkim wysiłkiem włożyła świeżą koszulę i z uczuciem ulgi wyciągnęła się w czystej pościeli, wtulając głowę w poduszki.

Tutaj śpi Jaime, pomyślała sennie, dotykając poduszki, jej palce prześlizgnęły się po jedwabnej tkaninie. Otomana była bardzo wygodna, choć oczywiście nie tak szeroka jak łóżko, w którym spała obok. Powieki miała jak z ołowiu, co było

dziwne, ponieważ spała tak długo. Być może podróż zmęczyła ją bardziej, niż przypuszczała. Dochodziły do niej jakieś dźwięki z sąsiedniego pokoju, poza tym tylko wiatr, wiejący od *serras*, mącił absolutną ciszę.

Oczy Mirandy zamknęły się prawie bez udziału jej świadomości i natychmiast ujrzała drgający łeb grzechotnika, wysuwający się, by zadać śmierć. Wydawało jej się, że jest w pokoju obok, i choć wiedziała, że to niemożliwe, z jej ust wyrwał się jęk protestu.

Jaime potrząsał nią, poklepywał po twarzy, aż wreszcie udało mu się rozbudzić ją całkowicie. Spojrzała na niego przez sklezione rzęsy.

- Przepraszam, przepraszam - powtarzała łamiącym się głosem, ale on tylko pokręcił głową ze współczuciem.

Dostrzegła na stoliku obok łóżka strzykawkę i spojrzała na Jaimego z przestрахem.

- Nie... nie zamierzasz chyba dać mi nic na sen! - zawołała.

- To nie środek uspokajający, jeśli to miałaś na myśli - wyjaśnił łagodnie. - Muszę zaaplikować ci antybiotyk.

- Nie chcę zasnąć!

- Czemu? - Pogładził palcami policzki Mirandy. - Jesteś wyczerpana fizycznie i psychicznie.

Chociaż nie w pełni przytomna, Miranda nawet w tej chwili poczuła, jak jej zmysły reagują na tę mimowolną pieśczętę. Miała ochotę przytrzymać jego palce na swoim policzku. Tylko gdy jej dotykał, czuła się naprawdę bezpieczna.

- Nie każ mi wracać do mojego - poprosiła nagle. - Pozwól mi tu zostać.

Jaime zmarszczył brwi, sięgając po strzykawkę. Podniósł ją, wypuszczając trochę płynu, po czym bez słowa zrobił zastrzyk. Uczynił to bezboleśnie, gdy jednak wyciągnął igłę, Miranda popatrzyła na niego błagalnie.

- Jaime...

- Możesz tu zostać, jeśli chcesz - zgodził się. - Ja będę spał w sąsiednim pokoju.

- Nie! - Tego wcale nie chciała. - Jaime, zostań ze mną.

- Nie mogę, Mirando - odparł chrapliwym szeptem. - Bardzo proszę, zostań tutaj, jeśli wolisz. Potrafię zrozumieć...

- Potrzebuję cię! - poprosiła z rozpaczą. Łzy napłynęły jej do oczu, broda zaczęła drżeć.

- Jesteś wyczerpana. Wkrótce poczujesz się lepiej. Antybiotyk, który ci podałem, obniży temperaturę i znacznie poprawi twoje samopoczucie...

- Nie zostanę sama - oznajmiła buntowniczo. - Jaime, proszę! Nigdy więcej już cię o nic nie poproszę.

Wyprostował się, przeczesując palcami włosy.

- Nie rozumiesz - mruknął cicho, ona jednak go nie słuchała. - No, dobrze - powiedział w końcu, gdy stało się oczywiste, że jest bliska ataku hysterii. - Ale będziemy spali w tamtym pokoju.

- Chcę zostać tutaj - uparła się i Jaime ustąpił. Wyszedł tylko na chwilę do pokoju i zgasił światło.

Gdy wrócił, zdjął koszulę. Miranda odwróciła oczy od jego gibkiego ciała. Słyszała, że zdejmuje buty, rozpina spodnie, a następnie poczuła, jak otomana ugięła się pod jego ciężarem.

Przesunęła się trochę, robiąc mu miejsce, i drgnęła, czując dotyk jego ramienia na swoim.

- Powiniennem cię ostrzec, że sypiam bez piżamy - powiedział Jaime. Gdy jej oddech uspokoił się trochę, spytał:  
- Rozmyślałaś się?

- Nie! - powiedziała bez wielkiego przekonania.

- Śpij, Mirando! - rzekł ze znużeniem, przewracając się na brzuch. - Nie bój się, nie dotknę cię. Możesz mi wierzyć albo nie, ale nie podnieca mnie kochanie się z rozhisteryzowaną kobietą!

Mirandzie nie udało się całkiem stłumić cichego okrzyku urazy i upokorzenia. Cynik! - pomyślała ze wstrętem. Była gotowa wrócić do własnego łóżka, zmieniła jednak zdanie, gdy przypomniał jej się grzechotnik...

Obudziła się nazajutrz we własnym łóżku i gdyby nie drobny ślad ukłucia po zastrzyku, mogłaby myśleć, że wszystko jej się przysniło. Jednakże pościel była teraz żółta, a nie jasnobraza, ona zaś miała na sobie świeżą koszulę nocną. Przekonało ją to ostatecznie, że nie dała się ponieść wyobraźni.

Gdy jednak spróbowała wstać, okazało się, jak bardzo jest słaba. Pojawienie się Chiquity z tacą potwierdziło jej domysł, że Jaime poinformował innych członków rodziny o jej niedyspozycji.

Jednakże widok tacy ze świeżo wyciśniętym sokiem pomarańczowym i ciepłymi bułeczkami nie sprawił Mirandzie przyjemności, a aromat kawy przypomniał jej o sensacjach żołądkowych.

Gdy zjawił się Jaime, Miranda była już tak rozżalona, że jego potężna, męska postać, w złotawej koszuli i brązowych moleskinowych spodniach jeszcze ją rozdrażniła. Zauważyła jednak cienie pod oczami, świadczące o zmęczeniu, i uderzy-

ła ją myśl, że być może to ona jest odpowiedzialna za jego bezsenność.

Zmierzył jej puls, a następnie wyjął z etui termometr.

- Widzę, że masz wszystko, co trzeba - zauważyła ze złością, gdy włożył jej go pod język.

- To chyba dobrze, prawda? - Po kilku chwilach wyjął termometr. - Jak się czujesz?

- Słaba jak mucha - odrzekła z urazą. - Co mi dałeś wczoraj w nocy?

- Z pewnością nie to, czego się spodziewałaś - odpowiedział, wywołując rumieniec na jej twarzy. - Nadal odczuwasz skutki bakterii, którą złapałaś.

- Czego? - spytała drżącymi wargami.

- Drobiazgu, zwanego salmonellą.

- To zatrucie pokarmowe, tak?

- No, powiedzmy, zatrucie - zgodził się, ona zaś spojrzała na niego z niepokojem.

- Nabierasz mnie?

- Dlaczego miałbym cię nabierać?

- Żeby mnie tu zatrzymać! - oświadczyła zdenerwowana, w następnej chwili poczuła jednak skruchę, widząc jego pogardliwą minę.

- Naprawdę uważasz, że mógłbym to zrobić? - spytał.

- Podać ci jakąś ohydny truciznę, by cię tu zatrzymać? Mój Boże! Jaką ty masz o mnie opinię!

- Nie powiedziałaś tego serio - mruknęła ze wstydem, on jednak nie zwrócił uwagi na tę kiepską próbę przeprosin.

- Mam ci to przesyłabizować? - spytał, nie otrzymał jednak odpowiedzi. Miranda wydeła tylko wargi. - Paratyfus

- powiedział zwięźle. - Zadowolona?

- Paratyfus - wyszeptała. - Ale jak... ?  
- Nie mam czasu, by się wgłębiać w historię bakcyli  
- rzekł ponuro. ~ Miałaś wielkie szczęście, że rozpoznałem  
go w odpowiednim momencie.

- Ale to... jest zaraźliwe, tak? To znaczy... nie powinie-  
neś być spać wczoraj ze mną, prawda?

- Chyba nie troszczysz się o mnie - powiedział, patrząc  
na nią z pogardą. - Przecież w twoich oczach byłaby to drob-  
na kara.

- Nie mów tak! - Przygryzła wargę z nieszczęśliwą miną.  
- Przepraszam, nie powinnam była mówić tego wszystkiego,  
ale czuję się naprawdę okropnie.

- Prawdopodobnie poczujesz się jeszcze gorzej, zanim  
nastąpi poprawa - ostrzegł ją bezlitośnie. - Mogę cię nato-  
miast uspokoić w jednym względzie: to nie jest zaraźliwe.  
A przynajmniej nie w tym stadium. - Umilkł, ona jednak  
nadal patrzyła na niego błagalnie. - A teraz muszę zadać ci  
kilka raczej osobistych pytań.

Rzeczywiście były to osobiste pytania i Miranda cała pło-  
nęła, gdy skończył. Jaime sprawiał jednak wrażenie zadowo-  
lonego z jej odpowiedzi, więc rozluźniła się trochę.

- Co... co mam teraz robić? - spytała nieśmiało.

- Niewiele - odpowiedział z westchnieniem. - Leż  
w łóżku. Jedz, jeśli uda ci się coś przełknąć.

- Ale ja nie mogę tutaj zostać.

- Dlaczego?

Unikała, jak mogła jego wzroku.

- Powiedziałam ciotce Lydii, że będę tu tydzień, najwyżej  
dwa. A minęło już dziesięć dni.

Jaime wzruszył ramionami.

- Wyślij jej telegram. Wyjaśnij, że nastąpiło pewne... opóźnienie.

- Będzie się martwiła - rzekła Miranda, podnosząc oczy.  
- Chcesz powiedzieć, że Paul będzie się martwił - sprostował szorstko jej słowa. - Wobec tego napisz, żeby tu przyjechał.

Miranda przełknęła nerwowo ślinę.

- Tak, już widzę, jak mu na to pozwalasz!  
- Czemu nie?  
- Ale ty...  
- Nie zaszkodzi spotkać się z rywalem - odparł ostro.  
- Chcesz, żebym wysłał telegram?

Miranda kręciła bezradnie głową. Sama nie wiedziała, czego chce. Wiedziała jedynie, że od przyjazdu tutaj jej spojrzenie na świat bardzo się zmieniło.

- Ale gdzie miałyby się zatrzymać?  
- Czemu nie tutaj?  
- Co powiedziałyby twoja matka? Ona myśli...  
- Wiem dokładnie, co myśli moja matka - rzekł szorstko.  
- Na początek powiem wszystkim, że jest moim przyjacielem. Dopóki sytuacja sama się nie wyjaśni.  
- W jaki sposób?

Wzruszył ramionami.

- Poczekamy, zobaczymy. Teraz zrobię ci inny zastrzyk, a potem powinnaś się przespać.

- Przespać? - Popatrzyła na niego z nieszczęśliwą miną.  
- Przecież dopiero się obudziłam.

Zignorował jej protesty. Miranda drgnęła, gdy wbił jej igłę w ramię. Potem poprawił kołdrę i spojrzał na nią z zamyśloną miną.

- Uda ci się - rzekł z ironią, po czym dodał zagadkowo:
- Nie wiem natomiast, co będzie ze mną.

Mirandę zbiły z tropu jego słowa, poza tym uświadomiła sobie nagle, że nie chce, by odszedł.

- Naprawdę przykro mi z powodu tego, co powiedziałam - wyszeptwała. - Czy... czy wrócisz, żeby mnie obejrzeć?

Odsunął się od łóżka.

- Gdy zakończę wizyty u moich innych pacjentów - rzekł krótko.

Miranda uniosła się lekko na łokciach.

- Jakich innych pacjentów?
- Tych w Santa Madalena - odpowiedział sucho. - Chyba nie sądzisz, że moja praca ogranicza się do *quinta*?

Miranda tak właśnie sądziła. Przypomniała sobie prymitywne *warunki* w *Santa Madalena* i nie spodobała jej się myśl, że Jaime zapuszcza się w tamte rejony.

- Nigdy się nad tym nie zastanawiałam - wykrztusiła wreszcie.

- Niewiele się u nas robi dla *indios*, ale przynajmniej staramy się utrzymać jaki taki poziom opieki lekarskiej.

- Chcesz powiedzieć, że ty go utrzymujesz.
- Nie przemęczaj się - poradził jej i wyszedł z pokoju.



## ROZDZIAŁ 10

Miranda przespała się trochę i gdy późnym rankiem odwiedziła ją Teresa, była przytomna i niespokojna.

- Widzisz - powiedziała surowo teściowa, siadając na brzegu łóżka. - Wiedziałam, że Jaime powinien cię zbadać.

Miranda nie odezwała się, zbyt zmęczona, by się sprzeczać.

- Dzięki Bogu, to nic poważniejszego - dodała Teresa.

- Naprawdę? - spytała Miranda z niedowierzaniem.

Teresa pokiwała głową.

- Dwa, może trzy dni i poczujesz się znowu normalnie. Dopiero wtedy zaczniesz się tutaj aklimatyzować i zagospodarowywać.

Miranda oblizła wargi.

- Może powinnam z tobą o tym porozmawiać...

- O czym? - Teresa uniosła ciemne brwi. - O zagospodarowaniu się tutaj? Przyjdzie ci to z bez trudu. Jeśli będziesz szczęśliwa, przeniesiemy się z Carlosem z powrotem do Valmonte...

- Och, nie! - Mirandzie zapało dech w piersiach. - To znaczy, nie wyprowadzajcie się przez wzgląd... przez wzgląd na mnie...

Teresa poklepała ją ze zrozumieniem po ręce.

- Wiem. Nie chcesz żadnych zmian. Ale gdy będziecie mieli z Jaimem dzieci... - Uśmiechnęła się. - Już zaczynałam tracić nadzieję, że kiedykolwiek postara się o dziedzica majątku.

Gdyby to było możliwe, Miranda poczułaby się jeszcze gorzej. W tej chwili miała się za ostatnią nędznicę i była właściwie zadowolona, gdy Teresa wyszła dopilnować lunchu.

Z kolejnych trzydziestu sześciu godzin nie pozostało jej wiele w pamięci. Wieczorem, tego samego dnia, dostała wysokiej gorączki i pociła się obficie. Nie mogła znieść dotyku materiału na rozpalonej skórze i skopywała bez przerwy kołdrę, którą natychmiast przykrywano ją z powrotem.

Przez całą długą noc chłodne dłonie osuszały gąbką jej wilgotne od potu ciało, silne ramiona podtrzymywały ją, gdy zmieniano jej koszulę. Czasami wydawało jej się, że to Teresa albo Sancha, a może któraś inna służąca, najczęściej jednak czuła przy sobie kojącą obecność Jaimego.

Gorączka spadła nazajutrz po południu, a wieczorem stan Mirandy poprawił się na tyle, że mogła przełknąć odrobinę rosołu, który przyniosła jej Teresa. Zaraz potem zasnęła kamiennym snem i obudziła się dopiero rankiem następnego dnia.

Jaime zjawił się, gdy Sancha pomagała jej się umyć. Indianka uśmiechnęła się do niego serdecznie i wyszła, zostawiając małżonków samych. Miranda, która wiedziała, że jej włosy nie były tknięte szczotką od kilku dni, a gorączka pozbawiła jej skórę zwykłego zdrowego wyglądu, schowała się pod kołdrą tak, że było widać tylko czubek głowy.

Jaime podszedł mimo to do łóżka i ściągnął z niej kołdrę do pasa, po czym zbadał jak zwykle.

- Czujesz się trochę lepiej, co? - spytał.

- Owszem, dziękuję - skinęła głową.

- To było bardzo grzeczne - powiedział Jaime z przekąsem. - Chyba jednak nie jesteś w tak dobrej formie, jak myślałem.

- Właśnie że jestem. - Miranda zrozumiała, że udawanie nie ma sensu. Wsparła się na łokciach i powiedziała z rezygnacją: - Po prostu... no cóż, wyglądam okropnie!

- Domagasz się komplementów? - spytał, mrużąc oczy.

- Nie! - zaprzeczyła z oburzeniem. - Naprawdę tak uważam. Mogłeś mi pozwolić uczesać się i zrobić makijaż, zanim tu wszedłeś.

- Po *co?* *Mylisz*, że nie pamiętam, jak wyglądałeś dwadzieścia cztery godziny temu?

- Nie przypominaj mi! - Miranda zaczerwieniła się.

Jaime wzruszył ramionami, po czym spytał:

- Jesteś głodna?

- Trochę.

- Zjadłabyś jajko na miękko?

- A mogłabym dostać? - spytała zdziwiona.

- Mamy kury, nie wiedziałaś o tym? - odrzekł sucho.

- Masz naprawdę ochotę na jajko?

- Wielką - przyznała szczerze. Gdy jednak chciał wstać, schwyciła go za rękę. - Jaime.

- Słucham?

Jego oczy miały nieobecny wyraz i Miranda zdała sobie sprawę, że celowo traktuje ją wyłącznie jak jeszcze jedną pacjentkę.

- Dzień... dziękuję ci - wyszeptała niepewnie, on zaś spuścił głowę.

- Nie ma za co - powiedział i wyszedł z pokoju.

Nazajutrz wieczorem mogła już jeść normalnie, a dzień później pozwolono jej wstać po lunchu. Jakże cudownie było wziąć prysznic i splukać pot z włosów i całego ciała. Potem przywróciła włosom odpowiedni wygląd za pomocą suszarki pożyczonej od Teresy.

Ubrała się w prostą bawełnianą tunikę, długą do kostek, z rozcięciem z boku i głębokim dekoltem w karo. Jej burztynowy odcień wspaniale współgrał z kolorem włosów Mirandy. Gdy przeglądała się w lustrze, przepasując się sznurem i przyglądając wypukłościom piersi pod cienkim materiałem, stwierdziła, że schudła. Nie straciła jednak na atrakcyjności i gdyby nie chorobliwa błądź, delikatne rysy twarzy byłyby doprawdy czarujące.

Teresa przyszyła, by zaprowadzić ją na dół. Zgodnie z zaleceniami Jaimego, Mirandzie wolno było zostać na kolacji, ale później miała natychmiast położyć się do łóżka.

Chiquita podała herbatę w salonie i kobiety delectowały się nią, gdy pojawił się Carlos. Trzymali się z Julią z daleka od sypialni Mirandy, gdy była chora, teraz jednak otaksował ją wzrokiem z wyraźną ulgą.

- Że też przytrafiło ci się coś tak okropnego! - wykrzyknął, całując żonę i synową. - Powinniśmy do końca życia dziękować Bogu, że Jaime wybrał zawód lekarza.

- To prawda. - Teresa popatrzyła smutno na Mirandę, kręcąc głową. - *Nao importa*, najważniejsze, że teraz jest już zdrowa.

Carlos usadowił się naprzeciwko nich i przyjął filiżankę herbaty od żony, po czym rzekł nieopatrnie:

- Niestety, Jaime powiedział nam, że ten incydent nastawił cię nieprzychylnie do naszego kraju.

Zaskoczona Miranda przez chwilę patrzyła na niego bez słowa. Teresa, czując, że słowa męża są trochę zbyt pochopne, wtrąciła:

- Nie chciałabym, żebyś pomyślała, że o cokolwiek cię winimy, *cara*, ale wiem, że Carlos czuje to samo co ja. Oboje mamy nadzieję, że wyrzucisz z pamięci ostatnie dni i zdecydujesz się zostać.

Miranda zastanawiała się, czy Jaime namówił swoich rodziców do tej rozmowy, jednakże w ostatnim czasie poznała lepiej jego charakter i nie była już taka skłonna do pochopnych wniosków. Poza tym właściwie powinna podziękować mu za podsuniecie jej idealnego rozwiązania przynajmniej jednego z problemów.

Odstawiła filiżankę i splótłszy dłonie na kolanach, powiedziała cicho:

- Cokolwiek postanowię, nigdy nie zapomnę uprzejmości, jaką mi okazaliście.

- Uprzejmości? - parsknął niecierpliwie Carlos. - Czy można nazwać uprzejmością powitanie w rodzinie żony syna? Czy uprzejmością jest troska o nią podczas choroby i zapewnienie jej najlepszej opieki lekarskiej? Z jakiego kraju pochodzisz, Mirando, skoro nazywasz to wszystkim uprzejmością? Zrobiliśmy tylko to, co chcieliśmy zrobić, i co jest naszym obowiązkiem. Czy twoja rodzina nic dla ciebie nie znaczy?

- Ja nie mam rodziny - powiedziała, czerwieniąc się Mi-

randa. - Mój ojciec zmarł, gdy byłam małą dziewczynką, a matka półtora roku temu...

- Ale teraz my jesteśmy twoją rodziną! - wykrzyknęła Teresa, pochylając się i ujmując dłonie Mirandy. - To właśnie stara się wyjaśnić ci Carlos. Oczywiście, bardzo nam przykro, że twoi rodzice nie żyją, ale nigdy nie powinnaś czuć się samotna...

Miranda poczuła, że coś dławija ją w gardle.

- To naprawdę miło z waszej strony - powiedziała, czując niepomiarne ulgę, gdy pojawiła się służąca i oznajmiła, że ktoś o nazwisku Juan Vargas chce się widzieć ze swym pracodawcą.

Carlos skrzywił się dobrodusznie i przeprosił z uśmiechem. Teresa popatrzyła za nim z miłością, a następnie zaproponowała Mirandzie jeszcze jedną filiżankę herbaty. Dziewczyna ucieszyła się ogromnie, gdy dalsza rozmowa zesłała na mniej osobiste tory. Omawiały właśnie zalety kremów w tym klimacie, gdy nadszedł Jaime. Był w szarych lewisach i świetnie dobranej koszuli, na której widniały plamy potu.

Przeprosił matkę za swój wygląd, następnie obrzucił uważnym spojrzeniem Mirandę.

- Widzę, że zastosowałaś się do moich zaleceń.  
- A miałam tego nie robić? - spytała, unosząc głowę.  
- Jasne, że tak - rzekł kpiącym tonem. - A teraz, ponieważ najwyraźniej czujesz się o wiele lepiej, wybacź, pójdę wziąć prysznic.

Tym razem to Miranda odprowadziła wzrokiem męską postać do drzwi. Teresa przyglądała jej się bacznie, po czym spytała cicho:

- Dlaczego to zrobiłaś, Mirando?

Miranda odwróciła gwałtownie głowę.

- Słucham?

Teresa westchnęła, ale nie wycofała się.

- Spytałam, czemu to zrobiłaś. Po co przyjechałaś tutaj?

- Ja...? Dlaczego...? - powtórzyła, próbując zyskać na czasie. - A jak myślisz?

- Kiedy Jaime wrócił do domu - odpowiedziała Teresa, marszcząc brwi - i poinformował nas, że poślubił w Anglii jakąś dziewczynę, byliśmy nieco urażeni, ale nie zaskoczeni. Widzisz, od dawna podejrzewaliśmy, że musi istnieć ktoś. dla kogo odbywa co pewien czas podróże do Anglii. Przez wiele lat staraliśmy się zainteresować go tutejszymi pannami, ale bezskutecznie. W pewnym momencie wydawało nam się, że wstąpi do zakonu, ale małżeństwo z tobą zmieniło wszystko.

- Rozumiem. - Miranda usiłowała przyswoić to, co powiedziała Teresa, ale w jej głowie kołatały się tylko słowa: „...podejrzewaliśmy, że musi istnieć ktoś...”. Ale kto? Kto?

- Gdy przysłałaś telegram - mówiła dalej Teresa - zaczęłam się zastanawiać, czy znamy całą historię. Myślałam nawet, że może to Jaime jest odpowiedzialny za twoją nieobecność: że chciałaś przyjechać, ale on ci nie pozwolił. Ale gdy wczoraj wieczorem powiedział nam...

Miranda kompletnie straciła głowę. Jak ma to wszystko wyjaśnić? Wiele z podejrzeń Teresy było słusznych, ale wszystko to miało inne przyczyny. Jak wytłumaczyć matce Jaimego prawdziwe okoliczności całej sprawy, nie narażając się na jej gniew i pogardę?

- Cóż... byłam bardzo młoda, gdy się pobraliśmy... - Głos jej się załamał.

- Tak, Jaime powiedział nam o tym - przyznała Teresa.
- Twierdził, że potrzebujesz czasu, by się przystosować.

Miranda spuściła głowę.

- To prawda.
- A teraz?
- Nie wiem...

I rzeczywiście nie wiedziała. Nie potrafiła uczynić nieodwołalnego kroku, który pozbawiłby ją raz na zawsze uczuć Teresy. Wmawiała sobie, że jest wciąż bardzo słaba, że takie decyzje wymagają opanowania i spokojnej głowy, czego zdecydowanie jej brakowało w tej chwili. W głębi duszy jednak wzbraniała się przed zerwaniem delikatnej więzi.

Jeśli jednak była niezadowolona z siebie, to z pewnością nie można było powiedzieć tego o Teresie. Nie nastąpiło nic z tego, czego spodziewała się matka Jamiego, i czuła wdzięczność. Co oznacza, że zaaprobowała wybór syna, myślała Miranda, zastanawiając się, czemu nie ma już ochoty na jakiegokolwiek dalsze protesty.

Wrócił Jaime, smukły i przystojny, w ciemnozielonych aksamitnych spodniach i kremowej jedwabnej koszuli z żabotem z plisowanej koronki. Ktoś inny wyglądałby w takim stroju zniewieściale, ale na nim ten ubiór podkreślał tylko surowe rysy twarzy i męską sylwetkę. Jedynie w oczach można było dostrzec błysk łagodności. Matka uniosła brwi, spoglądając na niego, Jaime zaś uśmiechnął się łobuzersko, po czym wyjaśnił:

- Postanowiłem ubrać się odświętnie, by uczcić pierwszy wieczór mojej żony na dole, z nami.

Teresa skinęła głową i wstała.

- Myślę, że to świetny pomysł, Jaime. Przepraszam, pójdę zrobić to samo.



Gdy Teresa wyszła, Miranda zaproponowała mężowi filiżankę herbaty. Odmówił, ponieważ zdążyła już wystygnać, i nalał sobie kieliszek czystej wódki, po czym, wyraźnie znużony, opadł na kanapę obok niej z westchnieniem ulgi.

- Byłeś w wiosce? - spytała sztywno Miranda, czując się w obowiązku powiedzieć cokolwiek.

- Nie. Odwiedziłem jedną z sąsiednich farm - wyjaśnił.  
- Żona właściciela spodziewała się jedenastego dziecka. Niestety, urodziło się za wcześnie.

- I wszystko w porządku? Z tą kobietą?

Wzruszył ramionami.

- Żyje.

- A dziecko?

- Również. Choć wątpię, żeby oboje przeżyli tydzień.

- Och, to straszne! Dlaczego?

Usiadł prosto, wyciągając nogi i oparł na nich rękę trzymającą kieliszek.

- Consuela jest już za stara, by rodzić dzieci. Musi mieć co najmniej czterdziestkę. Spełniła już swój obowiązek wobec męża, ale nadal zachodzi w ciążę, coraz bardziej podkopując swoje zdrowie.

- Ale czemu mówisz, że umrze?

- Straciła mnóstwo krwi. Powiniennem ją zabrać do szpitala w Valentes, ale Vasco mi na to nie pozwoli.

- Nie pozwoli ci?

Jaime spojrział na nią z ukosa.

- Naprawdę cię to poruszyło. Tutaj mężczyzna jest panem w swoim domu.

- Ale jeśli ona umrze...

- On w to nie wierzy. Consuela żyje, dziecko żyje. *Servus et humilis* i Bóg jakoś pomoże.

- Jesteś taki... cyniczny.

Jaime, z szyderczym grymasem na wargach, wstał, by nalać sobie następny kieliszek wódki.

- *Domine, non sum dignus* - rzekł, patrząc jej prosto w oczy. - Co powiedziała ci moja matka?

Miranda przyglądała się swoim dłoniom z udawanym skupieniem.

- Pytała mnie... jak się czuję.

- To wszystko?

- A o co jeszcze mogłaby pytać?

- Mówiłem im, że nie czujesz się tutaj szczęśliwa.

- Carlos napomknął coś o tym - odrzekła Miranda, podnosząc głowę.

- I co?

- Powiedziałam mu, że nie wiem, co zrobić.

- Czemu tak powiedziałaś? - spytał, mrużąc oczy.

- Ponieważ... nie wiem...

- Przecież czujesz się już całkiem dobrze, prawda?

- Tak.

Jaime wypił resztę wódki i odstawił kieliszek.

- No więc... - wstał i spojrzał na nią z góry - może powinniśmy porozmawiać o tym teraz.

- O czym?

- Mnie o to pytasz?! - burknął, siadając z powrotem obok niej, tym razem bliżej. Poczuła zapach mydła oraz wody po goleniu, a także przyjemną woń męskiej skóry. - Wiesz, po co tu przyjechałaś, lepiej ode mnie.

Miranda oddychała coraz szybciej.

- A ty powiedziałaś... że nie pozwolisz mi odejść - zauważyła łamiącym się głosem.

Wzrok Jaimego zatrzymał się na jej rozchylnych ustach.

- Czy dobrze pojmuję, że używasz tego w tej chwili jako argumentu przeciwko mnie?

Miranda poruszyła się niespokojnie.

- Ja... ja tylko przypominam ci twoje słowa.

- Och, doskonale pamiętam, co powiedziałem - zapewnił ją łagodnie, gładząc niemal machinalnie jej policzek. - Nie pamiętam jednak, żebyś wzięła moje słowa pod uwagę.

- Bo nie wzięłam! - Wsparła się dłońmi o siedzenie kanapy i zmieniła pozycję. - Ale ponieważ byłam chora, nie miałam zbyt wiele czasu, by... zastanawiać się nad przyszłością...

- Nie? - Jaime wsunął palce za dekolt tuniki, pieszcząc delikatnie jedwabistą skórę Mirandy. - Czy sprawia ci przyjemność, kiedy to robię?

- Nie! - wykrztusiła, Jaime jednak uśmiechnął się z niedowierzaniem.

- To czemu mnie nie powstrzymasz? - spytał, zsuwając ramiączko tuniki i muskając wargami ramię Mirandy. - Powstrzymaj mnie... albo chodź do mnie... - I ująwszy ją za podbródek, obrócił jej twarz ku swojej.

Chciała zaprotestować, ale słowa nie zostały nigdy wypowiedziane, stłumił je bowiem zaborczym pocałunkiem. Ogarnęła ją rozkoszna niemoc, rozlała się w jej żyłach jak wspaniałe wino, sprawiając, że zmiękła jak wosk w jego ramionach. Przygwożdżona do oparcia kanapy przez muskularne męskie ciało, zapomniała o bożym świecie. Wargi Jaimego były zachłanne, wywoływały reakcję zaskakującą dla niej samej. Lgnęła do Jaimego, nieświadomie zapraszając go do

czegoś więcej niż pocałunków. Niemal bezwiednie poruszyła rękami, szukając jakiegoś punktu oparcia, ale trafiła jedynie na muskularne udo. Cofnęła instynktownie dłonie, unikając tak bliskiego kontaktu.

- *Meigo* - tchnął w jej wargi. - *Deus sabe, tu queria...*
- Przepraszam, jeśli przeszkodziłam.

Chłodny ton Julii zabrzmiał jak zgrzyt noża o kamienną powierzchnię, wrywając ich ze słodkiego otumanienia.

Reakcja Jaimego była wolniejsza niż Mirandy. Słowa protestu cisnęły jej się na usta, on jednak nie przestawał jej całować. Wreszcie odsunął się z widoczną niechęcią. Miranda poprawiła ramiączko tuniki, sięgnęła nerwowo dłonią do włosów, próbując opanować zmieszanie. Jaime rozparł się na kanapie z leniwą rezygnacją, mierząc Julię cynicznym spojrzeniem ciemnych oczu.

- Zamiast przepraszać, mogłabyś po prostu wynieść się stąd do diabła - powiedział takim samym tonem, jakim zwykł narzekać na pogodę.

Zwykle blade policzki Julii pokryły się ciemnym rumieńcem.

- Jeśli musisz uwodzić swoją żonę na oczach służby, nie widzę powodu, czemu nie miałabym się przyłączyć do widzów - odcięła się.

- Nie uwodziłem jej - sprostował Jaime, siadając prosto, obojętny na zakłopotanie Mirandy. - W takiej sytuacji chyba nawet ty nie odważyłabyś się nam przeszkodzić.

Julia splotła przed sobą dłonie, nie zdołała jednak ukryć ich drżenia. Wcale nie była taka spokojna, na jaką chciała wyglądać.

- *Es o porco, Jaime!* - wycodziła przez zęby. - *E pena sua esposa...*

- Mów po angielsku - rozkazał niecierpliwie, wstając z kanapy. - Jeśli już musisz mnie obrażać, miej na tyle przyzwoitości, by czynić to w języku zrozumiałym dla mojej żony!

Julia podniosła dumnie głowę.

- Może to ona powinna nauczyć się naszego języka - odpowiedziała ostro, przenosząc wzrok na Mirandę. - Nazwałam mojego brata świnią, *senhora*. Miałam też zamiar powiedzieć, że to szkoda, iż nie nauczyłaś go lepszych manier!

Miranda poczuła się w obowiązku wstać również. Spoglądała niepewnie to na jedno, to na drugie. Jaime zmierzył ją taksującym wzrokiem i Miranda miała wrażenie, że czuje na skórze palące piętno.

- Prze... Przepraszam - powiedziała, zwracając się celowo do Julii, by zagłuszyć uczucia, które wzbudził w niej Jaime. - To, oczywiście, moja wina.

- Twoja wina! - Julia odzyskiwała szybko swój zwykły spokój. - Co, na miłość boską, masz na myśli?

Miranda zerknęła niepewnie na Jaimego, po czym rzekła ostrożnie:

- To, że nie znam portugalskiego. Go innego mogłabym mieć na myśli?

Wyczuła raczej, niż usłyszała, pełne rozbawienia prychnięcie Jaimego, jednakże Julii daleko było do wesołości.

- Tak, chyba masz rację - zgodziła się chłodno. - Może gdyby Jaime ożenił się z kobietą, a nie z dziewczynką, wcześniej postanowiłaby przekonać się, czy zniesie niedogodności życia w naszym kraju.

Ten atak zaskoczył Mirandę, gdy jednak Jaime chciał wtrącić jakąś ostrą ripostę, powstrzymała go spojrzeniem.

- Być może jest tak, jak mówisz - odrzekła spokojnie. - Ale twój brat nigdy nie dal mi szansy, bym mogła to sprawdzić.

Usłyszała, jak Jaime wciąga ze świstem powietrze, nie przejęła się jednak jego reakcją. Czekwała z niecierpliwością na odpowiedź Julii. A gdy wreszcie ją usłyszała, była bardziej niż usatysfakcjonowana.

- Doprawdy? - Najwyraźniej Julia ani przez chwilę nie wątpiła, że jej szwagierka mówi prawdę. Spojrzała bratu prosto w oczy. - Teraz zaczynam rozumieć. - Na jej wargi wypłynął lodowaty uśmiech. - To był twój sposób na wyplątanie się z kłopotliwej sytuacji, tak? Mama zbyt gorliwie szukała ci odpowiedniej żony? Żeniąc się z Mirandą - jak to się mówi po angielsku? - wyskoczyłeś jej broń z ręki.

- Wytrąciłeś - poprawił ją Jaime, ale Julia go nie słuchała.

- Powinnam się domyślić. - Odwróciła się do Mirandy.  
- Serdecznie cię przepraszam, *cunhada*. Widzę, że starasz się ratować sytuację. Gratuluję ci.

Miranda była zaniepokojona i zmieszana tym, co usłyszała. Spojrzała na męża, czekając, by zaprzeczył słowom Julii. Ale Jaime jak zwykle przybrał swą zagadkową minę i to, co zaczęło się jako próba przeciwstawienia się kobiecie, która wydawała się znacznie bardziej Portugalką niż Angielką, przerodziło się w walkę z własnymi uczuciami.

Pojawienie się Teresy i Carlosa było raczej odroczeniem wyroku niż ulgą i Miranda resztę wieczoru zastanawiała się nad tym, co powiedziała jej szwagierka i czemu zrobiło to na niej tak wielkie wrażenie.

## ROZDZIAŁ 11

Miranda obudziła się nazajutrz ze złowróżbnym przeczu-  
ciem katastrofy. Leżała kilka minut, wpatrując się w falujące  
zasłony, nim uczyniła wysiłek, by wstać z łóżka. Było jej  
absolutnie wszystko jedno, która godzina.

Wczorajszy wieczór przyniósł jej całkowite rozczarowanie.  
Musiała to przyznać przed sobą, gdy wspominała, jak czekała,  
że Jaime przyjdzie na górę, mając nadzieję, że zacznie wszystko  
od momentu, w którym im przerwano. Nie zastanawiała się  
nigdy poważnie nad konsekwencjami takiej sytuacji, gdy jednak  
usłyszała hałas w garderobie, dotarło do niej pełne znaczenie  
tego, o czym marzyła. Następnie zdała sobie sprawę, że nadal  
pragnie, by przyszedł, nie bacząc na to wszystko, co powiedziała  
jego siostra, i to było najtrudniejsze do zniesienia.

Wyjeżdżając z Anglii, spodziewała się problemów. Mimo  
to była zdecydowana załatwić swoją sprawę i przygotowała  
się na to, że będzie musiała stawić czoło trudnościom. Musia-  
ła jednak szczerze przyznać, że podczas podróży samolotem  
z Londynu myślała o zupełnie innych problemach niż te,  
z którymi miała do czynienia teraz.

Wysunęła nogi z łóżka i zeskoczyła na podłogę, stwier-

dzając z ulgą, że prawie wszystkie objawy pochorobowe minęły. Wciąż jeszcze była trochę słaba, ale zaczęła już normalnie jeść, a przynajmniej nie dręczyły jej zawroty głowy.

Podeszła do okna i wyjrzała na dziedziniec. Panowała cisza, przerywana tylko porykiwaniem bydła i gdakaniem kur. Wiedziała, że gdy była chora, Carlos polecił robotnikom, by zachowywali się cicho, teraz jednak z chęcią posłuchałaby ich głosów.

Słońce przesączało się przez wiszące nisko chmury i Miranda pomyślała, że niedługo może spaść deszcz. Ponura pogoda była odzwierciedleniem jej nastroju i Miranda spojrzała groźnie w stronę garderoby.

Nie przejmując się swoim negligem, podeszła do drzwi i otworzyła je. Przecież Jaime widział ją tyle razy bez ubrania. Uśmiechnęła się gorzko, przypominając sobie, jak początkowo chciała trzymać go na dystans. Jak miała tego dokonać, skoro ten mężczyzna nosił ją do łazienki i obmywał gąbką intymne części ciała?

Ale garderoba była pusta, łóżko Jaimego nie zasłane, posciel stłamszona. Mirandzie przemknęło przez myśl, że może to efekt bezsennej nocy. Podczas dni choroby, które spędziła w swoim pokoju, odkryła drzwi wychodzące na półpiętro i teraz wiedziała już, że Jaime może przychodzić i wychodzić, kiedy tylko zechce.

Zamknęła drzwi w chwili, gdy weszła Chiquita ze śniadaniem na tacy.

- Ach, *senhora*. *Como esta?* Czuje się pani dobrze, *sim?*  
- *Bem, obrigado*. - Miranda nauczyła się kilku prostych zwrotów. - Gdzie jest mój mąż?

Ciemne oczy Chiquity zatrzymały się na drzwiach garde-



roby. Miranda domyśliła się, że jest tajemnicą poliszynela, iż *senhor* Jaime sypia w garderobie, ale postanowiła sobie nie przejmować się tym.

- *Senhor* Jaime... wyjechał, *senhora* - odpowiedziała Chiquita, stawiając tacę na toalecie.

- Wyjechał? - powtórzyła cicho, po czym dodała spokojniejszym tonem: - Dokąd, Chiquita? Do wioski?

- Wioski, *senhora* ? - Chiquita zmarszczyła czoło. - Ach, Santa Madalena? Och, *nao*, *senhora*.

- Wobec tego dokąd?

Miranda z coraz większym trudem panowała nad sobą. Wiele ją kosztowało, by nie potrząsnąć Chiquitą. Czyżby specjalnie udawała taką tępą? Nie, to do niej niepodobne. Po prostu nie rozumiała zaniepokojenia Mirandy. I prawdopodobnie zastanawiała się, czemu Jaime sam nie poinformował żony, dokąd się wybiera.

Służąca klasnęła w dłonie i powiedziała niezbyt radosnym tonem:

- Pojechał do Belo Horizonte, *senhora*.

- Belo Horizonte! - Miranda nie potrafiła ukryć rozczarowania. - Ale... - Przerwała, by oblizać suche wargi. - Kiedy wróci?

- *Nao conheco*, *senhora* - rozłożyła ręce Chiquita.

Miranda zmarszczyła brwi. Najwyraźniej nie uda jej się wyciągnąć nic więcej z dziewczyny, odprawiła ją więc ze sztucznym uśmiechem. Nalała sobie filiżankę mocnej czarnej kawy, nie mogąc uwolnić się od myśli, że obrał taki właśnie sposób, by zwrócić jej wolność. Czy spodziewa się zastać ją tutaj po swoim powrocie? A może nie?

Chociaż wyjazd Jaimego zepsuł jej apetyt, zmusiła się do

przełknięcia czegoś na śniadanie, pamiętając o tym, jak łatwo może znów opaść z sił. Następnie wzięła odświeżający prysznic, włożyła kremowe levisy i idealnie pasującą do nich bluzkę, po czym zeszła na dół.

Było po dziewiątej i w domu panował ożywiony ruch. Sancha organizowała pracę kucharek. Miranda dowiedziała się, że Sancha sama doprawia większość potraw i, sądząc po jej tuszy, chętnie je próbuje.

Ponieważ Teresy nie było nigdzie widać, Miranda spytała jedną z pokojówek o drogę do kuchni. Weszła do ogromnego pomieszczenia na tyłach domu, gdzie Sancha siedziała przy wyszorowanym stole, racząc się kawą oraz serem. Wysokie okna miały drewniane żaluzje. W kuchni znajdował się nowoczesny stalowy zlewozmywak, ale piec kuchenny był opalany drewnem. Podłoga była wyłożona kamiennymi płytkami, nie czuło się jednak chłodu, ponieważ pod kuchnią płonął ogień.

Na widok Mirandy Sancha wstała śpiesznie od stołu, odprawiła dwie służące, które obierały jarzyny przy zlewie, oraz zaprosiła Mirandę, by usiadła.

Miranda podziękowała jej uśmiechem, lecz wskazała jej również miejsce przy stole, po czym powiedziała nieporadnie:

- Chciałam tylko... podziękować ci...

Sancha zmarszczyła czoło i Miranda pomyślała, że trzusi się na próżno. Ale po chwili pulchna twarz rozpromieniła się i Sancha zatrajkotała coś szybko. Choć Miranda nie pojęła ani słowa, wyczuła, że są to same komplementy, i spłonęła rumieńcem.

Kręcąc głową na znak, że nic nie rozumie, spróbowała jeszcze raz:

- Wiem, że... że pomagałaś... gdy byłam chora. - Pokazała na migi, jak to źle się czuła, a Sancha przestała paplać i pokiwała radośnie głową. - Teraz już czuję się lepiej - dodała Miranda, znowu odgrywając małą scenkę. - Znacznie lepiej.

Sancha znów zaczęła kiwać głową. Zakłopotana oczywistym szacunkiem starej kobiety, Miranda wstała od stołu. Sancha poderwała się natychmiast, okrążyła stół i położywszy serdecznie dłonie na ramieniu Mirandy, przemówiła w jej języku z wielkim trudem.

- Ty zostać Monte Paraiso - rzekła stanowczo. - *Senhor Jaime* chce tego, prawda?

Miranda wzruszyła ramionami.

- Miło z twojej strony, że tak uważasz, ale...

- Kobieta *senhora* Jaime! - uparcie powtarzała Sancha. - Zrobicie dużo *bebes*. Wiem. Sancha wie.

Miranda zachłysnęła się ze zdumienia. Nie zdołała się opanować. Pomysł spółdzenia dziecka wydał jej się bardziej nieprawdopodobny niż kiedykolwiek. Poza tym, jeśli zdecyduje się w przyszłości na dziecko, to na pewno z Paulem.

Uwolniony się wreszcie z uścisku Sanchy, cofnęła się w stronę drzwi. Właśnie stanęła w nich Julia. W jej spojrzeniu było dzisiaj znacznie mniej wrogości. Zmarszczyła brwi, próbując zorientować się, co się dzieje.

- Czy coś się stało? - spytała.

- Po prostu wychodziłam - zapewniła ją śpiesznie Miranda. - Gdzie jest twoja matka?

- Gdzieś tam - odpowiedziała Julia. - A czemu pytasz? Chcesz czegoś od niej? Jeśli tak, pomogę ci ją znaleźć.

- Ach, nie. To nic ważnego. Chiquita powiedziała mi, że Jaime pojechał do Belo Horizonte.

- Chiquita ci powiedziała? - spytała z irytacją Julia.

Miranda zaczerwieniła się.

- Jaime... pewnie zapomniał - rzekła ze zmieszaniem, usiłując nie widzieć sceptycznej miny szwagierki. - Czy on... to znaczy, czy ty wiesz, kiedy wróci?

- Nie powinien zabawić tam dłużej niż dwa, trzy dni - odparła po chwili namysłu Julia.

- Dwa, trzy dni! - Miranda zacisnęła wargi. - Rozumiem.

Julia przeprosiła gestem dłoni Sanchę i wróciła z bratową do głównej części budynku.

- Podejrzewam, że nie zechce ci się tłumaczyć - zauważyła cicho. - Pojechał na uniwersytet, Mirando. Wykłada tam czasami.

- Nie miałam o tym pojęcia.

Miranda wpatrywała się w nią z bezradną miną, aż Julia rzekła z westchnieniem:

- Nie wiesz zbyt wiele o moim bracie, prawda? Ciekawe, czy to jego wina, czy twoja?

Miranda wzruszyła ramionami.

- W każdym razie dziękuję, że mi powiedziałaś.

Julia stała w milczeniu. Miranda odeszła kilka kroków, ale po chwili szwagierka dogoniła ją.

- Mirando...

- Słucham?

Przystanęła niechętnie, obawiając się jakichś nowych rewelacji z ust Julii, dziewczyna wystąpiła jednak z zupełnie nieoczekiwaną propozycją.

- Posłuchaj, wiem, że nie wolno ci się przemęczać jeszcze przez parę dni, ale może chciałabyś podczas nieobecności Jamiego obejrzeć posiadłość? - Uśmiechnęła się. - Chętnie ci ją pokażę.

- To naprawdę miło z twojej strony, Mio - nie kryła zdumienia Miranda.

- Wcale nie - wyjaśniła smutno Julia. - To rodzaj przeprosin z mojej strony za to... cóż, za to, że źle cię oceniłam.

- Uważaj, bo jeszcze skorzystam z zaproszenia - powiedziała Miranda, uśmiechając się lekko.

- Bardzo proszę, nawet zaraz, jeśli masz ochotę.

Miranda, która bała się, że dni do powrotu Jaimego będą się jej straszliwie dłużyły, zgodziła się z radością.

Pierwszego ranka Julia uparła się, że pojedą land-roverem, ponieważ uważała, że jest odpowiedniejszym samochodem dla rekonwalescentki, jednakże po dwóch dniach Miranda dosiadła znowu klaczy, szczęśliwa z poczucia wolności, jakie dawała jej konna jazda.

Pierwsza wycieczka nauczyła ją, że nie ma zielonego pojęcia o zarządzaniu posiadłością. Przyzwyczajona do pomagania lady Sanders w papierkowej robocie, wyobrażała sobie, że wszystko wygląda podobnie w Monte Paraiso.

Nie mogła bardziej się mylić. Po pierwsze, Monte Paraiso było co najmniej dziesięciokrotnie większe i nie można go było podzielić. Większość ziemi zajmowały pastwiska dla bydła, które pasło się bez przeszkód na olbrzymich, ciągnących się po horyzont połaciach wysokiej trawy, typowej dla tego regionu. Julia wyjaśniła, że są tu również farmy, ale dalej na południe, gdzie gleba jest żyzniejsza. Mimo to uprawia się tu rozmaite rośliny, głównie na własny użytek. Miranda zjadła z przyjemnością brzoskwinę zerwaną prosto z drzewa.

- Brazylia jest w zasadzie krajem rolniczym - tłumaczyła Julia, gdy jechały w stronę domu. - Z pewnością słysza-

łaś o uprawie kawy, ale czy wiesz, że jesteśmy na trzecim miejscu na świecie w produkcji bawełny? Przodujemy również w uprawie ryżu, trzciny cukrowej, pszenicy, żyta, tytoniu...

- Wierzę ci - zawołała ze śmiechem Miranda. - Oraz wołowiny.

- Ach, tak, wołowiny. - Julia wskazała gestem głowy stado pasące się nieopodal. - Nie uda nam się ich minąć, co?

Miranda pokręciła głową. Zdażyła się już nauczyć, jak unikać ataków niektórych bardziej agresywnych byków, zazdrośnie strzegących swego terytorium. Tutejsze życie cechowała pewna surowość i z dala od domu, sam na sam z koźmi i bydlętem oraz krążącymi leniwie jastrzębiami, które potrafią spadać na swoją ofiarę ze śmiertoczną precyzją, Miranda naprawdę je polubiła. Zaczynała rozumieć, czemu ludzie przyzwyczajeni do takiego stylu życia nie potrafią zaakceptować miejskich ograniczeń, i była ciekawa, czy takie są właśnie odczucia Jaimego.

Julia pokazała jej pas startowy mniej więcej o kilometr od domu. Brakowało na nim małej cessny, która stanowiła ich własność. Pewnie Jaime polecił ją do Belo Horizonte, pomyślała Miranda, nie chciała jednak pytać szwagierki, czy sam pilotuje samolot. Na razie unikały rozmowy o Jaimem oraz powodach, dla których się z nią ożenił, i Miranda wolała, żeby tak pozostało.

Trzeciego wieczoru od wyjazdu Jaimego Carlos i Teresa Carvalho wydali przyjęcie. Zaprosili przyjaciół z sąsiedniej posiadłości, rodzinę Mineira, których córka była w tym samym wieku co Julia. Był również narzeczony Julii, Miguel,

i Mirandę bawiło, że stała się jak zwykle ośrodkiem zainteresowania.

Pan i pani Mineira w niczym nie przypominali przyjaciół lady Sanders, którzy szpikowali rozmowę złośliwymi uwagami na temat wspólnych znajomych. *Senhora* Mineira była uroczą kobietą, która przyznała się, że maluje po amatorsku, a jej córka szczerze zazdrościła Mirandzie życia w Anglii, zwłaszcza możliwości chodzenia do teatru czy na koncerty. Dziwnie było słuchać, jak Silvana mówi o zespołach, których płyty Miranda kolekcjonowała.

Po kolacji Teresa spytała, czy młodzież nie będzie miała nic przeciwko temu, że starsi zagrają w brydża, i w rezultacie Miguel został sam z trzema dziewczętami. Zgodził się chętnie je zabawiać i przeszli we czwórkę do położonego niżej salonu, gdzie było sporo miejsca do tańca.

Na szczęście rodzaj muzyki, który lubili, nie wymagał tańczenia w parach i wkrótce Miranda demonstrowała młodym Brazylijczykom ostatnie kroki modne w Anglii. Julia i Silvana, klaszcząc w dłonie, prezentowały własną wersję *fado*, potem znów przychodziła kolej na Mirandę, która śmiejąc się, wyginała ciało, poddając się rytmowi żywej muzyki, wybijanemu przez perkusję.

To Silvana pierwsza zauważyła Jaimego. Miranda kołysała się właśnie w rytm szczególnie melodyjnego utworu, fałdy luźnej sukni, haftowanej złotą nicią, z rozcięciami do połowy uda, rozchyłały się, ukazując zgrabne, złocistobrazowe nogi. Mina Silvany wytrąciła ją z transu, rozejrzała się dookoła.

Jaime stał na schodkach, oparty o ścianę, ze złożonymi ramionami. Sądząc po wyglądzie, wrócił dopiero z podróży i nie skorzystał jeszcze z dobrodziejstw łaźienki. Brązowe

spodnie i marynarka były wymięte, koszula pozostawiała wiele do życzenia.

Miranda zawahała się, prawie natychmiast jednak poddała się radości wywołanej jego widokiem. Nie troszcząc się o to, co pomyślą inni, nie wypadając z rytmu, zapraszającym gestem wyciągnęła ku niemu ramiona.

Gdyby odmówił, byłaby zdruzgotana, on jednak, po krótkiej chwili wahania, zszedł po kilku ostatnich schodkach i przyciągnął ją do siebie. Minęły przeszło cztery lata od chwili, gdy tańczyli razem, ale pamiętała tamten wieczór tak wyraźnie, jak gdyby to było wczoraj. Czując jego dłonie na swej talii, jego muskularne ciało przy swoim, uważała za najnaturalniejszą rzecz pod słońcem, że otoczyła ramionami szyję męża, zbliżając twarz do jego twarzy.

Jaime spojrzął na nią i chociaż jego bliskość jak zwykle ją oneśmielała, postanowiła się tym nie przejmować.

- A więc nadal jesteś tutaj - zauważył półgłosem.

Mirandzie zaparło dech w piersi.

- Przypuszczałeś, że mnie nie będzie?

- Powiedzmy, byłem przygotowany na najgorsze.

- A co jest najgorsze? - spytała drżącym głosem. - Moje pozostanie tutaj... czy mój wyjazd?

Przyciągnął ją trochę bliżej.

- To się jeszcze okaże.

Westchnęła głęboko, po czym, jak gdyby szukając bezpieczniejszego tematu, spytała:

- Miałeś dobrą podróż?

- Dość dobrą.

- Nie uprzedziłeś mnie, że wyjeżdżasz.



Obrócił ją tak, że znalazła się tyłem do reszty towarzystwa, siedzącego w niszy okiennej i obserwującego ich.

- Wiedziałem, że i tak się dowiesz.

- Chiquita powiedziała mi, że wyjechałeś do Belo Horizonte, a Julia - że od czasu do czasu wykładasz na tamtejszym uniwersytecie.

Skinął w milczeniu głową, potwierdzając te informacje, po czym rzekł:

- Podobałoby ci się Belo Horizonte. Jest miastem młodym i nowoczesnym, z szerokimi ulicami i mnóstwem sklepów.

- Czemu sądzisz, że zależy mi na sklepach? - spytała, muskając palcami jego kark. Czuła, jak napięły mu się mięśnie. - Podoba mi się tutaj. Naprawdę. Julia pokazała mi posiadłość, wiem już, co uprawiacie, ile była hodujecie...

- Doprawdy? - Jego wzrok błędził po głębokim dekolcie sukni, odsłaniającym jedwabistą skórę. - A czy wiesz również, że Monte Paraiso należy do Carlosa, nie do mnie?

- Wiem, że przejął je po śmierci twojego ojca. Powiedział mi o tym. Powiedział też, że dom jest twoją własnością, jak również ziemia, na której stoi.

Jaime zajął jej znów głęboko w oczy.

- Co ty mówisz? Że chciałabyś mieszkać w Monte Paraiso?

Miranda starała się opanować oddech.

- Nie jest tak, jak myślisz... - powiedziała cicho, gdy tymczasem jakiś ruch za szerokimi plecami Jaimego przyciągnął jej uwagę. Na szczycie schodków prowadzących do salonu stanął inny mężczyzna. Chwiał się lekko na nogach,

był straszliwie blady i... znajomy! Miranda wydała zduszony okrzyk.

- Paul! - Podniosła udręczone spojrzenie na Jaimego. Na jego ustach błędził dobrze jej znany szyderczy uśmiech i w tej chwili mogłaby udusić go własnymi rękami.

- Zapomniałem dodać, że byłem również w Rio - powiedział ledwie dosłyszalnym szeptem, ona jednak odepchnęła go i wyszła na spotkanie mężczyzny.

- Witaj, Mirando - rzekł Paul, trochę zmieszany. Schodząc po schodkach, trzymał się poręczy. Nie uczynił najmniejszego gestu, by jej dotknąć. - Pewnie myślałaś, że nigdy mi się to nie uda.

Miranda rzuciła jeszcze jedno spojrzenie w stronę Jaimego.

- O czym ty mówisz? - spytała.

- O moim telegramie - wyjaśnił Paul, odkaslnąwszy z trudem. - Dostałaś go, prawda? Jasne, musiałaś go dostać. W przeciwnym razie, skąd twój... to znaczy, Knevett, wiedziałby, gdzie jestem? - dokończył niepewnie.

- Przyznaję, że to moja wina - zauważył od niechcienia Jaime. - Trzymałem twój telegram w tajemnicy, Courtenay. Chciałem... zrobić niespodziankę Mirandzie.

Rozgoryczenie Mirandy było widoczne. Patrzyła na swego męża, powstrzymując łzy. Jak on mógł zrobić jej coś takiego?

Paul, który najwyraźniej był w nie najlepszej formie, machnął tylko lekceważąco ręką.

- No, ale jestem tutaj - powiedział - i jak widzisz, trochę nogi się pode mną trzęsą.

Miranda oblizła wargi.

- Byłeś chory?

- Choroba lokomocyjna - wtrącił Jaime z irytującą bezpośredniością. - Niestety... Paul, prawda? - Doskonale wie, jak ma na imię, pomyślała ze złością Miranda. - Tak, Paul nie jest przyzwyczajony do naszych trochę... zmiennych prądów powietrznych.

- To prawda - przytaknął Paul. - Do dzisiejszego dnia latałem wyłącznie odrzutowcami.

Miranda wzięła kilka głębokich oddechów, starając się odzyskać panowanie nad sobą. Julia, jej narzeczony i Silvana podeszli, by się przywitać. Jaime przedstawił ich, a Miranda zastanawiała się, czy nutka rozbawienia w jego głosie jest jedynie wytworem jej wyobraźni. Przecież nie miała prawa się złościć, powinna odczuwać radość, że znów widzi Paula. Ale to, co z początku było jedynie przypuszczeniem, teraz zmieniło się w pewność, bo zobaczyła obu mężczyzn razem. Jasnowłosey, blady Paul przy ciemnowłosym, smagłym mężu wydawał się kompletnie bezbarwny. Przypominając sobie swoje tak inne reakcje na dotyk ich rąk, zrozumiała z absolutną pewnością, że małżeństwo z Paulem nie wchodzi w grę, niezależnie od tego, co się stanie.

- A teraz wybaczenie - powiedział Jaime - ale pójdę wziąć prysznic. A ty, Mirando, może zaproponowałąbyś Paulowi coś do jedzenia lub picia. Pozbył się lunchu nad Sete Lagoas!

Zacisnęła pięści, piorunując go wzrokiem, ale nie zrobiło to na nim żadnego wrażenia. Nie przychodziło jej na myśl nic, czym mogłaby przebić jego szyderstwo. Nie okazał skrucy, nawet gdy Julia wykrzyknęła z oburzeniem i niesmakiem:

- Doprawdy, Jaime!

Atmosfera nie poprawiła się ani trochę, gdy wbiegł po schodkach na górę i zniknął. Julia mierzyła bratową podejrziwym spojrzeniem, Miguel i Silvana czuli się wyraźnie nieswojo.

- Ja... czy chciałbyś cokolwiek zjeść? - spytała Miranda niezręcznie, ale Paul pokręcił tylko głową, wzdrygając się.

- Moglibyśmy gdzieś usiąść? - spytał cicho. Miranda, czując okropne wyrzuty sumienia, wskazała mu gestem ławę w niszy okiennej.

Muzyka ucichła i nikt się nie kwapił, by założyć nową płytę, toteż wszyscy słyszeli, o czym rozmawiają. Siłą rzeczy rozmowa była, najogólniej mówiąc, sztywna.

- A więc nie wiedziałas, że przyjeżdżam - powiedział Paul, gdy usiedli, czyniąc nieudaną próbę, by wziąć ją za rękę.

- Nie. - Miranda, zerknęła w stronę szwagierki i odsunęła się od Paula na odległość co najmniej metra. - Jaime... już taki jest. Uwielbia mnie zaskakiwać.

- Ale, Mirando... - Paul przysunął się do niej, lecz zatrzymał się nagle, gdy znów się cofnęła, kręcąc znacząco głową. - Mirando, o co chodzi?

- Czy miałeś dobry lot z Londynu? - spytała.

Paul westchnął, wyraźnie zniecierpliwiony.

- Lot jak lot - powiedział, po czym znów przystąpił do ataku. - Mirando, czy mówiłaś Knevetowi, że chcesz..

- Nie teraz, Paul!

Zanim zdążył skomentować jej dziwne zachowanie, pojawiła się Teresa. Uśmiechnęła się z roztargnieniem do córki oraz jej przyjaciół i ruszyła prosto do Mirandy.

- Kochanie, Sancha powiedziała właśnie, że wrócił Jai-

me. - Zmierzyła Paula ciekawym spojrzeniem. - I że przywiózł ze sobą kogoś.

- Tak. - Paul wstał grzecznie, gdy się zbliżała, w jego ślady poszła również Miranda.

- To jest Paul... Paul Courtenay, Tereso. Przy... przyjaciel. - Dała mu wzrokiem znak, żeby, broń Boże, nie przyszło mu do głowy zaprzeczyć. - Paul, to moja teściowa, *senhora* Carvalho.

Paul, na którego twarzy malowało się niedowierzanie, ucisnął dłoń gospodyni.

- Czy pan Courtenay zje coś na kolację? - spytała gościnnie Teresa.

- Dziękuję, nie - odparł Paul. - Niestety, jak dla mnie, pani syn lata zbyt nieostrożnie. Powiniennem dać mojemu żołądkowi chyba kilka godzin odpoczynku.

Teresa uśmiechnęła się uprzejmie, lecz z rezerwą, i Miranda pomyślała, że nie podobała jej się chyba uwaga na temat umiejętności Jaimego jako pilota. Ale przynajmniej uzyskała odpowiedź na nurtujące ją pytanie, czy Jaime sam pilotował samolot.

- Zatrzyma się pan u nas, panie Courtenay? - spytała Teresa tonem, który sprawił, że policzki Paula pokryły się ciemnym rumieńcem.

- Ja... pani syn mnie zaprosił - oświadczył obronnym tonem.

Miranda drgnęła, przyłapując spojrzenie Teresy.

- Rozumiem. - Teresa splótła dłonie. - Wobec tego wydaję dyspozycję, by przygotowano pokój. Przepraszam bardzo...

Miranda odprowadziła wzrokiem teściową, a Paul opadł z powrotem na ławę. O Boże, myślała z niepokojem, co teraz?

Paulowi udało się wreszcie schwycić ją za rękę. Julia, jak gdyby zaznaczając, że zobaczyła już dość, wyszła z Migueliem i Silvaną do pokoju, w którym ich rodzice grali w brydża.

- Teraz mów, co się dzieje - zażądał. - Przyjeżdżam tutaj za twoją namową i jestem traktowany niemal jak trędotowaty...

- To nieprawda!

- Co więc jest prawdą? Czy prosiłeś go o rozwód?

- O unieważnienie... tak.

- I co?

Miranda wzruszyła ramionami.

- Nie zgodził się. - Przynajmniej to było prawdą.

Paul parsknął z irytacją.

- I nie napomknął mi o tym ani słowem przez całą drogę z Rio!

- A co ci powiedział? - spytała po chwili wahania.

- Niewiele. Zadał mi mnóstwo pytań o moją pracę, rodzinę, jak długo cię znam, ale to wszystko. Następnie... no cóż, wymiotowałem. Potem nie miałem zbytnej ochoty na rozmowę. Cholerny wariat!

- O co ci chodzi?

- O to, że twój mąż nie powinien pilotować! - oświadczył. - Mój Boże, jeśli to jest najszybszy sposób, by się tutaj dostać, wołałbym juczne muły.

Miranda czuła, jak w gardle wzbiera jej histeryczny śmiech.

- Nie mogłeś mieć podróży gorszej od mojej. Przez kilka dni byłam chora.

- Barbarzyński kraj! - Najwyraźniej nie zachwyciło go

niewątpliwe piękno brazylijskiej przyrody. - Żaden kraj nie może się równać z Anglią. Nie ma takiego drugiego miejsca na ziemi.

- Nie powiedziałałabym - szepnęła Miranda w zamyśleniu, po czym wyczuwając irytację Paula, spytała: - Jak się miewa ciotka Lydia?

- Nie przyjechałem tutaj, by rozmawiać o ciotce Lydii, lecz być z tobą. Myślałem, że tego chcesz. Twój telegram. ...

- Tak? - Miranda wstrzymała oddech.

- Cóż, był co najmniej nieoczekiwany. Twierdziłaś, że załatwisz tę sprawę sama.

- Żałujesz, że przyjechałeś, Paul? - spytała, mając właściwie nadzieję, że przytaknie, on jednak zamiast odpowiedzi, chwycił ją w objęcia. Gdy usiłowała mu się wyrwać, rozległ się szyderczy głos Jaimego:

- Radziłbym wam uprawiać zapasy gdzie indziej. Po co narażać się na plotki służby?

Miranda zerwała się na równe nogi.

- Jakoś nigdy przedtem się tym nie przejmowałeś! - zawołała.

- Jak już zauważyłaś wcześniej, to ja jestem właścicielem tej posiadłości - odparł, wzruszając ramionami. - Mogę robić, co mi się żywnie podoba.

- I zwykle to robisz - wtrącił napastliwie Paul, co natychmiast zwróciło na niego uwagę Jaimego.

- Oskarżasz mnie o coś, Courtenay? - spytał miłym tonem, podchodząc do nich z rękami w kieszeniach zamszowych spodni. - Bo jeśli tak...

- Och, na miłość boską, Jaime! - zawołała Miranda, za-

niepokojona tą nie dopowiedzianą groźbą, ale Paul nie dał się zastraszyć.

- Nie napędzisz mi stracha, Knevett. Znam takich jak ty, co to chcą sobie wszystkich podporządkować, nie zwracając uwagi na ich uczucia.

- Doprawdy? Prawdziwy z ciebie psycholog - odparł zimno Jaime. - A co powiesz o sobie? Przyjechałeś, żeby ukraść mi żonę!

- Poprosiła mnie, żebym przyjechał...

- Małe sprostowanie: to ja cię o to poprosiłem - odparował szorstko Jaime. - Sam wysłałem telegram.

Paul popatrzył na Mirandę ze zdumieniem.

- Czy to...

- Paul, ja...

- Ja nie kłamię! - oświadczył lodowatym tonem Jaime. - Wysłałem telegram, ponieważ chciałem zobaczyć na własne oczy łobuza, który używa sobie z moją żoną!

- Twoją żoną! - Głos Paula przepełniała pogarda. - Co z ciebie za mąż?

- Chcesz się dowiedzieć?

Miranda słyszała stalowe tony w głosie Jaimego.

- Przestańcie, proszę! - wykrzyknęła. - Zachowujecie się obaj jak... jak...

- Mówiłem ci, że masz ubogie słownictwo - zauważył Jaime, co uczyniło z całej tej sytuacji teatralną farsę.

Miranda zachłysnęła się z oburzenia i wstrętu.

- Tylko udajesz, że jesteś zazdrosny - powiedziała, wstrząśnięta. - A ty, Paul, na miłość boską, nie pozwól, żeby robił z ciebie idiotę! Nie widzisz, że nie mówi poważnie?



I szlochając, wybiegła z salonu, nie zauważywszy nawet Teresy, choć minęła ją w drzwiach.

W swoim pokoju rzuciła się na łóżko, nie mogąc złapać tchu. Ale łzy, tak zgubne tam, na dole, teraz nie chciały przyjść i nie pozostało jej nic innego, jak myśleć o okrutnym żarcie Jaimego.

Gdy się zjawił, była taka szczęśliwa, że go widzi, absurdalnie szczęśliwa. Zachęciła go, by wziął ją w ramiona, ponieważ tego właśnie pragnęła i przez kilka minut czerpała najwyższą radość ze świadomości, że ona podnieca go tak samo jak on ją. Nie wzięła pod uwagę, że była to czysto fizyczna reakcja i że każda kobieta mogła tak na niego podziałać. A potem, gdy pojawił się Paul...

Wzdrygnęła się. To było naprawdę okropne. Był ostatnim człowiekiem, którego się spodziewała - albo chciała zobaczyć - i jego obecność była wtargnięciem do bardzo szczególnego świata, który udało jej się stworzyć.

Skubała jedwabną narzutę. O co właściwie jej chodzi? Co takiego mówi? Że pragnie zostać tutaj? Że nie zależy jej, by kiedykolwiek jeszcze zobaczyć Paula albo Anglię? Że jeśli Jaime zechce uczynić z niej swoją żonę w każdym sensie tego słowa, przyjmie to z radością?

Przewróciła się na wznak. I dlaczego? - pytała samą siebie, wpatrując się w sufit. Dlatego, że nie wzdryga się, gdy jej dotyka? Dlatego, że tak bardzo ją podnieca? Dlatego, że kocha go każdą cząsteczką swej istoty...

Usłyszała, że rodzina Mineirów żegna się i wychodzi. Usiadła gwałtownie. Co o niej pomyślą rodzice Jaimego i Mineirowie! Nie mogła jednak zejść na dół i stanąć twarzą w twarz z Paulem - i Jaimem. Potrzebowała trochę czasu, by

się pozbierać, zanim podejmie decyzję, poza tym zawsze istnieje szansa, że jej mąż przyjdzie sprawdzić, czy dobrze się czuje.

Ale Jaime nie przyszedł i gdy Mirandę zmorzył w końcu sen, miała wciąż na sobie suknię haftowaną złotą nicią, która już zawsze będzie jej się kojarzyła z okropnymi wydarzeniami tego wieczoru.

Scandalous

## ROZDZIAŁ 12

Chiquita obudziła ją jak zwykle i teraz przyglądała jej się szeroko otwartymi oczami. Miranda była potargana, miała na sobie pogniecioną suknię.

- Wszystko w porządku, Chiquito - rzekła uspokajającym tonem - *esta bem!* Musiałam po prostu zasnąć w ubraniu, gdy tylko weszłam na górę.

- *Sim, senhora.*

Patrzyła jednak dość sceptycznie i Miranda pomyślała ze znużeniem, że trudno jej się dziwić.

- *Quer me correo bo banho, senhora* - zaproponowała Chiquita, wyraźnie mając nadzieję, że Miranda jej się zwierzy, ona jednak zrezygnowała z kąpeli.

- Wezmę prysznic - powiedziała, wstając z łóżka. - No wiesz, *chuveiro*, prysznic.

- Ach, *sim, senhora.* - Chiquita uśmiechnęła się i wyszła, rzucając jej jeszcze jedno pełne żalu spojrzenie.

Miranda nalała sobie kawy, myśląc, jak obecność nieznanego mężczyzny w domu natychmiast budzi ciekawość żeńskiej części służby. Zwłaszcza Anglika, który pojawił się nagle i mógł uczynić uwagę godną domysłów. Mimo woli

zastanawiała się, jak czuje się dzisiaj Paul, żałując z całego serca, że niedyspozycja nie przydarzyła mu się już w Rio i nie zatrzymała go tam nieco dłużej.

Zmusiła się do wypicia świeżego soku pomarańczowego, który smakował jej najbardziej o tej porze dnia, i zjadła świeżą bułeczkę bez masła. Następnie zrzuciła ubranie i poszła nago do łazienki.

Wzięła najpierw gorący, a następnie zimny prysznic, drząc lekko, gdy wycierała się do sucha. Była ciekawa, gdzie podziewa się Jaime tego ranka, i czy powiedział coś więcej Paulowi, gdy wyszła z pokoju. Czemu uparcie zachowywał się jak zagniewany mąż, gdy najwyraźniej była dla niego jedynie kłopotem? Pragnął żony, która byłaby jego cieniem, jak powiedziała Julia, a nie kogoś z charakterem.

Ubrała się powoli, wybierając czarne dżinsy i fioletową bluzkę. Następnie zeszła na dół, doszedłszy do wniosku, że nie może tego dłużej odkładać. Nie było tam nikogo, wyszła więc przez siatkowe drzwi na werandę i stała przez kilka minut, oddychając głęboko. O tej godzinie powietrze było rześkie. Widząc klacz ze źrebakiem na wybiegu, Miranda podeszła, żeby się z nią przywitać. Żałowała, że nie ma cukru albo jabłka, bo klacz zaczęła trącać ją nosem, a źrebak poszedł natychmiast za jej przykładem, muskając aksamitnymi nozdrzami jej palce.

- *Bom dia*, Miranda - powiedział Carlos, wychodząc ze stajni. Odwróciła się ku niemu z ożywieniem.

- Dzień dobry - odrzekła z wymuszonym uśmiechem. - Piękny ranek, prawda?

Carlos patrzył przez chwilę w niebo, po czym pokiwał głową.

- Dobrze spałaś?

Miranda zastanawiała się, czy jego pytanie ma podtekst.

- Średnio - przyznała. - Przepraszam bardzo, jeśli uraziłam wczoraj twoich przyjaciół...

- *De nada*. - Carlos pokręcił głową. - Martwiliśmy się o ciebie. - Umilkł na chwilę. - Ten mężczyzna, Courtenay, kim on jest?

- Czy... czy Jaime wam nie powiedział?

- Tylko tyle, że to twój znajomy z Anglii.

- Ach, tak. - Miranda nie bardzo wiedziała, jak ma przyjmując jego słowa. - I nic więcej? - spytała słabym głosem.

Teraz Carlos westchnął, pocierając czoło, jak gdyby to, co chciał powiedzieć, było zbyt trudne.

- Mirando - zaczął, a w niej zamarło serce - wczoraj wieczorem wynikło nieporozumienie, prawda? Między Jaime a tym mężczyzną?

- Nieporozumienie? - Miała nadzieję, że nie widać, jak jest zdruzgotana.

- Tak. - Carlos wahał się przez chwilę. - Posłuchaj, wiem, że to nie moja sprawa, ale przez te dwa tygodnie bardzo cię polubiliśmy i byłoby nam przykro, gdybyś wątpiła, że możesz na nas polegać.

- Polegać na was?

- Tak. - Carlos wciągnął głęboko powietrze. - Wiem, że jesteś przyzwyczajona do innych warunków w Anglii. Wiem, że niełatwo było tam żyć, będąc żoną kogoś, kto mieszka tysiące kilometrów od ciebie. Ale czy była to naprawdę wina Jaimego? Skoro czułaś, że nie będziesz mogła dzielić z nim życia tutaj, nie trzeba było za niego wychodzić. I jestem pewien, że ten Courtenay tak właśnie uważa. Czy nie mam racji?

Miranda nie wiedziała, co odpowiedzieć. Nie miała pojęcia, w co wtajemniczył go Jaime. Jak w takiej sytuacji ma cokolwiek wyjaśnić?

Odwrócili się oboje, słysząc stukot końskich kopyt, i Miranda niemal z ulgą stwierdziła, że to jej mąż wjeżdża na dziedzińiec. Rozejrzała się, czy nie ma z nim Paula, był jednak sam. Dostrzegł ojczyma i żonę i skierował konia w ich stronę.

- *Ola, Jaime!* - Carlos pozdrowił go serdecznie. - *Widziałeś je?*

Jaime zeskoczył z końskiego grzbietu.

- Tak. Pędzą je przez Rio Rosado. Około trzystu sztuk.

Domyślając się, że mówią o bydło, Miranda odwróciła się. Poczowała, że obejmuje ją ramię Jaimego. Jasne, pomyślała z goryczą, to wszystko z powodu Carlosa. Po co? Żeby go uspokoić, zademonstrować, że między nimi wszystko w porządku? Że przyjazd Paula nic nie oznacza?

Nie troszcząc się o to, co pomyśli Carlos, zwróciła ku mężowi pełne buntu oczy i spytała z napięciem:

- Gdzie jest Paul?

- Miałem ci właśnie powiedzieć - wtrącił Carlos, nim Jaime zdążył się odezwać. - Julia zabrała go z samego rana na konną przejażdżkę.

- To był mój pomysł - zauważył spokojnie Jaime. - Nie ma nic lepszego ponad świeże powietrze na poprawę samopoczucia.

Miranda poczuła, jak wzbiera w niej gniew.

- Sprytny jesteś, prawda? - wycedziła przez zęby, ale Jaime skwitował jej słowa lekkim śmiechem.

- Widzisz - powiedział do Carlosa - czego więcej może pragnąć mężczyzna? Wiernej i pełnej podziwu żony.

Zanim Miranda zdążyła coś powiedzieć, pociągnął ją przez dziedziniec w stronę domu. Carlos, któremu najwyraźniej kamień spadł z serca po tym, co zobaczył, wszedł do szopy. Dopiero wówczas Jaime puścił ją, mówiąc beznamyślnie:

- Mam nadzieję, że nie zwierzałaś się Carlosowi. On nie ma pojęcia o twoim związku z Courtenayem.

- Wie o wczorajszym incydencie - rzekła ze złością, ale Jaime tylko się skrzywił.

- Mojej matce nie podobał się sposób, w jaki o mnie mówił, to wszystko.

Miranda zgarbiła się.

- Chodziło o to, jak latasz, wiem. - Spojrzała na niego niepewnie. - Co się stało? Turbulencja?

- Zwykle występuje nad górami - potwierdził, kryjąc rozbawienie.

Przyglądała mu się bacznie.

- A ty leciałaś nisko nad górami, prawda? - wykrzyknęła gniewnie.

- Powiedzmy, że zademonstrowałem mu trochę latania wyczynowego.

Chociaż była wściekła na niego, poczuła, że wzbiera w niej śmiech. Zdecydowana nie okazać mu, że ją to rozbawiło, weszła przed nim do domu, starając się zachować powagę na wypadek, gdy będzie musiała się do niego odwrócić. Gdy minął ją, wchodząc na schody, spytała:

- Dokąd idziesz?

- Wziąć prysznic - poinformował ją zwięźle. - Chcesz iść ze mną?

Splonęła rumieńcem, ale nie dała się sprowokować.

- Musimy porozmawiać - oświadczyła stanowczo. -  
Proszę.

Jaime wzruszył ramionami, wchodząc dalej po schodach. Po chwili Miranda podążyła za nim do drzwi na półpiętrze prowadzących do garderoby. Otworzył je i wszedł do środka. Miranda zatrzymała się niepewnie na progu.

- Wchodzisz? - spytał, zaczynając rozpinąć koszulę, ona jednak pokręciła przecząco głową, zamknęła drzwi i poszła zwykłą drogą do swej sypialni.

Jaime stał już w otwartych drzwiach garderoby.

- To było trochę bezcelowe, prawda? - spytał drwiąco.  
- Jak to mówią, wszystkie drogi prowadzą do Rzymu.

- Co robisz w moim pokoju?

- W naszym pokoju, moja droga. Zapomniałaś, że zamierzam wziąć prysznic?

- Zwykle nie korzystasz z tej łazienki.

- Nie - przyznał - ale nie rozumiem, czemu mam z niej nie skorzystać, skoro jest w tej chwili pusta.

Mirandę ogarnęła złość, gdy zdjął koszulę i rzucił ją na podłogę.

- Czy możesz przestać się rozbierać i wysłuchać mnie?

- Mogę cię słuchać również... - wycodził, nie rozpiął jednak suwaka u spodni, poprzestał na zdjęciu paska. - No, proszę, słucham. Co chciałaś powiedzieć?

Wszedł do sypialni i Miranda, która trzymała drzwi lekko uchylone, zamknęła je.

- Dlaczego naprawdę sprowadziłeś Paula? - spytała.

Jaime schylił się, by zdjąć skarpetki. Nawet bez butów był wciąż tak wysoki, że ją onieśmiał. Następnie wyprostował się i patrząc jej prosto w oczy, powiedział:



- Przecież właśnie tego chciałaś, prawda?  
- Nie było potrzeby ściągać tutaj Paula.  
- Dlaczego? Czy nie miałem prawa ocenić rywala?  
- Rywala! - powtórzyła chrapliwym głosem. - Ty wcale nie uważasz Paula za rywala!

- Na jakiej podstawie tak twierdzisz? - spytał, mrużąc oczy. Miranda zaczerwieniła się z gniewu.

- Och, przestań zabawiać się moim kosztem, Jaime! Sprowadziłeś tutaj Paula, żeby zrobić ze mnie idiotkę! Ze mnie i z Paula! Czerpiesz jakąś perwersyjną przyjemność ze zmuszania ludzi do tego, by tańczyli, jak im zagrasz. Skoro powtórzyłeś mi sto razy, że nie zgodzisz się na unieważnienie małżeństwa, nie widzę celu...

- Może zmieniłem zdanie - przerwał jej cicho.

Jego słowa sprawiły, że była bliska omdlenia.

- Co takiego?

- Powiedziałem, że być może zmieniłem zdanie.

- Tak, tak, wiem. Ale co przez to rozumiesz?

- A jak sądzisz? To chyba dość oczywiste. Rozważam ewentualność zwrócenia ci wolności. Przecież na tym ci właśnie zależy, prawda?

Miranda postąpiła w bok, chwytając drżącymi palcami kolumnkę łóżka. Czuła się fatalnie, przez chwilę pomyślała, że to może nawrót gorączki. W głębi duszy wiedziała jednak, że jej kondycja fizyczna jest świetna i po prostu zbiły ją z nóg słowa Jaimego.

Niemal bezwiednie podszedł do niej. Miranda drgnęła zaskoczona, gdy ujął w palce pasmo jej włosów. Pozwolił, by lśniące jedwabiste nitki prześlizgnęły mu się między palcami, po czym podniósł je do rozchylonych warg.

Było to coś silniejszego od pieszczoty, bardziej intymnego od pocałunku; jak gdyby brał ją w posiadanie. Podniosła wzrok i spojrzała mu w oczy - zdumiała ją, że nie ma w nich śladu szyderstwa.

- Twoje włosy mają cudowny smak - wyszeptał. - Czy chcesz, żebym sprawdził, jak smakuje cała reszta twego ciała?

Miranda nie bardzo wiedziała, co mówi.

- Nie... nie możemy - zaprotestowała bez przekonania.  
- Jest jedenasta przed południem. Ktoś może wejść...

Oczy na wpeł przysłonięte powiekami kusiły ją spojrzeniem.

- Nikt nie wejdzie - zapewnił ją cicho, rozpinając jej bluzkę i zsuwając z ramion. - Daj spokój, Mirando... Pragniesz tego tak samo jak ja.

Wiedziała, że mówi prawdę. Gdy pochylił głowę, by pieścić wargami jej skórę, dłonie Mirandy powędrowały mimo woli ku jego piersi, gładząc stwardniałe brodawki, a następnie Ześlizgnęły się po brzuchu do pępka.

Jaime muskał teraz wargami jej szyję, brodę, aż dotarł do ust. Przyciągnął ją mocno do siebie, obejmując w talii, a ona wtuliła się w niego z całej siły.

Rozchyliła wargi, poddając się pocałunkowi, który stawał się coraz bardziej namiętny.

- Nie zamierzasz mnie powstrzymać, prawda, Mirando?

- Nic nie mów - jęknęła, on zaś z cichym okrzykiem ułożył ją na łóżku... i połączył się z nią.

## ROZDZIAŁ 13

Miranda zawsze uważała, że ten rodzaj fizycznego zaspokojenia, o którym czytała, całkowite zespolenie dwóch ciał, dające najwyższą rozkosz, nigdy nie zdarza się w życiu. Jej własne nieszczęsne doświadczenie z Markiem wpłynęło negatywnie na budzące się zmysły i od tamtej pory unikała jakiegokolwiek intymnego kontaktu. Dopiero przy Jaimem zaczęła podejrzewać, że miłość fizyczna to coś znacznie więcej niż tylko zaspokojenie zwykłej żądz przez mężczyznę. Jednakże nawet wtedy, gdy to się stało, ogarnęła ją panika.

Na szczęście, nie na długo. Jaime nie był Markiem - ani Pauliem. Wiedział dokładnie, jak grać na jej zmysłach, by pozbyła się nie tylko obaw, ale i zahamowań. Powoli brał ją w posiadanie, dopóki nie pokonał ostatniej przeszkody, co Miranda odczuła jedynie jako trwający mgnienie oka ból, stłumiony narastającą falą rozkoszy.

Gdy wszystko się skończyło, zeszła z owych wyżyn z prawdziwą niechęcią, tuląc się do niego i odkrywając, że jego skóra jest równie mokra od potu jak jej własna.

- No i? - wyszeptała nerwowo, nie odsuwając się od

niego. Jaime ujął twarz Mirandy w dłonie, przyglądając jej się z czułością.

- A więc byłem pierwszy - powiedział chrapliwym szeptem.

- Wątpiłeś w to?

- O, tak - potwierdził cicho, kiwając głową. - Przez cały czas. - Musnął palcami jej wargi. - Czy sprawiłem ci ból?

- A czy ja ci sprawiłam ból? - spytała drżącym głosem, a jego lekko kpiący uśmiech obudził pełne zachwyty uwielbienie.

- Chyba jakoś wytrzymam - zapewnił ją łagodnie. Miranda ukryła twarz na jego piersi.

- Kocham cię... - słowa uleciały, zanim zdołała je powstrzymać. Towarzyszące im westchnienie stłumiły wargi Jaimego.

W jakiś czas później odsunął ją od siebie i wstał z łóżka.

- Chyba powinniśmy zejść na lunch - powiedział cicho, patrząc na nią czułe. Miranda wsparła się na łokciu, wyciągając dłoń, by go dotknąć.

- Nie jestem głodna.

- A ja jestem - oświadczył z uśmiechem. - Ale chętnie schrupałbym ciebie! - I nim zdążyła go zatrzymać, poszedł do łazienki.

Miranda została w łóżku, słuchając szumu prysznic. Jej ciało wciąż jeszcze pławiło się w leniwym bezwładzie, nie miała ochoty roztrząsać tego, co się stało i co to może oznaczać...

Wrócił Jaime, owinięty ręcznikiem, i zniknął w garderobie. Słyszała, że otwiera szuflady, potem stuknęły drzwi szafy, wreszcie stanął znów w progu, ubrany w granatowe spodnie i jedwabną koszulę w podobnym kolorze.

- Wstajesz wreszcie? - spytał leniwie. Mirandę kusiło, by zaprosić go z powrotem do łóżka. Ale był środek dnia i twarz jej spłonęła rumieńcem, gdy uświadomiła sobie, co pomyślała na temat ich nieobecności inni mieszkańcy domu. A wśród nich - Paul!

- Jaime... - nie wiedziała, jak poruszyć ten temat, ale nie miała wyjścia. - Jaime, co z Paulem?

Coś zamigotało przez chwilę w jego oczach.

- A co ma być? - spytał. W jego głosie zabrzmiały stalowe nuty, gdy wymawiał imię drugiego mężczyzny.

Miranda zwilżyła językiem wargi.

- Czy chcesz, żebym z nim porozmawiała?

Jaime nie odzywał się przez chwilę tak długą, że pomyślała, iż powiedziała coś nie tak. W końcu pokręcił przecząco głową.

- Nie - rzekł stanowczo. - Sam z nim porozmawiam.

- Co mu powiesz? - Poruszyła się niespokojnie.

- A co chciałybyś, żebym powiedziała? - spytał, mrużąc oczy.

- Czy... czy muszę ci mówić?

Jaime przebył dzielącą ich przestrzeń kilkoma krokami.

- Włóż coś na siebie! - wyszeptał chrapliwie.

Obawy Mirandy rozwiały się.

Pocałowawszy ją na pożegnanie, Jaime otworzył drzwi i wyszedł.

Gdy Miranda zeszła na dół pół godziny później, Paul siedział z Julią i jej rodzicami na werandzie. Pili koktajl przed lunchem i Miranda poprosiła o to samo. Jaimego z nimi nie było. Rozejrzała się zdziwiona.

- Jaimego nie ma - wyjaśniła Teresa, uprzedzając jej pytanie. - Wyjechał do Valentés.

- Valentes!

Valentes było oddalone o przeszło sto pięćdziesiąt kilometrów. Czemu nic jej nie powiedział?

Spostrzegła, że Paul się jej przygląda, i przypuszczała, że zastanawia się, o czym ona myśli. Najwyraźniej Jaime nic mu nie powiedział, świadczyła o tym jego zadowolona mina.

- Co robiłaś? - spytał, siadając na fotelu obok Mirandy, wykorzystawszy sytuację, że Carlos poszedł po drinka dla niej. - Odbiliśmy z Julią konną przejażdżkę, ale wróciliśmy już godzinę temu.

Miranda odchyliła się na oparcie fotela, modląc się, by Paul zostawił ją w spokoju. Potrzebowała czasu, by wszystko przemyśleć, zrozumieć, czemu Jaime zachowuje się wobec niej w taki sposób. Dlaczego nie powiedział jej, że wybiera się do Valentes? Dlaczego nie porozmawiał przed wyjazdem z Paulem? Czy nie obchodziło go, że rywal nadal jest tutaj? Czy jednak oczekiwał, że Miranda porozmawia w Paulem?

- Na jak długo wyjechał? - spytała teściową. Zauważyła, że Teresa wymieniła spojrzenia z córką.

- Ja... - Teresa była wyraźnie zakłopotana. - Nie jestem pewna - wykrztusiła wreszcie. Julia potwierdziła jej słowa skinieniem głowy.

- Ależ musicie wiedzieć...

- Proszę bardzo, Mirando!

Carlos wręczył jej koktajl. Gdy chciała wrócić do tematu, okazało się, że Teresa jest pochłonięta wymianą zdań z córką. Miranda zastanawiała się z niepokojem, czy ponosi ją wyobraźnia, czy też Teresa i Julia celowo unikają rozmowy z nią. Czy miało to coś wspólnego z Paulem? Czy coś powie-

dział? Och, czemu nie ma tu Jaimego, żeby wszystko wyjaśnić?

Lunch przebiegał w milczeniu. Miranda odpowiadała zdawkowo na próby Paula podtrzymania konwersacji. Po zakończeniu posiłku zmusił ją do rozmowy w salonie, zamykając drzwi mimo jej nerwowych protestów.

- Teraz - rzekł ponuro - spodziewam się od ciebie wyjaśnień!

- Och, Paul! - Wyłamywała bezradnie palce. - Cóż, żałuję, że odbyłeś na darmo taką długą podróż. Bardzo mi przykro.

- Na darmo?! - Paul wbił w nią spojrzenie. - Co chcesz przez to powiedzieć?

- Nie rozwodzę się z Jaimem.

- Oszalałaś?

- To prawda, Paul. My... ja... ja go kocham. Chyba zawsze kochałam.

- Zwariowałaś. Nie kochasz go!

- Właśnie, że tak!

- A on? Też cię kocha? Dlatego przysłał mi telegram, prosząc o przyjazd? Żeby pozbyć się kobiety, którą kocha? Dorośnij, Mirando, na miłość boską!

- To nie tak, Paul. Zanim... zanim przyjechałeś, nie byłam pewna...

- A teraz jesteś?

- Tak.

- Czy mogę wiedzieć, co sprawiło, że zmieniłaś zdanie?

- Zmrużył złośliwie oczy. - Ta kotłowanina z nim w łóżku, zanim wyjechał do Valentés ?

- Co ty wiesz o tym?

- Co o tym wiem? - powtórzył. - Nie sądzisz chyba, że twój mąż mi się nie pochwalił? Mój Boże, nie mógł się doczekać, żeby wbić mi do głowy, iż cokolwiek się między nami wydarzyło, mogę być już tylko tym drugim!

- Nie wierzę ci!

Miranda zbladła jak ściana, ale Paul był bezlitosny,

- Jak chcesz. To twoja sprawa.

- Kiedy... kiedy z nim rozmawiałaś? - Brakowało jej tchu.

- A jak myślisz? Oczywiście, przed wyjazdem do Valentes.

- Czy... czy powiedział, po co tam jedzie?

- Nie. Ale z pewnością ma nadzieję, że wyjedziesz, za nim wróci. Cóż, Mirando, musisz to przyjąć do wiadomości. Na próżno tracisz czas tutaj.

- Nie masz o niczym pojęcia.

- Wiem bardzo dużo. Na przykład, że znalazł się przez ciebie w kłopotliwej sytuacji.

- Co takiego?

- Właśnie tak. Posłuchaj, Mirando, on nigdy nie chciał cię tutaj. Ożenił się, żeby matka przestała mu suszyć głowę. Zdaje się, że za wszelką cenę starała się go wyswatać...

- Skąd o tym wiesz? - wykrztusiła.

Paul wzruszył ramionami.

- Mogłbym skłamać i powiedzieć, że od twojego męża. Ale nie muszę. Szczerze mówiąc, to jego siostra dostarczyła mi tej informacji. Domyślam się, że tobie również wyjaśniła sytuację.

Miranda przyłożyła dłoń do czoła.

- Nie mogę w to uwierzyć...



- Nie musisz. W każdym razie nie teraz. Kochanie - spróbował ją przekonać - nie pasujesz tutaj. Wiesz o tym równie dobrze jak ja i chyba Carvalhowie również wiedzą. Wracaj ze mną do domu, do Anglii. Do normalności!

Odsunęła się od niego. Ostatnią rzeczą, na której jej zależało, było współczucie Paula. Doskonale potrafiła się bez niego obejść. Nie kochała go. Nigdy go nie kochała. A teraz wydawało jej się, że również go nie lubi.

- Chyba... powinieneś wyjechać - powiedziała w końcu stanowczo.

- Słucham?

Był zdumiony, ona jednak trwała przy swoim.

- Słyszałeś, co powiedziałam.

- A ty co zrobisz?

- Ja? - Podniosła głowę. - Ja zostanę tutaj.

- Jesteś idiotką!

- Możliwe. Ale zapominasz, że jestem żoną Jaimego. I nic nie może tego zmienić. Nie teraz.

- Tak sądzisz? Nie bądź zbyt pewna siebie. Wiem, że jest katolikiem, ale oni mają swoje metody, zwłaszcza tutaj, gdzie Kościół jest wszechpotężny. Przyjechałaś po unieważnienie, zapomniałaś o tym? A jeśli Knevetowi będzie na nim zależało, bez wątpienia je dostanie.

Miranda zacisnęła pięści.

- Lepiej się stąd wynoś.

- A jak mam się dostać z powrotem na wybrzeże?

- Zarządca Carlosa potrafi chyba pilotować cessnę - odpowiedziała po chwili namysłu.

- Co takiego? Mam znowu lecieć tym pudłem? Nie, dziękuję!

- Wobec tego musisz pojechać samochodem. Nie mam pojęcia, jak wygląda komunikacja rzeczna.

Paul popatrzył na nią niedowierzająco.

- A ty naprawdę zostajesz?

- Tak.

- Dlaczego?

- Już ci wyjaśniłam: kocham go!

- Och, Mirando...

Odwróciła się od niego i nie obejrzała się, dopóki nie usłyszała trzaśnięcia drzwi. Dopiero wtedy wyszła do holu.

Carlos stanął właśnie na progu swego gabinetu. Obrzucił ją pełnym troski spojrzeniem.

- Mirando! Czy coś się stało?

- Właściwie nie - odpowiedziała z głębokim westchnieniem. - Ale pan Courtenay wyjeżdża. W jaki sposób może się dostać do Rio?

Carlos patrzył na nią przez chwilę. Jego twarz nie wyrażała żadnych uczuć.

- Wyjeżdża? Sam?

- Tak - odrzekła Miranda, oblewając się rumieńcem.

- Rozumiem. - Carlos pokręcił głową z zakłopotaniem, po czym powiedział: - Ja... Juan może odstawić go samolotem do Belo Horizonte. Stamtąd już ma państwowe linie lotnicze.

Miranda zawahała się, ale lot do Belo Horizonte to przecież nie lot do Rio.

- Powiem mu - rzekła pewnym głosem. - Dziękuję.

Zamierzała odejść, ale Carlos chwycił ją za rękę i odwrócił twarzą do siebie.

- Mirando... - powiedział z niedowierzaniem. - Myśleliśmy...

- Zostaję! - oświadczyła drżącym głosem. - Nie możecie mnie zmusić do wyjazdu!

- Dziecko, dziecko! - Carlos starał się ją uspokoić. - My wcale nie chcemy, żebyś wyjechała. Skąd ci przyszedł do głowy taki pomysł?

- Podczas lunchu...

- Podczas lunchu? - ponaglił ją Carlos.

- Czułam... że moja obecność nie jest mile widziana.

Carlos westchnął ciężko.

- Obawiam się, że to wina Julii. Pojechała rano na spacer z... z Courtenayem i... - Rozłożył ręce. - Powiedziała matce, że ty i on jesteście... jak by to powiedzieć, związani. Musiał jej coś naopowiadać. Nie wierzę, że Julia...

- Och, nie. - Miranda pokręciła głową, czując bezbrzeżną ulgę. Teraz musi tylko stawić czoło Jaimemu. - To Paul jej nagadał. A my byliśmy... przyjaciółmi, może nawet więcej. Ale nie kochankami.

- A twój przyjazd tutaj? To nie on cię do niego namówił? Miranda spuściła głowę.

- Och, tak. Tak. - Podniosła oczy na Carlosa. - Ale gdy znów zobaczyłam Jaimego... Potrafisz to zrozumieć?

Kąciki warg Carlosa uniosły się w lekkim uśmiechu.

- Nie jestem aż taki stary, by nie pamiętać, jak to bywa, gdy człowiek jest zakochany. - Pokręcił głową. - Tyle słów, tyle nieporozumień. Ale jesteście tacy młodzi. Całe życie przed wami.

Miranda poczuła, że oczy szczypią ją od napływających łez.

- Nie wiem, co powiedzieć...

- Pozostaw to mnie. Porozmawiam z Teresą i Julią. Zobaczysz, będą równie szczęśliwe jak ja.

A Jaime? - pomyślała Miranda. Ale nic nie powiedziała.

Paul wyjechał po południu, zgodziwszy się polecieć do Belo Horizonte, zamiast tłuc się tam samochodem góorskimi drogami. Nie zamienili już z Mirandą ani słowa na osobności, wręczył jej jednak list od lady Sanders. Miranda włożyła go do kieszeni spodni, po czym podała rękę Paulowi i życzyła dobrej podróży. Niełatwo jej było zerwać jedyną nić, łączącą ją z Anglią, ale jej życie było tutaj. Jeśli Jaime ją porzuci, będzie musiała stawić czoło temu problemowi. Przypominała sobie chwile, gdy po raz pierwszy kochała się z Jaimem z bolesnym uporem, bez odrobiny sentymentalizmu. Potrafiła go podniecić, prawda? A małżeństwa są budowane na znacznie wątlejszych podstawach.

Gdy jednak zapadła noc, a Jaime nie wrócił, nie była już tego taka pewna. Nie przyszło jej łatwo zejść na dół, by zjeść kolację z jego rodzicami i Julią. Spędziła mnóstwo czasu przed lustrem, przywracając rumieńce policzkom i podkreślając cieniami kolor oczu. Suknię też wybrała starannie - z czarnego szyfonu, który nadawał jej skórze bursztynowy blask. Świeżo umyte włosy opadały swobodnie na ramiona. Jediną biżuterię stanowił złoty naszyjnik oraz takie same kolczyki.

- Kochanie! - wykrzyknęła Teresa na jej widok. - Wyglądasz przepięknie! - Przyjrzała jej się z niekłamanym zachwytem. - Tak się wszyscy cieszymy, że postanowiłaś zostać.

- Naprawdę - zawtórowała Julia. - Przepraszam, że cię zdernowałam podczas lunchu, Mirando, ale Paul Courtenay...

- Wiem, wiem - pokiwała głową Miranda i oblizała wargi. - Czy... czy Carlos wyjaśnił...

- ...że ty i Paul jesteście przyjaciółmi? Tak - potwierdziła Teresa z uśmiechem. - Domyśliliśmy się, że nie jest przyjacielem Jaimego. Z daleka było widać, że się nienawidzą.

Miranda uśmiechnęła się nerwowo. Doprawdy? Rzeczywiście się nienawidzili? Było to takie widoczne? A moc drobnych upokorzeń, które zgotował jej Jaime?

- Nieważne - dodała Teresa - już po wszystkim. Wyjechał. A ty zostałeś.

Gdyby to było takie proste, pomyślała Miranda, dłubiąc widelcem w talerzu.

Nikt nie wspomniał imienia Jaimego podczas tego długiego wieczoru. Być może czuli, że osobiste sprawy Mirandy już dość ucierpiały. W każdym razie oszczędzono jej tego zakłopotania, chociaż chętnie spytałaby, kiedy spodziewają się jego powrotu. Widocznie nie dzisiaj, pomyślała, zdejmując złoty naszyjnik i rzucając go niedbale na toaletkę.

Noc była gorąca i po zgaszeniu światła Miranda otworzyła drzwi na balkon. Oparłszy się o framugę, oddychała głęboko nocnym powietrzem, zamykając oczy, gdy pomyślała o poranku i powrocie Jaimego.

Ciszę przerwał dziwny dźwięk, przypominający warkot samolotu. Spojrzała w niebo, marszcząc brwi. Zobaczyła światła maszyny, zniżającej się na wybieg dla koni przed domem. Helikopter, uświadomiła sobie ze zdziwieniem. Tylko Jaime mógł się odważyć na pilotowanie helikoptera w górach po zapadnięciu zmroku.

Silnik zamilkł i nastąpiła cisza. Zza drzew otaczających

wybieg wynurzyła się ciemna postać i ruszyła szybkim krokiem przez dziedziniec w stronę domu.

Miranda czekała w napięciu. Nic nie mogła na to poradzić. Prawdopodobnie Jaime uda się prosto do garderoby, zawsze jednak istniała szansa, że zechce sprawdzić, czy wyjechała. Usłyszała kroki na schodach i przytuliła się do ściany, gdy drzwi się otworzyły i Jaime zapalił górne światło.

Nie byłaby bardziej zaskoczona, gdyby podkradł się do niej w ciemności, schowała się więc za zasłoną, obserwując go przez szparę między fałdami. Zobaczyła, jak jego wzrok biegnie najpierw w stronę łóżka i jak zmienia się jego twarz, gdy spostrzega, że jej nie ma. Oparł się o futrynę drzwi z jękiem rozpacz, zagłębiając długie palce we włosach bezradnym gestem. Potem, zanim zdobyła się na odwagę, by wyjść z ukrycia, Jaime wszedł do sypialni, zamykając za sobą drzwi. Usiadł na brzegu łóżka i ukrył twarz w dłoniach.

I wówczas zrozumiała z taką pewnością, jak gdyby jej to napisał: Jaime myślał, że wyjechała z Paulem! I był zdruzgotany!

Odsunęła się od ściany i przy tym ruchu spłoszyła jakąś wielką mechą ćmę. Ćma zafurkotała obok jej ucha, Miranda wzdrygnęła się z przerażenia, wydając zduszony okrzyk, i wyskoczyła zza zasłony. Zatrzasnęła z hukiem okno. Jaime wstał z łóżka i odwrócił się ku niej.

- Miranda! - rzekł z niedowierzaniem. - Miranda! - powtórzył znacznie chłodniejszym tonem, tak że zaczęła się zastanawiać, czy jego cierpienie nie było wytworem jej wyobraźni.

- Witaj, Jaime - powiedziała niepewnie. - Usłyszałam helikopter i...

- I dlatego chowasz się na balkonie? Czy moja reakcja sprawiła ci dużą satysfakcję?

- Nie o to chodzi! - płątała się Miranda. - Czekałam na twój powrót. Gdy wszedłeś...

- Tak?

Westchnęła lekko.

- Dobrze, jeśli chcesz wiedzieć, byłam ciekawa, jak zareagujesz.

- Mój Boże, jak miałem zareagować? Myślałem, że mnie opuściłaś!

Miranda zebrała się na odwagę i postąpiła krok w jego kierunku,

- Czemu... czemu opowiedziałeś Paulowi o nas, skoro takie są twoje uczucia? Czemu pozwoliłeś mu myśleć, że chcesz, bym wyjechała?

- Co takiego?! - Mogła przysiąc, że jego zdumienie jest szczere. - O czym ty, u diabła, mówisz? Nie rozmawiałem z Courtenayem od czasu, gdy wybrał się z Julią rano na przejażdżkę.

- Naprawdę? To skąd wiedział... o nas?

Jaime zdjął marynarkę oraz krawat i rzucił je niedbale na krzesło. Wyglądał na straszliwie zmęczonego i Mirandę ogarnęło współczucie.

- Jaime... - szepnęła. - Czy naprawdę chcesz, żebyśmy została?

Miała nadzieję, że podejdzie do niej, weźmie ją w ramiona i pokaże, jak bardzo jej pragnie. On jednak tego nie zrobił. Zdjął kopnięciem buty, potem skarpetki, i wyciągnął się na łożku, zasłaniając jednym ramieniem oczy.

- Cóż to za cholernie głupie pytanie? - powiedział, nie

patrząc na nią. - Mirando, jestem zbyt zmęczony, żeby coś z tego zrozumieć.

- Zbyt zmęczony! - wykrzyknęła z nagłym gniewem. - A nie obchodzi cię, jak ja się czuję?

Jaime opuścił rękę i popatrzył na nią przez zmrużone powieki.

- Posłuchaj - rzekł stanowczo. - Jesteś tutaj i teraz tylko to się liczy.

- Dla ciebie również? - spytała.

Zamknął na chwilę oczy.

- Oczywiście, że tak - odpowiedział ze znużeniem.

- Zatem okazujesz to w dziwny sposób.

- Czemu? - spytał, otwierając znów oczy. - Mirando, miałem piekielny dzień, rozumiesz? I jakie jest jego zakończenie? Przylatuję na lotnisko i widzę, że cessa zniknęła. Mówią mi, że Anglik odleciał po południu. Pytam, czy był sam, i nikt nie wie. Wyobrazasz to sobie?! Nikt nie wie! Skąd miałem wiedzieć, czego ci napłócił? Może namówił cię, żebyś z nim poleciała? Wracam tutaj, śpiesząc się jak wariat, i co zastaję? Twoje łóżko jest puste, a ty bawisz się w chowanego na balkonie! Dobrze, Mirando. Masz tu swój kasek. Myśl o tym, że wyjechałaś, naprawdę mnie wykończyła. Ale nie wymagaj, żebym odpowiadał na głupie pytania, w jaki sposób Courtenay dowiedział się o nas! *In nomine Patris*, jak miał o nas nie wiedzieć? Przecież jesteś moją żoną!

- Kochasz mnie? - spytała Miranda, drżąc na całym ciele.

Jaime jęknął, ale wstał z westchnieniem z łóżka i podszedł do niej. Przesunął dłońmi po jej ramionach i ujął ją mocno za rękę.

- Kochałem cię nawet wtedy, gdy twoje oczy rzucały mi



pełne jadu spojrzenia przez stół podczas przyjęcia - rzekł cicho. - A teraz chodź do łóżka i skończ te idiotyczne gierki.

Miranda podniosła ku niemu zamyśloną twarz.

- Nie... nie mogłeś mnie kochać.

- Dlaczego? - spytał cierpliwie, jego palce odnalazły długi zamek z tyłu sukni, pociągnął go w dół, a Miranda zadrżała, czując na rozgrzanej skórze dotyk chłodnego nocnego powietrza.

- Nigdy... nigdy mi nie powiedziałaś... - rzekła łamiącym się głosem, on zaś zmierzył ją lekko kpiącym spojrzeniem.

- Okoliczności nie ułatwiały nam niczego - stwierdził, kładąc jej dłonie na swoim ciele. - Rozbierz mnie - zażądał.

W kilka godzin później blask księżyca sączył się przez rozchylone zasłony, padając na zarost ciemniejszy na policzkach Jaimego.

- Powinieneś się ogolić - powiedziała sennym głosem Miranda, a on potarł szorstkim podbródkiem gładkie ramię żony.

- Teraz? - spytał szeptem. Pokręciła przecząco głową i przytuliła się do niego mocniej. Jaime poprosił z westchnieniem: - Powiedz mi o Courtenayu. Muszę wiedzieć.

- To nieważne - szepnęła, ale on ujął jej brodę i zmusił ją, by spojrzała mu prosto w oczy.

- No, proszę...

- Paul... Paul powiedział mi, że... że ty mu powiedziałaś, że dziś rano...

- Kochaliśmy się? - dokończył czule.

- Tak - potwierdziła Miranda.

- Uwierzyłaś, że mógłbym tak postąpić?

- A co miałam pomyśleć? - spytała, tuląc się do niego.

- Od kogo mógł się o tym dowiedzieć?

- Dlaczego? Co się stało?  
- Zeszłam na dół na lunch, a ciebie nie było.  
- Chyba ci wyjaśnili, że pojechałem do Valentese?  
- No, tak. Dlatego byłam skłonna uwierzyć w najgorsze.  
Czemu mi nie powiedziałeś, że wyjeżdżasz?

- Dlaczego ci nie... - Przerwał, wspierając się na łokciu i spoglądając na nią. - Mój Boże! - wykrzyknął. - Czyżby ci nie powiedzieli, w jakiej sprawie wyjechałem?

Miranda pokręciła głową.

- Nie. - Skrzywiła się. - Och, to było okropne! Mam na myśli lunch. Twoja matka i Julia ledwie się do mnie odzywały. - Umilkła nagle. - Pewnie dlatego nie poinformowały mnie, dlaczego wyjechałeś.

- Mirando, Mirando! - rzekł niecierpliwie. - Pleciesz bez sensu. Czemu moja matka i Julia miałyby z tobą nie rozmawiać?

- Naprawdę nie wiesz? - Pogłaskała go po twarzy, on zaś chwycił jej dłoń i przytulił do warg. - Mmm, nie rób tego.

- Dlaczego? Nie lubisz?

- Za bardzo lubię - wyznała bez tchu. Jaime pochylił głowę i zamknął jej usta pocałunkiem. Potem odsunął się, ku jej rozczarowaniu. - Musimy rozmawiać? - spytała.

- Musimy - powiedział, posłuchała go więc niechętnie.

- Paul powiedział Julii, że on i ja... że się dogadaliśmy...

- Zaczynam rozumieć - rzekł z westchnieniem. - A zatem nie dowiedziałaś się, w jakim celu wyjechałem? - Przyciągnął ją do siebie bliżej. - Przypomnij mi, żebym ci wynagrodził to, co powiedziałem wcześniej. Co, na miłość boską, mogłaś myśleć przez cały dzień?

- No właśnie.
- Ale czemu, do licha, nie powiedzieli ci później? Czy nadal się do ciebie nie odzywają?

Miranda pokręciła głową.

- To nie było takie proste. Widzisz, po lunchu Paul mi powiedział, że... że ty spodziewasz się po mnie, iż wyjadę, zanim wrócisz z Valentés...

Epitet, którego użył Jaime, nie nadawał się do powtórzenia, ale Miranda musiała przyznać, że należał się Paulowi za to, co próbował zrobić.

- Mów dalej - ponaglił ją Jaime, gdy już odzyskał panowanie nad sobą.

- Odpowiedziałam mu, że nic mnie to nie obchodzi, że zostanę i tak. Nawet jeśli rzeczywiście to powiedziałaś, nadal chcę usłyszeć to z twoich ust. Po tym, co się wydarzyło między nami, nie mogłam uwierzyć, że nie mam szansy, by cię przekonać...

- Niewielką szansę - wyszeptał Jaime, kryjąc twarz we wgłębieniu między jej piersiami. - Gdybyś wyjechała z Courtenayem, zabiłbym cię!

- Zrobiłbyś to?

Usłyszała jego stłumiony protest.

- Miałbym na to ochotę.

- No więc zostałam. Carlos uwierzył mi, gdy mu powiedziałam, że między Pauliem a mną nic nie było i powtórzył to reszcie rodziny. Ale możesz sobie wyobrazić, że rozmowa przy kolacji szła jak po grudzie.

- I nikt nie wspomniał słowem o mnie?

- Myślę, że unikali tematów osobistych - przyznała uczciwie. - Poza tym nie wiedzieli, co nagadał Paul.

- No nie. -Jaime pokiwał w zamyśleniu głową. - Wzgardzony mężczyzna zachowuje się tak samo jak kobieta.

- On powiedział właśnie...

- Co takiego?

- Że ty... po prostu poszedłeś ze mną do łóżka.

Jaime uśmiechnął się niechętnie.

- I tu się akurat nie mylił.

Miranda uderzyła go pięścią po ramieniu.

- Świntuch! - zawołała czule. - Ale skąd on wiedział?

Jaime wzruszył ramionami.

- Mógł się dowiedzieć na wiele sposobów. Byliśmy nieobecni przez dość długi czas i, na przykład, któraś ze służących poinformowała go, że widziała, jak wchodziliśmy razem do sypialni. - Zamilkł na chwilę, po czym dodał: - A gdy stąd wychodziłem, twoje oczy miały szczególny wyraz...

- Och, Jaime... - usta Mirandy zaczęły drżeć - nie masz pojęcia, jaki miałam okropny dzień!

- Czy noc nie była zadośćuczynieniem?

Przejechała paznokciami po jego skórze.

- Jesteś wstrętny...

Pocałował ją znowu, po czym odsunął od siebie, mówiąc poważnym tonem:

- Ja też nie miałem najlepszego dnia.

- Jasne. - Zmarszczyła brwi. - Nadal nie wiem, po co pojechałeś do Valentes.

- Pamiętasz, jak opowiadałem ci o Consueli? - spytał z westchnieniem.

- Kobiecie, która urodziła dziecko? - wykrzyknęła natychmiast Miranda.

- Tak, właśnie tak. Umarła dzisiaj.

- Och, Jaime! - popatrzyła na niego ze współczuciem.  
- To dlatego...

- Vasco przyjechał po mnie zaraz po tym, gdy od ciebie wyszedłem. Miała bardzo silny krwotok i zdążyłem tylko pojechać do Santa Madalena i wezwać helikopter z bazy w Valentos.

Miranda pogłaskała go po policzku.

- Tak mi przykro. - Zawahała się. - A dziecko?

- Być może przeżyje. Jest teraz w szpitalu. Ale jak na ironię, Vasco i tak nie będzie mógł go zatrzymać. Prawdopodobnie odeśle je do misji razem z pół tuzinem braci i sióstr.  
- Puścił ją na chwilę i położył się na wznak. Na jego twarzy malował się zawód. - Gdyby wtedy, tydzień temu, pozwolił mi ją zabrać...

- To nie twoja wina - pocieszyła go łagodnie Miranda.

- Wiem. Ale nienawidzę takich niepotrzebnych strat. - Uśmiechnął się do niej. - Dlatego mieszkam tutaj, a nie w Anglii. Lydia może zarządzać posiadłością. Ma spore doświadczenie. Tam nie jestem potrzebny. Tutaj tak.

- A ja? - spytała nieśmiało.

- Och, ty mnie potrzebujesz - zapewnił ją szeptem, - Dobrze się składa, ponieważ ja cię również potrzebuję.

- Dlaczego mi nigdy tego nie powiedziałeś?

- Kiedy? Gdy wróciłem do ciebie tylko po to, żeby się przekonać, że masz zamiar poślubić Marka?

- Wróciłeś do mnie... - Patrzyła na niego z niedowierzaniem

- Nie wiedziałaś o tym? Nie czułaś tego tak jak ja, gdy tańczyliśmy?

Pamiętała taniec z nim aż za dobrze.

- Ja... ja nigdy nie czułam się tak z nikim innym...

- Ani ja - mruknął szorstko. - I wierz, wcale mi się to nie podobało. Zwłaszcza gdy się dowiedziałem, że zamierzasz poślubić Marka!

- To było okropne, wiem... - przyznała z westchnieniem Miranda.

- Trudno się z tobą nie zgodzić - rzekł z uśmiechem Jaime, po czym znowu spoważniał. - A mówiąc zupełnie serio, byłem wtedy bliski zniechęcenia cię. Dopóki nie zobaczyłem, co Mark... chyba wiesz, o co mi chodzi.

- Wierzyłeś, że mnie nie... tknął?

- Musiałem. W przeciwnym razie bym zwariował.

- Ale zachowywałeś się strasznie!

- Ty też.

- Kiedy moja matka dostała wylewu...

- Przecież się wszystkim zająłem, może nie?

- Za jaką cenę!

- Był to jedyny sposób, żeby ci zapewnić ochronę przed jeszcze jedną kretynką, czyli ciotką Lydią!

- Ale mnie porzuciłeś! Natychmiast.

- Czy chciałybyś mnie wtedy? Gdybym upomniał się o to, co moje?

Miranda zawahała się.

- Mogłabym zaprzeczyć, ale po prostu nie wiem. Gdy mnie dotykasz...

- Byłaś za młoda i było jeszcze za wcześnie. Walczyłaś z tym. Chciałem, żebyś doświadczyła życia i przygotowała się do niego. Żebyś dorosła. Wtedy Lydia miała cię przysłać do mnie...

- Lydia miała... - Przerwała, wpatrując się w niego z osłupieniem. - Co takiego?!

- To, co słyszałaś. Czy nie zrobiła tego? Powiedziała mi, że tak.

Miranda zachłysnęła się z wrażenia.

- No cóż, właściwie tak. To był jej pomysł, "żebyś poleciała do Brazylii prosić cię o... o unieważnienie...

- Nie całkiem o to mi chodziło, ale spełniło swój cel.

- Naprawdę jesteś potworem, wiesz o tym? - wykrzyknęła bezradnie.

- Ale mnie kochasz?

- O, tak.

Jaime pochylił się nad nią i przez kilka minut ciszę zakłócały tylko ich przyśpieszone oddechy. Po chwili wyrwała mu się, marszcząc czoło.

- Ale przecież nie dalej jak wczoraj powiedziałaś, że zastanawiasz się, czy jednak nie zwrócić mi wolności.

- Musiałem się upewnić, że chcesz zostać. Zaryzykowałem więc...

- Dość niebezpiecznie - powiedziała cicho.

- Zgadzam się - wyszeptał zmienionym głosem. - A teraz...

Nazajutrz późnym rankiem Miranda przypomniała sobie o liście ciotki Lydii. Spali długo, teraz jednak Jaime wyjechał, by pomóc Vasco w załatwieniu formalności pogrzebowych. Miranda wzięła prysznic, włożyła jedwabny szlafrok i usiadła przy toalecie, szczotkując włosy. Nagle wzrok jej padł na kopertę wystającą z kieszeni spodni.

Niechętnie otworzyła ją i wyjęła papier listowy z monogramem. Gdy jednak zaczęła czytać, na jej ustach pojawił się uśmiech.

„Moja droga Mirando,

Mam nadzieję, że do czasu otrzymania mego listu Jaime zdążył ci już wyjaśnić, czemu zasugerowałam Ci wyjazd do Brazylii. Na wszelki wypadek jednak zrobię to sama. Wiedzieliśmy oboje z Markiem, że Jaime jest Tobą zafascynowany. Napisał do mnie, przyznając się do swych uczuć, chciał jednak skończyć studia, zanim przyjedzie do Anglii, by się z tobą zobaczyć. Niestety, Mark był zawsze trochę zazdrosny o swego kuzyna i wiesz, co się stało, gdy postanowił mieć Cię dla siebie. Wiedziałaś, że nigdy nie pochwalałam waszego związku. To nie tajemnica. Napisałam więc do Jaimego, co się święci. Potem miało już dla mnie znaczenie tylko to, że Mark nie żyje, a ja zostałam na łasce Jaimego. Zawsze był wspaniałomyślnym chłopcem, wiedział jednak, że zrobię wszystko, by pozostać w rezydencji. Zmartwiliśmy się ogromnie, gdy Twoja matka dostała wylewu, ale Jaimemu dało to do ręki argument i jak wiesz, wykorzystał go. Mnie również do tego wykorzystał. Powiedziałam sobie, że nie przyłożyłabym do niczego ręki, gdybym nie miała pewności, że cię kocha, ale przez tyle lat oszukiwałam sama siebie, że mogłam się mylić. Chciałabym Cię jednak zapewnić, że twój mąż jest wspaniałym człowiekiem, czego nie można powiedzieć o Paulu Courtenayu. Z żalem muszę stwierdzić, że jest zbyt podobny do Marka, by dać ci szczęście. W Ameryce Południowej żyje niewielkie stworzenie o nazwie skorpion. Bez wątpienia słyszałaś o nim. Zawdzięcza swą reputację niezbyt miłemu charakterowi, ja natomiast uważam, że nic nie jest tak czarne, jak to odmalowują. Jednakże seksualne zwyczaje skorpionów są dość niezwykłe. Samiec i samica odbywają taniec godowy, pełen rozmaitych kuszących figur.



Biorąc pod uwagę niebezpieczeństwa, na jakie się wzajemnie narażają, uważam, że są to raczej odważne stworzenia, jednakże nic, co godne posiadania, nie jest łatwe do zdobycia. Pamiętaj o tym, gdy przyjdzie ci wybierać między Paulem a Jaimem".

Wieczorem, gdy Jaime wyszedł z łazienki, dała mu list do przeczytania. Zawąztał pasek szlafroka, krzywiąc się niemilosiernie, wziął jednak list z jej rąk i usiadłszy obok niej na łóżku, przeczytał go. Miranda obserwowała go spod oka.

Gdy skończył czytać, na jego twarzy odmalowało się roz-bawienie.

- No, no! - wycedził. - Nie mam najmniejszych wątpli-wości, którego z nas uważa za skorpiona!

Miranda bawiła się szarfą szlafroka.

- Jak sądzisz, dlaczego napisała ten list?

Jaime włożył go z powrotem do koperty.

- A ty jak sądzisz?

Miranda wzruszyła ramionami.

- Chciała się upewnić, że wiem, jak wspaniałym będziesz mężem.

Jaime uśmiechnął się szeroko, ujmując dłoń Mirandy.

- Naprawdę w to wierzysz?

- Ja to wiem - wyszeptła, pieszcząc wargami jego skroń.

- Nie. To znaczy, wracam do twojego stwierdzenia, że Lydia pragnie, abyśmy byli szczęśliwi.

Miranda wyprostowała się, marszcząc brwi.

- Co przez to rozumiesz?

- Mam ci powiedzieć?

- Oczywiście!

- No cóż, sprawa wygląda następująco - powiedział cicho, zaczynając rozwiązywać szarfę jej szlafroka. - Powiedziałem Lydii, że jeśli dopuści do tego, by dotknął cię inny mężczyzna, nie pozostanie w rezydencji ani chwili dłużej.

- Jaime!

Miranda popatrzyła na jego pochyloną głowę, czując, jak jego dłonie wślizgują się pod szlafrok. Przyciągnął ją bliżej do siebie.

- Mmm? - Usta Jaimego pieściły jej brzuch. - Smakujesz cudownie. Czy mogę cię zjeść zamiast kolacji? Czemu, u diabła, moja matka musiała zaprosić dzisiaj rodzinę, żeby cię poznała?

- Jaime! - powiedziała znowu, mniej przekonującym tonem, bo zmysły zaczynały ją zdradzać.

- Dobrze. - Spojrzał na nią spod rzęs. - Krótko mówiąc, miała się tobą opiekować, pilnować, żebyś mile spędzała czas, ale nie wolno jej było dopuścić do żadnego poważniejszego zaangażowania.

- I... wiedziała, że jeśli wrócę z Paulem...

- Właśnie - przytaknął z szerokim uśmiechem. - Kazałem jej wyekspediować cię tutaj, a ja już dokonam reszty.

- Och, ty...! - Spiorunowała go wzrokiem, udając oburzenie. Jaime, poważniejąc, pociągnął ją na łóżko.

- Czyżbyś się rozmyśliła? - spytał, zrzucając szlafrok. Miranda nie zadała sobie nawet trudu, by mu odpowiedzieć.